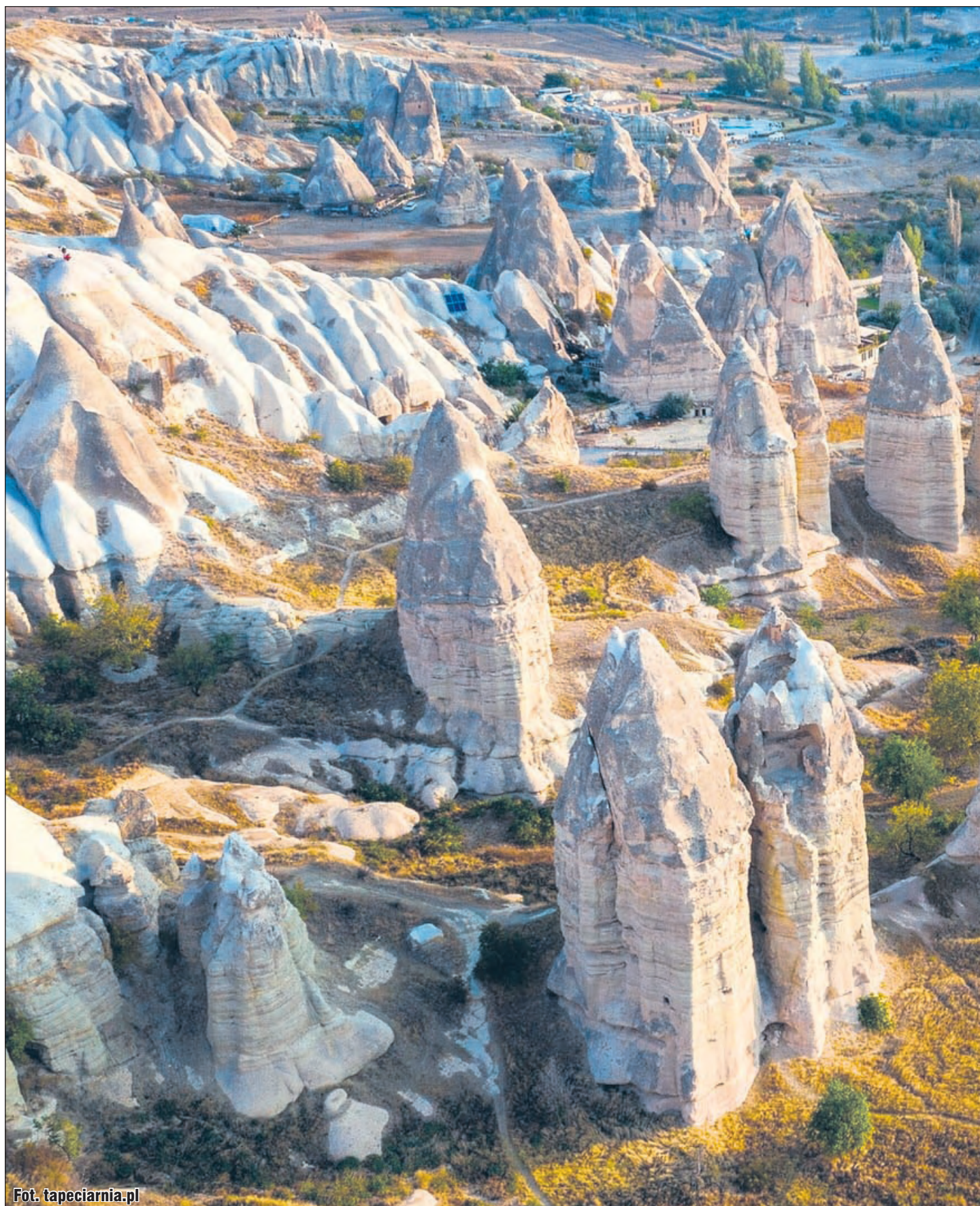


samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 6 (653) – czerwiec 2026

2,60 €



Fot. tapeciarnia.pl

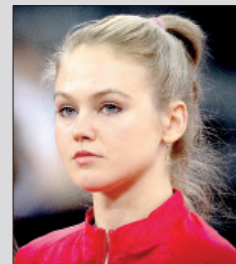
Park Narodowy Göreme – muzeum 350 wykutych w skale kościołów bizantyjskich, w tureckiej Kapadocji. Dolinę Göreme odkrył dopiero w 1907 roku francuski duchowny Guillaume de Jerphanion. W dolinie znalazł blisko 350 kościołów wykutych w skale tufowej. Są to przede wszystkim małe, mieszczące kilkudziesięciu wiernych kościoły ze stropami kopułowymi. Kościoły w Göreme zdobione są freskami. Są to zarówno freski z okresu ikonoklazmu, jak również późniejsze, najstarsze pochodzą z IX wieku. Więcej o Turcji na str. 16.

Wieszać czy nie wieszać?



Wisieli w urzędach, koszarach, szkolnych klasach i patrzyli na nas z portretów. Wizerunki przywódców towarzyszyły nam przez lata. Str. 6

Wybrała Polskę



Linda KLIMOVİČOVÁ, polska tenisistka urodzona w Czechach. Str. 8-9

Starożytni okrutnicy



Kuriozalne przepisy prawa na przestrzeni dziejów Str. 20

Córka Polańskiego



To nie jakaś anonimowa gwiazdka filmowa, ale Morgane Polański. Córka dwóch sław. Str. 28



Aktualności

Polityka na kredyt

Partie polityczne zasiadające w Sejmie żyją z subwencji budżetowej, a więc z naszych podatków. Te małe – ze składek i darowizn. Ale jedne i drugie przed kampaniami wyborczymi muszą brać kredyty

Jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych Polska Zjednoczona Partia Robotnicza była faktycznym właścicielem Polski Ludowej, chociaż oficjalnie należały do niej tylko Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” oraz kilkaset nieruchomości.

RSW miała kilkanaście drukarni, niemal 50 dzienników, prawie 200 czasopism, trzy agencje prasowe i około 30 tys. punktów sprzedaży.

Po rozwiązaniu PZPR na jej majątku uwłaszczyło się wiele istniejących wówczas ugrupowań politycznych.

Większość zmarnowano, majątek został rozkradzony lub sprzedany swoim za ułamek wartości.

Komisja Likwidacyjna (w której zasiadał między innymi Donald Tusk) wyraziła zgodę na przejęcie wielu tytułów. Za niewielkie pieniądze sprzedawano gazety spółkom, fundacjom albo przekazywano

spółdzielniom dziennikarskim związanym z określonymi ugrupowaniami.

Konfederacji Polski Niepodległej przypadł w udziale tygodnik „Razem”, który w PRL kupowało prawie milion czytelników. KPN niezwykle szybko doprowadziła tytuł do upadku. Do dziś jest to spektakularne medialne bankructwo.

Związane z SdRP, a potem SLD, wydawnictwo Ad Novum w 1990 r. zaczęło wydawać „Trybunę”, będącą kontynuacją „Trybuny Ludu”, a później „Trybuny Kongresowej”. Na nic zdały się wysiłki doświadczonych redaktorów naczelnych Andrzeja Urbańczyka i Janusza Rolickiego. Dziennik upadł w 2009 r. Nie miał szans także dlatego, że rolę nieformalnego organu lewicy przejął tygodnik „Nie”.

Właścicielem „Chłopskiej Drogi” stał się były sekretarz KC PZPR Waldemar Świrgoń, który jednak nie zdołał utrzymać się na wydawniczym rynku.

Dużo lepiej poradził sobie Marek Król, były sekretarz KC, który po przejściu tygodnika „Wprost” zrobił z niego jedno z najlepszych pism w kraju.

Tygodnik „Polityka” dostała spółdzielnia dziennikarska związana z lewicą.

„Express Wieczorny”, który ukazywał się od 1946 r., był (na ile było to możliwe w czasach rządów komunistycznych) popołudniówką w przedwojennym stylu. W PRL Warszawiacy stali po niego w kolejkach. W 1991 r. za 1,6 mln zł pismo zostało sprzedane Fundacji Prasowej „Solidarność”, oficynie Porozumienia Centrum. Fundacja nie miała takich środków. Wynajęła jednak swój lokal Bankowi Przemysłowo-Handlowemu (założycielem banku był Janusz Quandt, członek PZPR związany z premierem Rakowskim i wicepremierem Sekułą), który zapłacił za czynsz za 13 lat z góry. Pod nowymi rządami gazeta, która kiedyś była jednym z najbardziej dochodowych pism w RSW, notowała coraz gorsze wyniki finansowe. W 1993 r. sprzedano ją szwajcarskiemu wydawcy za 2,59 mln zł. Szwajcarzy nie uratowali tytułu, któremu urósł silny konkurent w postaci „Super Expressu”, i w 1999 r. „Express Wieczorny” przestał się ukazywać.

Dwie wieże

Fundacja Prasowa „Solidarność” stała się głównym udziałowcem spółki Srebrna utworzonej



w 1995 r. Jej założycielami i członkami władz byli Jarosław i Lech Kaczyński, Barbara Czabańska (była żona Krzysztofa), Krzysztof Wyszowski, Joanna Szczypińska, Adam Lipiński. Fundacja wniosła aportem do spółki dwa budynki wraz z prawem wieczystego użytkowania.

Spółka jest też właścicielem niewielkich nieruchomości na Żoliborzu znajdujących się niedaleko domu Jarosława Kaczyńskiego.

Wyniki finansowe Srebrnej co jakiś czas pojawiają się w mediach, mimo że nie szokują ani wielkością przychodów, ani zysków. W 2023 r. spółka zanotowała

przychody netto w wysokości 7,8 mln zł i zysk netto 1,7 mln zł. Tyle co dobrze prosperujący duży zakład rzemieślniczy. Dziś głównym udziałowcem Srebrnej jest Instytut im. Lecha Kaczyńskiego.

Prezydent Nawrocki zapowiedział odstąpienie aneksu do raportu o likwidacji WSI (Wojskowe Służby Informacyjne).

– Podejrzewam, że w aneksie do raportu o likwidacji WSI są wątki niewygodne także dla braci Kaczyńskich – powiedział Onetowi prof. Antoni Dudek.

Ta wypowiedź żyje w sieci własnym życiem i często kojarzona jest z majątkiem powiązanym z PiS.

Kto finansuje kampanie wyborcze

Rozmowa z PIOTREM TRUDNOWSKIM, ekspertem ds. społeczeństwa obywatelskiego, byłym prezesem Klubu Jagiellońskiego

– W Polsce obowiązuje system, w którym ponad 90 proc. środków, z których utrzymują się partie polityczne obecne w Sejmie, pochodzi z budżetu państwa. Czy pana zdaniem to dobre rozwiązanie?

– Bardzo dobre, gdyż cywilizuje finansowanie polityki. Dzięki temu uniknęliśmy oligarchizacji życia publicznego i gospodarczego, jaki obserwujemy w wielu innych państwach regionu: na Słowacji, Węgrzech, w Czechach, o Ukrainie nawet nie wspominając. Oczywiście nasz system nie jest doskonały i wymaga wielu korekt, uporządkowania, zwiększenia przejrzystości i chyba także wprowadzenia mechanizmów zachęcających do większego wspierania partii przez jej sympatyków.

– Może pan powiedzieć o tych korektach i uporządkowaniu?

– Praktycznie każda partia rozpoczynająca działalność obchodzi obowiązujące przepisy, gdyż konwencje założycielskie są finansowane przez różne podmioty zewnętrzne. Tego inaczej zrobić się nie da. Jest to więc taka zbrodnia założycielska. Uważam, że część subwencji budżetowej powinna być uzależniona od tego, czy partia jest w stanie uzyskiwać od drobnych darczyńców liczące się środki. Oczywiście z tego mechanizmu powinni być wyłączeni duzi darczyńcy. W obecnym systemie obowiązują zero-jedynkowe decyzje Państwowej Komisji Wyborczej, które sprawiają, że można stracić dziesiątki milionów subwencji z powodu niewielkich uchybień. Tu powinno obowiązywać rozwiązanie proporcjonalne do stopnia zawinięcia. Wreszcie

kwestia jawności. Mamy przepisy, które nakazują publikowanie wpłat kwot powyżej 10 tys. zł, jak i rejestru wydatków. Ale nie są one wystarczająco przejrzyste, zwłaszcza w kontekście kampanii wyborczych, bo największym problemem jest nie tyle finansowanie partii, ile kampanii wyborczych. Niestety, brakuje kar za nieprzestrzeganie tych przepisów.

– W ostatniej prezydenckiej kampanii wyborczej mieliśmy wiele przypadków naruszeń tych przepisów przez różne tajemnicze zagraniczne podmioty, które poprzez internet starały się wpłynąć na poparcie dla poszczególnych kandydatów. Takie działania można przełożyć na konkretne pieniądze.

– Ten sam proceder dotyczy także kampanii wyborczych

do parlamentu. To na dużą skalę zaczęło się w 2023 roku na „życzenie” Prawa i Sprawiedliwości, które proponując zorganizowanie referendum w sprawie imigrantów razem z wyborami do Sejmu i Senatu, otworzyło furtkę do bardzo wielu nieprawidłowości, gdyż przepisy dotyczące referendum są złe i nieprzystające do obecnej rzeczywistości. Początkiem tej patologii było referendum w sprawie naszej akcesji do Unii w 2003 roku. Prawie cała klasa polityczna obawiała się wówczas, że może ono zakończyć się klęską i uznała, że w kampanii referendalnej można wykorzystywać praktycznie dowolne pieniądze, w tym zagraniczne czy spółek Skarbu Państwa. I to wszystko jest legalne. Tylko od tego czasu minęło wiele lat i nikomu nie przyszło

do głowy, że należałoby te przepisy zmienić. I w 2023 roku pod pretekstem kampanii referendalnej za pieniądze z zagranicy prowadzono kampanię „za” i „przeciwko” określonym partiom politycznym. Na wygranie referendum PiS wydał wielkie pieniądze, pochodzące w znacznym stopniu ze spółek Skarbu Państwa, co okazało się nieskuteczne, bo referendum było niewiążące. Partia Jarosława Kaczyńskiego na własne życzenie strzeliła sobie w stopę i ośmieliła to różne podmioty do prowadzenia podobnych działań w kampanii wyborczej w 2025 roku, co obserwowaliśmy przede wszystkim w kampanii Trzaskowskiego.

– Sam Trzaskowski, tak jak jego sztab, odznosił się od związków z tymi działaniami.

– Podobno Senat pracuje nad poprawieniem przepisów dotyczących referendum, które miałyby polegać na wdrożeniu rozwiązań wykonawczych zgodnych z regulacjami europejskimi. Ale wygląda na to, że żadnej liczącej się partii specjalnie się nie spieszy.

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaktor naczelna (Chefredakteurin): Barbara Winterberg
Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk
Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Raport sporządził Antoni Macierewicz – od lat członek kierownictwa PiS, więc jeżeli znajdują się tam jakieś niewygodne wątki, to raczej dotyczą one innych partii. Trudno też oczekiwać sensacji związanych ze Srebrną, skoro jej majątek jest niewielki i był wielokrotnie sprawdzany. Co innego, gdyby na działce spółki postawiono słynne dwie wieże, czyli wieżowce o wysokości 138 i 190 m. Było to jednak możliwe tylko w latach 2002 – 2006, gdy stolicą rządili Lech Kaczyński i Kazimierz Marcinkiewicz. W 2015 r., gdy Srebrna złożyła wniosek do Urzędu m. st. Warszawy o ustalenie warunków zabudowy i zagospodarowania terenu, prezydentem stolicy była Hanna Gronkiewicz-Waltz i plany takiej inwestycji były mrzonką, a dwie wieże pozostały w sferze marzeń ludzi związanych z PiS.

Deficyt

Partie polityczne nie mogą zarabiać na posiadanych nieruchomościach, dlatego większość z nich je sprzedawała. Jak donosiły media, PSL sprzedał budynek przy Grzybowskiej za 44 mln zł, chociaż pojawiła się też kwota 72 mln zł. SLD od dewelopera za budynek przy Rozbrat dostał 35 mln zł („Rzeczpospolita”). Ale

tych pieniędzy nie wystarczyło na długo. Według medialnych doniesień praktycznie wszystkie liczące się ugrupowania mają długi, które są w stanie spłacić tylko wtedy, gdy uzyskają dobry wynik wyborczy i subwencję z budżetu, a potem znowu się zadłużają.

Jak donosił Onet, Platforma Obywatelska zaciągnęła kredyt w wysokości 45 mln zł. Jednak we wrześniu 2023 r. Jan Grabiec, szef Kancelarii Premiera, zapewniał: – Zamierzamy te kredyty spłacić w ciągu najbliższych 3 – 4 lat.

PiS na kampanię wyborczą miał podobno kredyt w wysokości 35 mln. Spłacił większość tej kwoty, gdy otrzymał 28 mln zł dotacji (minister finansów – wbrew decyzji Sądu Najwyższego – nie chce wypłacić kolejnych milionów).

Nowoczesna miała 2 mln długu i go nie spłaci, bo przestała istnieć.

Za to pod rządami Władysława Kosiniaka-Kamysza dług PSL z 22 mln zł zmniejszył się do 300 tys. zł.

Jak z tego widać, polityka to działalność niemal deficytowa. Politycy wzorem pewnego rolnika mogliby zapytać: Jak żyć? Ale niektórzy z nich na szczęście mogą sobie dorobić.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Angora 20/2026

Politycy chcieliby, żeby odpowiedzialność w tym zakresie spadała na PKW. Komisja odpowiada, że nie ma do tego kompetencji, zasobów, ludzi ani pieniędzy. Wydaje się, że w tej szarej strefie pozostaniemy przez kilka lat.

– Większość starych partii, które istniały na początku transformacji, miała swoje okazałe siedziby, które musiała sprzedać, ponieważ zgodnie z prawem nie mogła na nich zarabiać, i uzyskane z tego tytułu miliony przejadła.

– Część tych środków została jednak wytransferowana do podmiotów trzecich. Mamy przecież formalnie istniejące partie, które funkcjonują wokół tego majątku, jak ma to miejsce w przypadku Stronnictwa Demokratycznego.

– Wśród dużych partii jedynie PiS znalazł skuteczne rozwiązanie dla zbudowania sobie finansowego zaplecza. Ale jest ono dość skromne.

– To bardzo ciekawa historia. Za czasów rządów Tadeusza Mazowieckiego została rozparcelowana na różne polityczne środowiska należąca do PZPR Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza Prasa-Książka-Ruch. W ten sposób środowisko Jarosława Kaczyńskiego stało się wydawcą porywczego wówczas „Expressu Wieczornego”. Kaczyński był chyba jedyny, który zorientował się, że z tej działalności wydawniczej nie będzie, sprzedał gazetę i zainwestował te środki w nieruchomości.

Tak powstała spółka Srebrna. Te działania były zgodne z prawem, ale nie do końca przejrzyste. Dziś Srebrna jest reliktem tamtych czasów. Jest osobnym bytem, który nie znajduje się w strukturach partii.

– Ustawodawca nie przewidział coraz większego znaczenia internetu, w związku z tym z kampanii na kampanię wspieranie poszczególnych partii przez różne tajemnicze zewnętrzne siły będzie coraz większe.

– Myślę, że z roku na rok może być gorzej, bo liczba przypadków nieprzejrzystego finansowania czy wspierania różnych partii w kampaniach wyborczych będzie coraz większa. Unia Europejska próbuje wymyślać różne regulacje w rodzaju europejskiej tarczy demokracji, ale wydaje się, że nie będzie ona skuteczna. Wystarczy przypomnieć wybory prezydenckie w Rumunii, gdzie o wynikach zadecydowała kampania na TikToku. Uznano, że była to rosyjska interwencja i je powtórzone, lecz okazało się, że jedna z głównych partii uznała, że w jej interesie będzie wspieranie radykalnego kandydata. To tak jakby Koalicja Obywatelska nieoficjalnie wspierała kampanię Grzegorza Brauna, bo w ten sposób zaszkodził PiS. Tego typu zdarzenia, niestety, stają się rzeczywistością także w tzw. starych demokracjach.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Angora 19/2026

Afera Collegium Humanum

Prokuratura celuje w liderów Polski 2050

Prokuratorzy przygotowują wniosek o uchylenie immunitetów Szymona Hołowni i Michała Koboski w związku ze sprawą Collegium Humanum.

Lider Polski 2050 odpięra zarzuty, zapewniając, że nigdy nie studiował na tej uczelni i sugerując polityczne tło działań śledczych.

Jak ustalili dziennikarze TVN24 i „Superwizjera”, prokuratorzy zajmujący się sprawą prywatnej uczelni Collegium Humanum pracują nad projektem wniosku o uchylenie immunitetów liderów Polski 2050 – Szymona Hołowni i Michała Koboski. Hołownia został zapytany o to, jak zareaguje, jeśli taki wniosek trafi do Sejmu.

Po raz kolejny podkreślił, że nigdy nie ukończył studiów na Collegium Humanum, nie ponosił z tego tytułu żadnych kosztów i nie uczestniczył w zajęciach. Ja naprawdę musiałbym być idiotą, żeby w sytuacji, w której wszędzie i wszystkim mówiłem, że mam wykształcenie średnie, chwaliłem się tym i szczyliłem, nagle robiłbym dyplom, zmieniałby się mój status i legitymowałbym się

wykształceniem wyższym. Przecież wszyscy by natychmiast wsiadli na kontrolę tej magisterki – powiedział Szymon Hołownia. Odnosząc się do możliwego wniosku o uchylenie immunitetu, stwierdził, że cała sprawa wydaje mu się niejasna i budzi wątpliwości. Zasugerował też, że działania prokuratury mogą mieć podłoże polityczne i wiązał je z osobami powiązanymi z Prawem i Sprawiedliwością, wskazując m.in. na prokuratora Tomasza Tadłę, którego oskarżył o tworzenie dokumentów w tej sprawie.

Niezrealizowane plany

Hołownia przyznał, że złożył dokumenty aplikacyjne na uczelnię i być może podpisał formalności związane z przyjęciem, jednak – jak podkreślił – nigdy faktycznie nie rozpoczął tam nauki. Złożyłem kwity, podanie, najprawdopodobniej podpisałem być może jakąś immatrykulację. Natomiast nie studiowałem tam, nie zapłaciłem żadnych pieniędzy, z nikim się na nic nie umawiałem, nie miałem żadnej obecności na żadnych zajęciach, nikomu za nic nie płaciłem, nie spotkałem nigdy rektora tej uczelni – wyjaśnił polityk.



Szymon Hołownia

YouTube

Afera Collegium Humanum

Śledztwo dotyczące Collegium Humanum wykazało natomiast, że uczelnia miała wydawać fałszywe dyplomy MBA oraz świadectwa ukończenia studiów licencjackich i magisterskich. Według prokuratury były rektor Paweł Cz. wraz z innymi osobami wielokrotnie przyjmował korzyści majątkowe i osobiste w zamian za wystawianie dokumentów potwierdzających nieprawdę. Proceder miał być możliwy dzięki współpracy władz uczelni, jej pracowników oraz innych osób, w tym pełniących funkcje publiczne.

Angora24.pl

Wniosek o uchylenie immunitetu posła KO

Śledztwo ws. korupcji

Do Sejmu trafił wniosek o uchylenie immunitetu posła KO, który według nieoficjalnych informacji dotyczy Wojciecha Króla. Sprawa ma związek z podejrzeniami korupcji przy wielomiliardowej inwestycji tramwajowej współfinansowanej ze środków Unii Europejskiej.

Europejska Prokuratura złożyła w Sejmie wniosek o uchylenie immunitetu jednemu z posłów. Według nieoficjalnych ustaleń dziennikarzy Onetu chodzi o Wojciecha Króla z Mysłowic, przewodniczącego Rady Mediów Narodowych i posła KO. Postępowanie dotyczy podejrzeń o korupcję – zarówno wręczanie, jak i przyjmowanie łapówek – w związku z kontraktami na modernizację infrastruktury tramwajowej w Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Inwestycja ta jest współfinansowana ze środków unijnych i obejmuje okres od 2007 do 2027 roku, a jej



Wojciech Król

Źródło: YouTube

wartość sięga 1,9 mld zł. Sprawa wiąże się z szerszą zakrojonym śledztwem dotyczącym nieprawidłowości przy przetargach tramwajowych w GZM, prowadzonym przez Prokuraturę Europejską we współpracy z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym. W grudniu 2025 roku zatrzymano jedną osobę, która nadal przebywa w areszcie tymczasowym. Podczas działań funkcjonariusze zabezpieczyli m.in. 38 tys. euro, ponad milion złotych w gotówce, sztabkę złota, a także dokumenty i nośniki danych.

Według śledczych potencjalne straty mogły sięgnąć około miliona euro. Z dotychczas zgromadzonych materiałów wynika, że środki finansowe miały być przekazywane w zamian za akceptowanie zawyżonych kosztów lub rozliczanie prac, które w rzeczywistości nie zostały wykonane. Śledczy wskazują również, że w kilku przypadkach pieniądze trafiały do posła.

Sześć osób z zarzutami

W związku z podejrzeniami agencji CBA przeprowadzili przesłuchania w prywatnych mieszkaniach oraz biurze parlamentarzysty. Do tej pory zarzuty usłyszało sześć osób. 5 maja 2026 roku do Sejmu wpłynął formalny wniosek o uchylenie immunitetu posła, który – według nieoficjalnych informacji – dotyczy właśnie Wojciecha Króla. CBA podkreśla, że procedura ta wynika z przepisów regulujących funkcjonowanie Prokuratury Europejskiej i ma umożliwić pełne wyjaśnienie sprawy oraz określenie odpowiedzialności wszystkich zaangażowanych osób.

Angora24.pl

WIADOMOŚCI
W SKRÓCIE

Order Orła Białego otrzymał Andrzej Poczobut – dziennikarz i działacz mniejszości polskiej na Białorusi, niedawno zwolniony z więzienia. Uehonorowano go za działalność na rzecz praw człowieka i obronę Polaków za granicą.

Zmarł abp Józef Michalik, były przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski i metropolita przemyski, zaangażowany w dialog z Kościołami w Niemczech, Ukrainie i Rosji.

Podczas Centralnych Obchodów Dnia Strażaka prezydent wręczył awanse generalskie w PSP. Stopień nadbrygadiera otrzymali m.in. zastępca komendanta głównego Sławomir Sierpatowski i komendant wojewódzki z Lublina Zenon Pisiewicz.

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów nałożył ponad 28 mln zł kary na firmę Decora za praktyki ograniczające konkurencję, w tym zmwę cenową i podział rynku sprzedaży.

Sąd Najwyższy odrzucił skargę nadzwyczajną złożoną przez prokuratora Jacka Bilewicz, wskazując na brak wymaganej opinii prezydenta, co podważa legalność jego działania jako zastępcy prokuratora generalnego.

Na norweskim szelfie Orlen i Equinor uruchomiły wydobywanie ropy. Zasoby szacowane są na 27,6 mln baryłek ekwiwalentu ropy, w tym ok. 3 mld m³ gazu ziemnego.

Rząd zdecydował o skierowaniu umowy handlowej UE-Mercosur do Trybunału Sprawiedliwości UE, sprzeciwiając się sposobowi jej procedowania i częściowemu wdrażaniu.

Nowym szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego został Bartosz Grodecki, były wiceszef MSWiA i dyplomata; zastąpił Sławomira Cenckiewicza.

BOGDAN MELKA

Granice Andrzeja Poczobuta

Andrzej Poczobut na Białorusi ma pecha, że jest obywatelem Białorusi, w Polsce zaś ma szczęście, że jest Polakiem. Na Białorusi mógł za bycie Polakiem umrzeć, a w Polsce za to samo został bohaterem. Obawiam się jednak, że gdyby był obywatelem Polski, to za równie pryncypialną postawę byłby przez wielu u nas potępiany, a nawet niszczone. Jego jednoznaczna postawa zbyt wielu osobom niszczyłaby komfort psychiczny.

W sobotę 2 maja kilka razy ktoś dzwonił do mnie z nieznanego numeru. Nie odebrałem, bo nie lubię, gdy ktoś dzwoni w weekendy, a do tego nigdy nie odbieram, gdy wyświetla mi się nieznanany numer. Dopiero po kilku godzinach kolega poinformował mnie, że próbuje się do mnie dodzwonić Andrzej Poczobut. Oczywiście oddzwoniłem, wcześniej układając sobie litanię – jak bardzo go szanuję i podziwiam, jak cieszę się, że odzyskał wolność i jak bardzo mu życzę, żeby odzyskał też zdrowie i formę. Byłem bardzo zakłopotany, gdy Andrzej odpowiedział własną litanią podziękowań za wieloletnie wsparcie. Powiedziałem mu, oczywiście, że nie ma za co, że wspieranie go było odruchem, że dziennikarze, jak gęsi kapitolinśkie, nawet w poczuciu bezradności mogą zawsze krzyczeć i protestować, ostrzegać.

Następnego dnia niektórzy mieli pretensje do Poczobuta za to, że odebrał od Karola Nawrockiego Order Orła Białego. Poczobut nie pytał mnie, bo i po co miałby to robić, czy ma order odebrać. Gdyby zapytał, odpowiedziałbym, że oczywiście. Kibicowała mu Polska, uwolniła go Polska i Polska wyrażała mu wdzięczność. Kto akurat jest prezydentem, nie jest istotne.

Gdyby Andrzeja Poczobuta nie było, należałoby go wymyślić. W epoce upadku mediów i dziennikarstwa swoim przykładem pokazał, że prawdziwym sensem dziennikarstwa nie są kliki, lajki i zyski, ale obrona wartości. Gdy



Andrzej Poczobut odebrał na Zamku Królewskim Order Orła Białego

Fot. Wojciech Olkuśnik/East News

odbierając order, mówił o bohaterach AK, nie prezentował fałszywej skromności. Dawał tylko wykład o skali wyznawanych przez siebie wartości.

„W nieprzyzwoitych czasach staram się po prostu zachować przyzwoicie”, powiedział Andrzej. Dramat polega na tym, że ten nieprzyzwoity czas niekoniecznie potrzebuje bohaterstwa, uczciwości i poświęcenia. Dla zbyt wielu ludzi stanowią one wyrzut sumienia. Nasz czas potrzebuje często głównie tchórzów, oportunistów i konformistów. Ten współczesny świat dla Poczobutów tego świata jest często większym zagrożeniem niż dla samego Poczobuta Łukaszenka. Nie wykuczam, że gdyby sytuacja w Polsce zrobiła się

dramatyczna, wielu noszących teraz Poczobuta na rękach wzięłoby go pod obcas. Im taki punkt odniesienia, że są wartości, że są ludzie tak odważni, by poświęcić dla nich wszystko, nie byłby potrzebny. Lustreczko jest fajne, gdy mówi „jesteś najpiękniejszy na świecie”, ale staje się największym wrogiem, gdy widać w nim własną nicość. Jest więc wielce prawdopodobne, że Poczobut usłyszałby, iż stracił obiektywizm, opowiedział się po jednej stronie i przesadnie się zaangażował. Dokładnie to słyszeli o sobie ci, którzy za poprzedniej władzy protestowali przeciw jej działaniom.

Andrzej Poczobut jest prawdziwym bohaterem, więc nie musi bohatera udawać. Jest

szczerzy, skromny, bezpretensjonalny i prostolinijny. Ktoś mógłby nawet powiedzieć, że jest prostoduszny. Andrzej Poczobut jest w sensie metaforycznym po prostu czysty. I jasny.

Trochę przypomina mi sędziego Igora Tuleyę. Powściągliwy, spokojny i cichy. Żadnych zamasztych gestów i słów, żadnego podnoszenia głosu. Cicha godność. I dlatego tak się cieszę z tego orderu. Poczobut dostający order to znak, że są wartości, że jest cnota. Jest więc ten order brutalnym oskarżeniem grzechu, występku, oportunizmu, tchórzostwa, cynizmu i draństwa. Po prostu bohater. Na szczęście nie każdy musi być Poczobutem i bohaterem.

Ale dobrze takiego Andrzeja na świecie mieć. Jak powiedział George Bernard Shaw, „ideały są jak gwiazdy, nie można ich dotknąć, ale pozwalają się orientować”. W tle uwolnienia Andrzeja i historii z jego orderem trwa cicha dyskusja, co powinien zrobić teraz. Wielu nawet dobrze mu życzących ma nadzieję, że Andrzej nie będzie chciał wracać na Białoruś. Może rzeczywiście lepiej nie testować granic dobroci Łukaszenki. Dyktator może przecież powiedzieć – „dałem ci szansę, postanowiłeś skusić los jeszcze raz, to twój problem”. Ja Poczobutowi doradzać nie będę, także dlatego, że mojej rady zupełnie on nie potrzebuje.

W rozmowie powiedziałem mu, że wolny człowiek Andrzej Poczobut ma święte prawo dokonać wolnego wyboru i zrobić to, co czuje. Andrzej powiedział już, że chyba wolałby wrócić. „W końcu Mandela siedział długo”, powiedział. Ja Andrzejo, wi ponad dwóch dekad za kratkami nie życzę, tym bardziej że nie każdy Mandela ma szczęście w końcu wyjść na wolność.

Nie będę mu więc nic radził. Wolę mu się po prostu nisko uklonić i powiedzieć „dziękuję, że jesteś, chłopie”. Oby świat na ciebie zasłużył.

TOMASZ LIS
Angora 20/2026

biuro@penthouse-nieruchomosci.pl www.penthouse-nieruchomosci.pl

PENTHOUSE
NIERUCHOMOŚCI – KREDYTY 43-450, Ustroń ul. Rynek 3a 44-330, Jastrzębie-Zdrój ul. 11 Listopada 39

**EKSKLUZYWNY DOM
W OTOCZENIU GÓR W USTRONIU**

Kontakt: p. Monika
+48 533 118 085

pow. 267 m kw.
pow. dz. 2500 m kw.
5 pokoi
3 łazienki
pomieszczenie
na siłownię
lub kino domowe
garaż 35 m kw.
smart dom
fotofoltaika

604419,00 €

www.sklep.de

polskie produkty
w sklepie online

Polska pośrednikiem

Ukraina liczy na wsparcie w relacjach z Węgrami

Premier Donald Tusk poinformował, że Ukraina oczekuje od Polski wsparcia w poprawie stosunków z Węgrami. O sprawie rozmawiał z prezydentem Wołodymyr Zełenski podczas spotkania w Erywań, które odbyło się przy okazji szczytu Europejska Wspólnota Polityczna.

Jak zaznaczył Donald Tusk, Kijów liczy na to, że Warszawa pomoże w nawiązaniu lepszej współpracy z Budapesztem, m.in. dzięki kontaktom z Peter Magyar, który ma wkrótce objąć funkcję premiera Węgier. Szef polskiego rządu przyznał, że dotychczasowe relacje ukraińsko-węgierskie były trudne, a władze w Budapeszcie blokowały istotne decyzje, w tym wsparcie finansowe dla Ukrainy oraz środki dla Polski



Wołodymyr Zełenski, Donald Tusk

Źródło: YouTube

związane z pomocą wojskową. Dodał, że Kijów ma nadzieję na poprawę tych stosunków wraz ze zmianą rządu na Węgrzech, co byłoby korzystne dla całego

regionu. Tusk zapowiedział, że w najbliższym czasie planowane jest spotkanie z Magyarem w Polsce, a jednym z głównych tematów rozmów będą właśnie

relacje między Ukrainą a Węgrami. W trakcie rozmowy z Zełenskim poruszono także kwestie przygotowań do konferencji Ukraine Recovery Conference dotyczącej odbudowy Ukrainy, która ma się odbyć w czerwcu w Gdańsku.

Relacja Zełenskigo

Z kolei Zełenski poinformował w mediach społecznościowych, że rozmowy z Tuskiem dotyczyły m.in. działań na rzecz osiągnięcia trwałego pokoju, potrzeby długoterminowego zawieszenia broni oraz dalszych kontaktów międzynarodowych. Potrzebujemy długoterminowego zawieszenia broni, wiarygodnego bezpieczeństwa i trwałego pokoju. Jesteśmy również gotowi na kolejną rundę spotkań trójstronnych. Omówiliśmy również Konferencję ds. Odbudowy Ukrainy, prace nad dobrymi relacjami sąsiedzkimi w regionie oraz kontakty z partnerami. Jestem wdzięczny

Polsce za wsparcie integracji europejskiej Ukrainy. Mamy nadzieję na otwarcie kłastrów negocjacyjnych dotyczących akcesji do UE w niedalekiej przyszłości – napisał na platformie X Zełenski.

Jedność i stabilność

Szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Erywaniu, organizowany pod hasłem Budowanie przyszłości: jedność i stabilność w Europie, zgromadził 48. przywódców państw i rządów z różnych części kontynentu, w tym z Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii, Ukrainy oraz regionów Bałkanów i Kaukazu Południowego. W wydarzeniu po raz pierwszy uczestniczyła także Kanada. Po zakończeniu spotkania zaplanowano inauguracyjny szczyt na linii UE–Armenia, który potrwa do wtorku. Oba wydarzenia odbywają się na krótko przed wyborami parlamentarnymi w Armenii, wyznaczonymi na 7 czerwca.

Angora24.pl

Kosiniak-Kamysz krytykuje Mentzena

Spór dotyczący generała Wiesława Kukuły rozgorzał w serwisie X między wicepremierem Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem a Sławomirem Mentzenem. Konflikt ten był następstwem wcześniejszych słów lidera Konfederacji na temat szefa Sztabu Generalnego.



Fot. Wikimedia

Wypowiedź Sławomira Mentzena ze spotkania z wyborcami w Elblągu szybko rozprzestrzeniła się w mediach społecznościowych. Polityk odniósł się w niej do słów szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generała Wiesława Kukuły z 2025 roku. W tamtym czasie dowódca odpowiadał na zarzuty dotyczące użycia kosztownej amunicji do zestrzelenia dronów, które w nocy z 9 na 10 września zostały wysłane nad Polskę przez Rosję. Ten człowiek jest nienormalny – ocenił Mentzen. – On nie ma kompetencji, żeby być kapralem, bo on niczym nigdy tak naprawdę nie

dowodził, a teraz ma całą naszą armię. Ten człowiek nie ma pojęcia o ekonomii wojny. Na tę wypowiedź zareagował na platformie X szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz. Oceniał, że słowa Sławomira Mentzena świadczą o braku odpowiedzialności za bezpieczeństwo państwa oraz braku szacunku wobec Wojska Polskiego i munduru żołnierskiego. Podkreślił również, że krytykowanie generała Kukuły i podważanie jego kompetencji podczas wydarzenia politycznego nie jest przejawem odwagi, lecz dowodem niezrozumienia zasad funkcjonowania systemu dowodzenia oraz

państwa. Mentzen postanowił odnieść się do tej wypowiedzi: Szef MON również uważa, że strzelanie rakieta za 100 mln zł do drona ze sklejk jest świetnym pomysłem. Wspaniale! Zamiast gadać głupoty, pokażcie, że jesteście gotowi do obrony. Zróbcie próbą mobilizację chociaż jednej brygady. Albo zbudujcie chociaż jedną fabrykę amunicji. Pokażcie, że potraficie cokolwiek, poza wydawaniem naszych ciężko zarobionych pieniędzy na bardzo drogi amerykański sprzęt, który może przyjedzie do nas za kilka lat, żeby zostać zniszczonym przez rój dronów.

Choć generał Wiesław Kukuła wyjaśniał, że użycie takiej amunicji byłoby uzasadnione w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia polskich obywateli, Sławomir Mentzen nie wycofał się ze swoich słów i kontynuował tę narrację, angażując się w dalsze dyskusje na platformie X. Jego postawa spotkała się z krytyką zarówno ze strony przedstawicieli różnych środowisk politycznych, jak i wojska. Słowa wypowiedziane przez Pana Połsa Mentzena pod adresem oficera Wojska Polskiego, w tym przypadku Szefa Sztabu Generalnego, niezależnie od prywatnej oceny jego kompetencji, wymagają odpowiedzialności oraz szacunku dla munduru i instytucji państwa. Krytyka w demokratycznym państwie jest czymś naturalnym, ale powinna opierać się na faktach, argumentach oraz kulturze debaty publicznej – stwierdził ppłk. rez. Maciej Korowaj. Podobnie w sposób krytyczny wypowiedział się Urszula Pasławska z PSL-u. Facet z TikToka Mentzen poucza generała, jak bronić państwa. Może i za chwilę zacznie tłumaczyć pilotom, jak lądować F-16. Konfederacja uderza w Wojsko Polskie – jak myślicie, w czym to interesuje? Tak jak broniłem gen. Kukułę przed atakami ówczesnej opozycji, tak będę go bronił dalej. Atak Sławomira Mentzena na szefa Sztabu Generalnego WP jest skandaliczny. To kolejny dowód na to, że za sterami jednej z części Konfederacji stoi chłopiec w krótkich spodenkach – skrytykował Mariusz Błaszczak, były szef MON.

Angora24.pl

ŚWIAT

- Znane aktywistki z kolektywu Pussy Riot protestowały podczas weneckiego Biennale przeciw otwarciu tam rosyjskiego pawilonu. Z tego samego powodu wycofało się międzynarodowe jury i odwołano oficjalną inaugurację imprezy.

- Częściowe wyniki lokalnych wyborów w Wielkiej Brytanii pokazały, że zmiany sceny politycznej postępują. Sukces odniosła prawicowa Partia Reform UK kosztem rządzących laburzystów. Premier Keir Starmer wziął za to odpowiedzialność, mówiąc: „To boli i powinno boleć”.

- Nie żyje Ted Turner. W 1980 r. założył CNN, pierwszą całodobową stację telewizyjną, której ramówkę wypełniały wyłącznie informacje. Stała się wzorem dla wielu przedsięwzięć medialnych na świecie. Był też pomysłodawcą kolorowania starych czarno-białych filmów. Miał 87 lat.

- W lotewską przestrzeń powietrzną od strony Rosji wleciało kilka dronów. Jeden z nich uderzył w magazyny ropy naftowej zlokalizowane niedaleko granicy. MON Łotwy podał, że prawdopodobnie wystrzelono je z Ukrainy.

- Węgry zwróciły Ukrainie mienie zarekwirowane pracownikom Oszczadbanku: 9 kg złota, 40 mln dolarów, 35 mln euro oraz pojazdy. Środki te zostały przejęte 5 marca. Fakt ich przewozu był wykorzystywany w czasie kampanii wyborczej przez stronników Viktora Orbána jako dowód działalności „ukraińskiej mafii wojskowej”.

ANDRZEJ BERESTOWSKI

Witaj maj, pierwszy maj

Wisieli w urzędach, koszarach, szkolnych klasach i patrzyli na nas z portretów. Wizerunki przywódców towarzyszyły nam przez lata

Wieszać czy nie wieszać?



Nie pamiętamy, na którym to było programie, ale datę trudno zapomnieć: po meczu ze Szwedami straciliśmy bezpowrotnie nadzieję awansu na mundial. Portret polskiego prezydenta pojawił się najpierw w auli jakiejś szkoły – bodaj na Pomorzu Zachodnim. Ku satysfakcji operatorów kamer i fotografów połowę jego dzielnej twarzy zasłaniał przężny biust stojącej na mówniczy pani dyrektor. Kilka dni później kamery pokazały go – niby przypadkowo – wiszącego w którymś technikum na Podkarpaciu. I już było jasne, że tradycji staje się zadość: kolejny nasz pan prezydent także rozwiesza wśród narodów swoje portrety!

Zwyczaj wieszania portretów przywódców w miejscach publicznych, a osobiście w szkołach, na dobre rozgościł się na ziemiach polskich w okresie zaborów, czyli w XIX i XX wieku. Cesarze, królowie, prezydenci, sekretarze chybotali się na sznurkach w urzędach, w koszarach, w szkolnych klasach. Patrzyli na nas z wszechobecnych portretów niczym orwellowski Wielki Brat. Byli powszechni i towarzyszyli nam przez lata.

Wertując stare księgi, można odnieść wrażenie, że największy brak zrozumienia okazywaliśmy – niech Bóg odpuści – portretom – w czasie rozbiorów rosyjskich carów (*Zrzucił uczeń portret cara...*). Dopiero car **Mikołaj II** – być może widząc zbliżającą się rewolucję październikową – wpadł na pomysł publicznego prezentowania swej osoby jako poświętej, uduchowionej, w odpowiednim anturazie. I co? I nic!

Kiedy brakło portretów

swolocz zaczęła z powodzeniem strzelać do całej carskiej rodziny...

Najwięcej wiemy o portretowych kłopotach cesarza austriackiego **Franciszka Józefa I Habsburga**. We wszystkich zaborach powtarzano opowieść o pewnym polskim oficerze, który w listach z frontu do rodziny w 1915 roku nazywał Monarchę starym pierdołą. W 1915 roku uczeń gimnazjum w Krakowie, **Jerzy Braun** – późniejszy autor harcerskiego przeboju *Płonie ognisko i szumią knieje* – w przystępie szalu nienawiści powiesił klasowy portret **FJ I** niezgodnie z prawami natury, czyli do góry nogami, za co otrzymał aż przeniesienie do szkoły w innym mieście... W tym samym Krakowie już w roku 1961, podczas przeprowadzki sądu do nowej siedziby, znaleziono na strychu paczkę z kilkudziesięcioma portretami cesarza **Franciszka Józefa**. Doszło do bójek: każdy z sędziów, którzy przerwali obrady, chciał mieć choć jeden egzemplarz dla siebie, „by pokazać wnukom”. Na drugi dzień „wieszanie cesarza w lokalach sądowych zostało urzędowo zabronione”.

Są narody, które tak właśnie – poprzez wyznaczenie odpowiedniego miejsca na odpowiedniej ścianie, w odpowiednim budynku – okazywały szacunek wobec władców. Gdy w 1990 roku w sławnym praskim gimnazjum – jeszcze do niedawna imienia **Wilhelma Piecka** (tzw. Pikarnia) – spadł na podłogę z brzękiem szkła portret prezydencki, spod aktualnie urzędującego na Hradczanach **Václava Havla** wypadli kolejno wszyscy poprzedni czechosłowaccy prezydenci: **Gustav Husak**, spod niego **Ludvik Svoboda**, do którego przytulony był **Antonín Novotný**, zza jego pleców wynurzył się **Antonín Zápotocký** (zwany przez dzieci – na własne życzenie – Jeziskiem), za nim **Klement Gottwald**, następnie **Emil Hácha**, **Edvard Beneš** i wreszcie (zmarły w roku 1937)

Tomasz Masaryk, pod którym jeszcze zachował się poźółkły portret zmarłego w 1916 roku cesarza **Franciszka Józefa I**. Gimnazjalny historyk tłumaczył: – Zawsze któryś może mi na lekcji służyć za model do naśladowania: dobry czy zły, w zależności od aktualnej polityki. Taki Havel, pamiętamy, zaraz po abdykacji wybrał się na spacer po Pradze i zrobił dziką awanturę w księgarni, gdzie jego urzędowe portrety były o pięć koron tańsze od wizerunku jego następcy **Václava Klause**.

Czeska Praga

jest też miejscem najsłynniejszego wydarzenia w dziejach portretów naszych przywódców już w czasie pierwszej ze światowych wojen. Jeśli wierzyć (a nie wierzyć nie ma powodów) **Jarosławowi Hańkowi** oraz świadkowi tej historii szeregowcowi **Józefowi Szwejkowi**, 29 czerwca 1914 roku agent praskiej tajnej policji **Bretschneider** przeprowadzając kontrolę Restauracji „Pod Kielichem” odkrył schowany na strychu przed oczami klientów obsrany dokładnie przez muchy portret **Franciszka Józefa I**. Za ten karygodny stan rzeczy odpowiedzialny był właściciel lokalu, **Palivec**, skazany następnie przez sąd na 10 lat kryminalu, które odsiedział, powtarzając co rano straszną przysięgę, że „on tym muchom nie daruje”. Słowa dotrzymał, a muchy otrzymały po wojnie status „bohaterów narodowych”.

W Polsce po odzyskaniu w 1918 roku niepodległości dostojnicy państwowi obowiązkowo towarzyszyli nam przez cały okres szkoły podstawowej i średniej. Powieszeni na sznurku spoglądali ze ściany nad tablicą obok państwowego godła. Orzeł w środku, oni po bokach. Nie zwracaliśmy na nich uwagi – byli częścią wyposażenia sal, jak pomoce

naukowe, tablica czy kreda. W szkołach i urzędach powszechnie wisały portrety najważniejszych osób w państwie, m.in. marszałka **Józefa Piłsudskiego**, prezydentów **Stanisława Wojciechowskiego** i **Ignacego Mościckiego** oraz marszałka **Edwarda Śmigłego-Rydza**.

– Ich obecność w przestrzeni publicznej, w urzędach czy w szkołach, nie wynikała z obowiązku ustawowego, lecz z powszechnie obowiązującego zwyczaju wspartego, zwłaszcza po roku 1926, wymogiem administracyjnym – tłumaczy dr **Rafał Kościański** z IPN i dodaje, że po przewrocie majowym wizerunkiem najczęściej obecnym był portret marszałka **Józefa Piłsudskiego**, wiszący obok portretu (a niekiedy zamiast) urzędującego prezydenta!

Po drugiej wojnie

pierwszym (najprawdopodobniej) wiszącym w Warszawie urzędowym portretem był konterfekt jednego z największych morderców świata, prawej ręki **Stalina** – **Ławrientija Berii**. Wisiał w budynku, na którym już wiosną 1945 roku pojawił się napis: „Nie matura, lecz chęć szczerza robi z ciebie oficera”. Budynek należał do szkoły NKWD i miał nadkomplet polskich słuchaczy. Cóż, bywa...

W roku 1945 nastąpił na ziemiach polskich – wzorem Związku Radzieckiego – prawdziwy wysyp portretów mężów stanu: na ścianach urzędów, szkół, koszar itd. Wieszano rękami trzęsącymi się ze strachu, że upadnie (**Stalin** z fajką, czasem bez), co nieuchronnie powodowało przyjazd bezpieki. Tak więc na ściany trafiały podobizny głównie **Józefa Wissarionowicza Stalina** (*O wodzu narodów, połączny Stalinie, o tobie dziś pieśni uклада nasz lud*), **Bolesława Bieruta**, premiera **Józefa Cyrankiewicza** oraz marszałka **Konstantego Rokossowskiego**. Tego ostatniego z okiem, jak się wtedy mówiło, zgłajchszaltowanym (uszkodzonym) na skutek – według znawców – niewyciągnięcia przez nieuwagę łyżeczki ze szklanki z herbatą.

Ich portrety i zwyczajny, zwłaszcza w latach 50., strach (zwany również szacunkiem) były elementem wystroju każdej sali lekcyjnej, biblioteki i gabinetu dyrektora. I choć sowiecki dyktator zmarł w 1953 roku, jego wizerunek przechowywano – na usiątki pożarny słuszaj – na strychach polskich szkół jeszcze kilka lat (kto da gwarancję, że ta swolocz nie zmartwychwstanie?), aż do czasu potępienia kultu jednostki na XX Zjeździe KPZR w lutym 1956 roku.

W kolejnych latach, na każdym etapie tzw. odwilży, w urzędach i szkołach pojawiały się portrety aktualnych I sekretarzy PZPR

– **Władysława Gomułki**, po nim **Edwarda Gierka**. Ten ostatni na widok każdego swojego konterfektu zawieszono w miejscu publicznym dostawał nerwowej trzęsionki: – *Nie pozwalam i nie pozwolę! Nigdy! Komunizm, towarzysze, nie lubi takich publicznych egzekucji!*

No, w tym ostatnim wypadku śląski sekretarz chyba się trochę pomylił...

Zdaniem dr **Kościańskiego** to jednak **Gomułka** był prekursorem walki z wieszaniem własnych podobizn. Walki, należy dodać, nie zawsze zwycięskiej. – Jego portrety (sporadycznie także **Józefa Cyrankiewicza**) pojawiały się m.in. w szkołach, przy czym nie wynikało to z formalnych regulacji ustawowych.

Można przypuszczać,

że starzejący się i piekielnie skąpy polityk ulegał po prostu naciskom aparatu partyjnego.

Franciszek Potulski, człowiek obdarzony wielkim poczuciem humoru i sporym dystansem, w latach 90. wieloletni wicedyrektor i dyrektor szkół w Gdańsku, wiceminister edukacji narodowej w rządzie **Leszka Millera** w latach 2003 – 2004, szkolne lata kojarzy z portretami w tle: – *W 1956 roku efektem tego było rzucanie przez młodzież w wizerunki Stalina i Bieruta kałamazarzami.*

Po I sekretarzu KC PZPR **Władysławie Gomułce** w miejscach użyteczności publicznej zawieszano portrety kolejnych notabli: premiera **Cyrankiewicza**, a także **Edwarda Ochaba** czy **Mariany Spychalskiego** – przewodniczących Rady Państwa. Po 1970 roku obok narodowego godła zawisły podobizny **Edwarda Gierka** i **Piotra Jaroszewicza** oraz **Henryka Jabłońskiego**. – *Ale Gierek dystansował się od tego typu form reprezentacji i podejmował działania zmierzające do ograniczenia ekspozowania swojego wizerunku* – zauważa przedstawiciel IPN. – *Jego portrety pojawiały się jedynie okazjonalnie, np. podczas uroczystości o charakterze zamkniętym. – Co ciekawsze, nie pamiętam, aby portrety przywódców zawieszano w salach na uczelniach* – podkreśla były wiceminister.

Historia wystawianych na widok publiczny wizerunków przywódców państwowych czy partyjnych dotyczy nie tylko Polski. W Hiszpanii **Francisco Franco** wisiał publicznie na sznurku aż do 1974 roku. W Turcji portrety **Mustafy Kemala Atatürka**, pierwszego prezydenta tego kraju, który ma też pomniki prawie w każdym mieście – wiszą wszędzie i od zawsze: w urzędach, szkołach, a nawet w restauracjach, sklepach, hotelach itd., a towarzyszy im podobizna obecnego

prezydenta **Recepa Tayyipa Erdoğana**.

W filmach z Louisem de Funèsem

wielokrotnie w różnych miejscach pojawiały się portrety **gen. Charles'a de Gaulle'a**. We Francji było to coś zupełnie naturalnego. Jak poinformowano nas w Konsulacie Honorowym Republiki Francuskiej w Gdyni, we Francji nie istnieje jednolity obowiązek systematycznego wywieszania portretów w szkołach czy urzędach, jak ma to miejsce w niektórych krajach. – *W praktyce portret prezydenta Republiki Francuskiej jest najczęściej eksponowany w budynkach administracji publicznej, w szczególności w merostwach (urzędach miejskich), salach ślubów oraz niektórych instytucjach państwowych. Portret prezydenta znajduje się również we wszystkich ambasadach, konsulatach oraz konsulatach honorowych Francji, a także we wszystkich prefekturach na terytorium Francji. Nie jest to jednak obowiązek ściśle uregulowany i jego obecność może zależeć od charakteru danej instytucji.*

W miarę upływu lat i dekad znaczenie tradycyjnych form prezentacji wizerunku liderów malało. – *Chociażby ze względu na rozwój mediów masowych, takich jak telewizja i prasa – mówi dr Kościński – które zapewniały społeczeństwu bezpośredni kontakt z osobami sprawującymi władzę.*

– *Nie ma żadnego przymusu, to kwestia dobrowolna – stwierdza Krzysztof Jankowski, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 3 w Gdyni oraz nauczyciel historii. – Wszystko jednak musi być zgodne z literą prawa i nie zaprzeczać dobrym obyczajom. Jestem zdziwiony, że ktoś wieśza dziś portrety przywódców w szkołach. Wyjątkiem może być sala historii, gdzie prezentuje się wszystkich liderów narodu, ale w celach edukacyjnych. Cała sprawa kojarzy mi się raczej humorystycznie z wojakiem Szwajkiem.*

Fragment wywiadu z **Aleksandrem Kwaśniewskim** przeprowadzonego w czasie jego drugiej kampanii prezydenckiej:

– **Czy – reprezentowany przez portret – chciałby pan wisieć w miejscu publicznym?**

– To znaczy jakim?

– **No, w szkołach, ministerstwach, restauracjach, na posterunkach policji?**

– Nigdy! Za żadne skarby!

– **A to dlaczego?**

– Bo nie chciałbym, by spotkała mnie taka przygoda, jaka spotkała austriackiego polityka w czeskiej piwiarni. Natomiast chętnie podjąłbym próbę organizacji

w Pałacu Prezydenckim uzupełnianej na bieżąco galerii portretów polskich prezydentów. Ale to niemożliwe.

– **Dlaczego?**

– Bo zaraz kłócono by się o wszystko, a głównie o sąsiadów ze ściany. Ten chce koło tego, tamten dostaje trzęsionki na samą myśl, że ktoś go zobaczy w takim, a nie innym towarzystwie. Przecież to Polska...

L.M.

Obecnie – jeśli chodzi o zawieszanie portretów aktualnych przywódców, prezydenta czy premiera, w urzędach i instytucjach – takiego obowiązku nie ma. – *Najważniejszym symbolem i wymaganą prawem obecnością jest godło Rzeczypospolitej Polskiej, Biały Orzeł – przypomina dyrektor szkół w Gdyni Krzysztof Jankowski. – Osobiście uważam, że powielanie pomysłu (o ile taki rzeczywiście jest) z wszechobecnym w każdej sali lekcyjnej prezydentem jest chybiony. Orzeł wystarczy. Pamiętam, że biały orzeł to inaczej BIRKUT, czyli – w polskich realiach – CZŁOWIEK Z MARMURU. Nasz człowiek.*

Pozostała jednak w dużej części społeczność potrzeba umieszczania symboli w przestrzeni publicznej. Zwykle jednak mamy do czynienia z kwestią światopoglądową, z dyskusją nad obecnością symboli religijnych, krzyży, niż portretów polityków, co bywa przedmiotem sporów o neutralność światopoglądową państwa. – *Po 1989 roku pojawił się problem z krzyżami, czy wiesz, że w klasach i miejscach publicznych – opowiada Franciszek Potulski. Jego zdaniem nie było to proste, wszak jesteśmy krajem katolickim. – W szkole, w której pracowałem, mieliśmy zapisane, że nauczanie ma świecki charakter. Ale później zorganizowałem spotkanie z przedstawicielami rodziców, gospodarzami klas od V wznosił ciało pedagogicznym; były już też uczące religii zakonnice. I przegłosowano, że ma nie być emblematów religijnych. Po pół roku ksiądz z miejscowej parafii dał uczniom krzyże, by zawiesili w klasach. Zagroził, że jak tego nie zrobią, nie przyjmie ich do bierzmowania. Poszli do księdza w sąsiedniej dzielnicy prosić o ten sakrament dojrzałości chrześcijańskiej, ale on już był po telefonie od kapłana z naszej parafii. Odmówił. Zgodziłem się, powiesiliśmy krzyże, ale sumienie dziecka nie może być przedmiotem sporu osób dorosłych.*

W Polsce przeszliśmy od okresu kultu do czasów wolności wyborów. Nikt niczego nie narzuca, ale bywają miejsca, gdzie aktualna głowa państwa zerka ze ściany.

**Tomasz Gawiński
Leszek Mazan
Angora 18/2026**

Kto zapłaci za dewastację środowiska?

Cena nowych technologii



Azja Południowo-Wschodnia, Mekong

Fot: Chailnee Thirasupa/Reuters/Forum

Globalny popyt na metale ziem rzadkich zabija azjatyckie rzeki. Poziom zanieczyszczenia tych wód zagraża zdrowiu dziesiątek milionów ludzi.

Metale ziem rzadkich znalazły się w centrum rywalizacji geopolitycznej między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Trwa globalny wyścig o zabezpieczenie ich źródeł, a w wielu regionach bogatych w złoża wydobywa się je w sposób niekontrolowany.

Metale ziem rzadkich obejmują 17 pierwiastków metalicznych, które są stosowane w produktach codziennego użytku, od samochodów, po silniki odrzutowe i elektronikę. Same pierwiastki nie są rzadkie, za to trudne i kosztowne w wydobyciu, a proces ten może niszczyć środowisko. Aby pozyskać jedną tonę ciężkich metali ziem rzadkich, takich jak terb czy dysproz, trzeba przemiecścić i przetworzyć dziesiątki tysięcy ton ziemi, co często powoduje powstanie góry skażonych odpadów.

Mekong od wieków utrzymuje przy życiu mieszkańców Azji Południowo-Wschodniej. To bujny wodny ekosystem, postrzegany dotąd jako czysty. Jeśli zanieczyszczenie z powodu wydobycia metali ziem rzadkich będzie rosło, może się załamać ekosystem, na którym polega około 70 milionów ludzi, jeśli chodzi o żywność, wodę, rolnictwo i handel. Rzeka ma duże znaczenie dla globalnej produkcji

żywności – ryżu, ryb słodkowodnych i krewetek eksportowanych do krajów na całym świecie. Ludzie mieszkający wzdłuż rzeki i jej dopływów codziennie piją z niej wodę, kąpią się w niej i łowią ryby. Mogą zostać narażeni na śmiertelne trucizny pochodzące z setek kopalń w regionie, z których wiele znajduje się na ogarniętych wojną obszarach Mjanmy.

Brian Eyler, dyrektor programów ds. Azji Południowo-Wschodniej oraz Energii, Wody i Zrównoważonego Rozwoju w amerykańskim think tanku Stimson Center, mówi, że w USA nie ma ani jednego dużego supermarketu, który nie miałby w ofercie produktów z delty Mekongu. Badania Stimson Center pokazały, że do rzek trafiają zanieczyszczenia – cyjanek, rtęć, arsen i inne metale ciężkie – z ponad 2,4 tys. miejsc. Regan Kwan, badacz z Stimson Center, wyjaśnia, że ma to katastrofalne skutki dla Mekongu. Jego zespół wykrył nieuregulowaną działalność w pobliżu 43 rzek w Mjanmie, Laosie i Kambodży. Metale i minerały wydobywa się często przy użyciu rtęci czy cyjanku sodu, które w przypadku niewłaściwego zabezpieczenia przenikają do środowiska, niszcząc rzeki i dziką przyrodę, a także zagrażając ludziom. Zatrucie cyjankiem powoduje śpiączkę, drgawki i zatrzymanie akcji serca. Rtęć może kumulować się w łańcuchu pokarmowym, zagrażając zwierzętom i roślinom, w tym ryżowi, a to jeden z głównych towarów eksportowych regionu. Przeprowadzone testy wykazały niebezpiecznie

wysoki poziom arsenu i innych toksycznych metali w wodzie, a społeczności żyjące w dole rzeki Kok w Tajlandii przestały jeść ryby z rzeki. Ludzie, którzy wchodzi do rzeki, skarżyli się na dolegliwości skórne. Problemy zdrowotne związane z toksynami pochodzącymi z wydobycia metali ziem rzadkich obejmują też nowotwory płuc, pęcherza i nerek. Mieszkańców nadrzecznej wioski Tha Ton oficjalnie poinformowano o skażeniu wiele miesięcy po tym, jak dane rządowe wykazały niebezpieczne poziomy toksyn. Dodatkowo lokalne władze, które ostrzegły mieszkańców, by trzymali się z dala od wody, nie sprawdziły obecności niektórych zanieczyszczeń, w tym substancji radioaktywnych, które często są uwalniane podczas przetwarzania metali ziem rzadkich.

Prawie 80 proc. nieuregulowanej działalności górniczej prowadzi się na terytorium Mjanmy, która jest jednym z największych producentów metali ziem rzadkich na świecie. Ośrodki górnicze na północy i wschodzie kraju są znane jako raj dla osób prowadzących nielegalną działalność. Lukratywny przemysł jest dominowany przez wojsko Mjanmy i jego bojówki.

W birmańskich stanach Kaczin i Szan wydobycie metali ziem rzadkich gwałtownie wzrosło od czasu zamachu stanu i wybuchu wojny domowej, która pogrążyła kraj w chaosie. Poszukując zysku, wycięto hektary lasów. Zbocza wzgórz zamieniono w rumowiska, a toksyczne produkty uboczne wydobycia przesiąkają do ziemi, trafiając do rzek i wód gruntowych. Procesy rafinacji mogą uwalniać do środowiska szkodliwe materiały radioaktywne i niebezpieczny pył. Terytoria, na których znajduje się większość kopalń, kontroluje kilka grup rebelianckich. Nieuregulowaną działalność prowadzą tam m.in. chińskie przedsiębiorstwa. Wydobywane przez chińskie firmy minerały są transportowane z Mjanmy bezpośrednio do Chin, które mają monopol na rafinację metali ziem rzadkich na rynku światowym. (AS)

Na podst.: *cnn.com,*

nytimes.com

Angora 16/2026



www.prenumerata.de

tel. 02174 8964480

**ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu**

Przy siatce

Linda wybrała Polskę

Rozmowa z LINDĄ KLIMOVIČOVĄ, polską tenisistką urodzoną w Czechach

– W zakończonym 11 kwietnia w Gliwicach meczu w ramach Billie Jean King Cup po raz drugi wyszłaś na kort i zagrałaś dla Polski. Jak to uczucie?

– Za każdym razem to wspinała sprawa. Tenis jest sportem indywidualnym, przez cały rok rywalizujemy w turniejach na własny rachunek, ale granie dla narodowej reprezentacji to coś zupełnie innego. To niepowtarzalnie emocje i wielkie święto.

– Przeciwniczki okazały się lepsze. Do Gliwic przyjechała m.in. Elina Switolina, obecnie siódma tenisistka świata. Ukrainki wygrały 4:0. Ty także przegrałaś swój sobotni mecz. Jak to wszystko można skomentować od strony sportowej?

– Ukrainki to światowa czołówka, a u nas, jak wiadomo, zabrakło w drużynie Igi Świątek i Magdaleny Fręch. Wysłałam na kort, gdy końcowy wynik meczu był już rozstrzygnięty. Trudno grać już w takiej sytuacji, ale mimo wszystko cieszę się, że dostałam szansę i mogłam reprezentować Polskę. W swoim debiucie podczas meczu w Gorzowie Wielkopolskim (14 – 16.11.2025 r. przyp. red.) zdobyłam już dla Polski punkty. Czas spędzony w drużynie narodowej zawsze ma wartość.

– Jak wyglądały początki twojej kariery?

– Dużo zawdzięczam rodzicom, zwłaszcza tacie. To on, gdy miałam 6 lat, zaprowadził mnie na kort. Już po odbiciu pierwszych piłek wpadłam w to po uszy. Wcześniej byłam zafascynowana jazdą figurową. Jeździłam na lodzie już jako naprawdę mała dziewczynka. Ale gdy w wieku 6 lat chwyciłam rakietę dla narodowej reprezentacji to coś zupełnie innego. To niepowtarzalnie emocje i wielkie święto.

– Miałaś mistrzów, którzy byli dla ciebie inspiracją?

– Na pewno kimś takim była dla mnie Petra Kvitová, dwukrotna mistrzyni Wimbledonu (2011 i 2014). Byłam w nią wpatrzona i cały czas bardzo szanuję to, co osiągnęła i jakim jest człowiekiem. Długo trenowałam w Prostějovie, tam gdzie Petra. To 20 minut samochodem od Olomuńca, mojego rodzinnego domu.

– W pierwszych latach kariery od razu wygrywałaś? Miałaś sukcesy?

– Szło mi całkiem nieźle. Byłam mistrzynią Czech do lat 14, czołową juniorką świata (nr 11 w rankingu ITF), grałam nawet w półfinale Wimbledonu dziewcząt. Oczywiście, wyniki juniorskie nie są żadnym punktem odniesienia do późniejszych etapów tenisowej kariery.

– A jak wyglądała twoja droga do włożenia białoczerwonej

koszulki? Dla wielu to dość sensacyjna sprawa, bo jeszcze jako 16-latką grałaś przecież dla Czech.

– Pochodzę z Olomuńca. To blisko granicy z Polską, a te tenisowe światy się przenikają. Miałam czeskich trenerów, ale w pewnym momencie pojawiła się propozycja z Bielska-Białej. To tam przez minione sześć lat dużo grałam i trenowałam. Ta współpraca z Polską z miesiąca na miesiąc się zacieśniała. Zaczęłam tam przyjeżdżać w wieku 17 lat, od trzech lat mieszkam w Polsce już na stałe. To podczas turnieju w Bydgoszczy zdobyłam swoje pierwsze punkty do rankingu WTA.

– Ktoś wyciągnął do ciebie rękę?

– Bardzo dużo zawdzięczam Piotrowi Szczypce, szefowi BKT Advantage Bielsko-Biała. To on uwierzył we mnie, zaufał mi i daje możliwości rozwoju. Gdyby nie on, to bym teraz tutaj nie siedziała w dresie z orzełkiem na piersi. A na samym początku było reprezentowanie BKT Advantage w rozgrywkach klubowych, m.in. Polskiej Ligi Tenisa. Od tego się zaczęło.

– Ale czym innym jest jednak decyzja o zmianie obywatelstwa?

– Zapytano mnie w klubie, czy bym rozważyła zmianę

obywatelstwa. Długo się nie zastanawiałam. Od razu byłam na tak. Rodzice znali trenera, znali sponsora. Też wspierali moją decyzję. Akt nadania obywatelstwa przez prezydenta nosi datę 23 września 2024 roku. Było trochę formalności do pokonania, a po zmianie obywatelstwa musiałam odczekać, żebym mogła zagrać dla Polski w rozgrywkach Billie Jean King Cup. Na rękę, z tego, co wiem, poszła mi czeska federacja tenisa.

– Ale skąd w ogóle taka decyzja?

– W Polsce, wśród Polaków, znalazłam spokój, wiele przyjaźni, a BKT Advantage Bielsko-Biała, lokalni sponsorzy, Urząd Miejski Bielsko-Biała i później również PZT dali mi możliwość tenisowego rozwoju. W Czechach konkurencja jest bardzo silna i trudno było mi się tam przebić. Poza tym zmiana obywatelstwa uprościła wiele spraw formalnych, które dotyczyły m.in. finansowania mojej tenisowej kariery.

– Czesi to od lat tenisowa potęga. Zostawiłaś kraj o wysokiej kulturze tenisowej i skierowałaś swoje kroki do Polski. Jak to wytłumaczyć?

– Postąpiłam może trochę wbrew logice, ale postanowiłam przetrzeć szlak. Zgadza się, że to była trudna i odważna decyzja. W Czechach jest wiele utalentowanych tenisistek, panuje duża konkurencja i ciężko się przebić. W Polsce jest pod tym względem łatwiej. W Czechach było mi ciężko, nie miałam sponsora, waliłam głową w mur i cieszę się, że

wydostałam się już z tej matni. Niczego nie żałuję, bo dla własnego dobrego samopoczucia psychicznego warto być wśród ludzi, których lubisz, którzy ciągną cię w górę, a nie dołują. Tam stałam w miejscu i dlatego postanowiłam zaryzykować.

– Temat zmiany przez ciebie obywatelstwa wywołał w Czechach sporą dyskusję. Nie zawsze było miło. Rozumiesz dlaczego?

– Pojawiały się głosy, że czeska federacja łożyła przez lata na mój tenisowy rozwój, a ja poszłam swoją drogą. W tej decyzji jednak bardzo wsparli mnie rodzice. Oni zawsze mi pomagali i dawali tyle, ile tylko mogli. Ustaliliśmy, że to moja decyzja, bo dotyczy mojego życia, mojej sportowej kariery, która przecież w zawodowym sporcie jest bardzo trudna i zależy od wielu czynników. Na nikogo się nie obraziłam, mam kibiców po obu stronach granicy. I tak jak mówiłam, o wyborze polskiego obywatelstwa zadecydowały względy prywatne. Chęć rozwoju kariery w optymalnym dla mnie otoczeniu.

– Czy po zmianie obywatelstwa musiałaś mierzyć się z hejtem i kąśliwymi uwagami?

– Sporadycznie pojawiły się głosy niezrozumienia, a nawet oburzenia. Padały pytania, jak mogłam tak postąpić. Były też szykany.

– I co ty na to?

– Mam taki charakter, że tych złych komentarzy nie biorę do siebie. Nie przejmuję się tym, co mówią ludzie. Robię swoje, bo nie zrobiłam przecież niczego

Zimno jej niestraszone

Rozmowa z MAGDALENĄ BIELAWSKĄ, mistrzynią świata w pływaniu lodowym

– Czym jest pływanie lodowe?

– Ekstremalna dyscyplina sportu. Pływa się w akwenach – basenach zewnętrznych, rzekach, jeziorach albo w morzu. Temperatura wody wynosi poniżej pięciu stopni Celsjusza. W naszych zawodach nie ma skoku startowego, rozpoczynamy wyścigi, będąc już w wodzie.

Pod nią możemy płynąć maksymalnie pięć metrów, nie ma nawrotów, dotykamy ściany bez koziołkowania. Startujemy na dystansach od 25 do 1000 metrów w zwykłym stroju pływackim, najwyżej w dwóch czepkach na głowie i okularach. Nie można stosować żadnych pianek, nie wolno zakładać niczego na stopy i dłonie.

– Można czymś smarować ciało?

– Nie jest to możliwe.

– Jak zaczęła się pani przygoda z pływaniem lodowym?

– Całkowicie przypadkowo. Zimą szybko marzłam, ale lubię

tę porę roku, zabawy na śniegu zawsze sprawiały mi radość. Ktoś może zatem przypuszczać, że od dawna kocham zimno, a jest wręcz przeciwnie – zawsze uwielbiałam ciepło.

– Przecież pochodzi pani z Suwałk, to polska stolica zimna.

– Nie wszyscy mieszkańcy Suwałk są zimnolubni. Zimą cały czas marzłam. Mój tata morsał, pływał w zimnej wodzie i namówił mnie, bym spróbowała i poprawiła swój komfort odczucia zimna. Przypadkowo trafiłam na ogłoszenie o zawodach i wspólnie wybraliśmy się na nie do Elku.

– Tam pani poczuła komfort zimna?

– Przeżyłam fajną przygodę. Warunki w czasie zawodów były okropne, temperatura odczuwalna minus 17 stopni, wiał przenikliwy wiatr, padał śnieg, niemal zamarzaliśmy, czekając na start. Wielkim wyzwaniem było samo wejście do wody, ale ja chciałam

się przekonać, czy dam radę, czy pokonam stres. Udało się, co stanowiło jeszcze większą satysfakcję, pojawiły się wyjątkowe endorfiny. Nieważny był wynik, ale zdobyłam puchar, bo ze wszystkich startujących miałam najlepszy czas. Obecnie kocham już zimno, ekspozycja na niską temperaturę nie jest już dla mnie straszna.

– Gdzie pani trenuje?

– Głównie na basenie, w mojej okolicy jeziora są przeważnie zamarznięte. Najważniejsza jest umiejętność adaptacji do zimna, dlatego często morsuję, a dodatkowo korzystam z kąpieli w wannie z lodowatą wodą.

– Morsowanie to co innego niż pływanie lodowe?

– Kto morsuje, to rozgrzewa się przed wejściem do wody i nie zanurza w niej głowy, korzysta też ze specjalnych butów, czapek, skarpet. My nie rozgrzewamy się przed startem, bo szybciej obniża się temperatura ciała w wodzie.

– Aż skuliłem się, kiedy pani o tym opowiada, jakbym poczuł dotkliwe zimno.

– Śmieję się, bo nie jest pan pierwszy. Przeważnie, gdy opowiadam o urokach pływania lodowego, to prawie wszystkim przechodzą ciarki po całym ciele. To mrozi, nie dziwię się.

– Większość osób chyba zatyka lodowatą wodą.

– W czasie moich pierwszych prób to się zdarzało. Niektórzy zastygają przy samym wejściu do lodowatej wody i nie ma mowy, by w niej płynęli. Najważniejsza jest psychika, w głowie rozgrywa się walka z myślami, że to niemożliwe, że nie da się rady. Eksperyment jest pojedynek samej ze sobą. Można to wszystko wytrenować, nauczyć się adaptacji do zimna, organizm się przyzwyczai po odpowiednim przygotowaniu.

– Po wyjściu z wody kożuch na ciało?

– Wystarczają nam ciepłe płaszcze kąpielowe, bo trzymają ciepło, a można się też udać do sauny lub ciepłego namiotu. Nigdy niebezpiecznym nie odmroziłam. Kiedy wychodzi się z tej lodowatej wody, to niech pan uwierzy – przez dwie, trzy minuty

czujemy tak zwaną nieśmiertelność. Śmiejemy się, że nie odczuwamy w ogóle zimna.

– Jeszcze bardziej się skurczyłem. Na co dzień też kąpie się pani w lodowatej wodzie?

– Prywatnie, w domu?

– Tak.

– Znowu mnie pan rozbawił. Lubię zimno, przywykłam już do niego, ale na co dzień korzystam tylko z ciepłego prysznica.

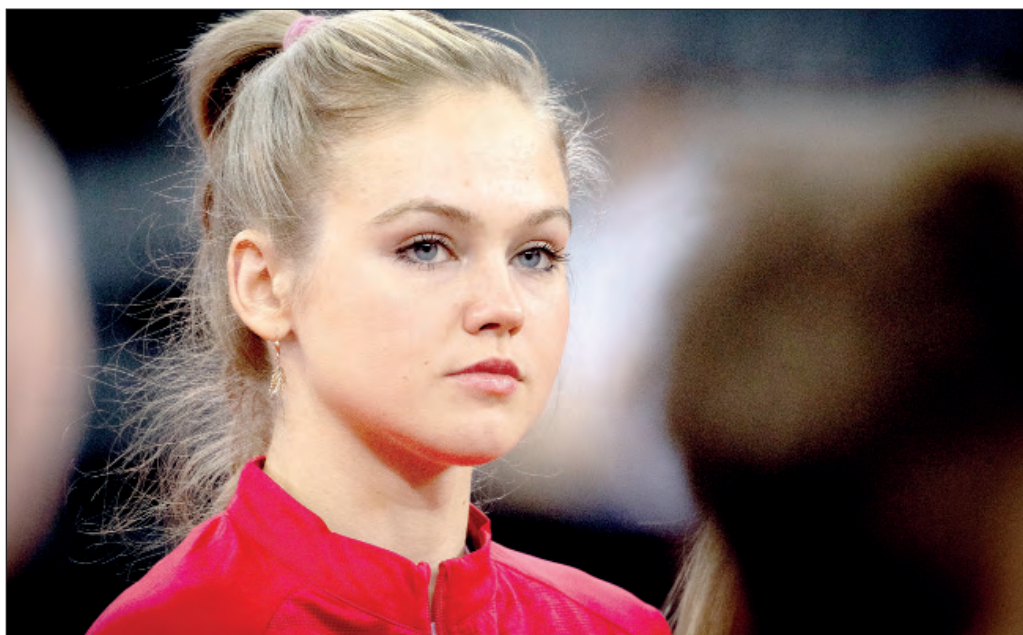
– Pływanie lodowe jest sportem niebezpiecznym.

– To jest sport wyjątkowo ekstremalny, wszystko może się wydarzyć. Widziałam zawodników, którzy otarli się o hipotermię, ciężko dochodzili do siebie, na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Na każdych zawodach mamy odpowiednie zabezpieczenie, ratownicy medyczni dbają o nasze bezpieczeństwo.

– To popularny sport na świecie?

– Rozgrywane są zawody pucharowe, mistrzostwa Europy i świata. Pływanie lodowe staje się coraz bardziej popularne. Na tegorocznych mistrzostwach świata w Finlandii startowało 1900 osób, byli pływacy z Chile, Kolumbii, Argentyny. Cieszę się, że w moim regionie wiele osób

Przy siatce



złego. To jest moje życie, moja kariera. Bielsko-Biala to mój drugi dom. Mam w Polsce wszystko, czego potrzebuję. Dla własnego zdrowia psychicznego warto być z ludźmi, których lubisz, z którymi się dogadujesz. To moja droga.

– Jak teraz wygląda twoje codzienne życie?

– Mieszkam w Bielsku-Białej od kilku lat, ostatnio dużo czasu spędzam również w Łodzi. Moim trenerem jest Tomasz Iwański. Pomaga mi też Mieczysław Bogusławski, trener od przygotowania motorycznego. Współpracuję również z fizjoterapeutą. Taka całościowa opieka dla każdego zawodnika jest bardzo ważna. Moim menedżerem jest Piotr Szczypka, który wraz

z innymi pracownikami z klubu BKT zajmuje się głównie moimi sprawami organizacyjnymi i finansowymi.

– Gdzie widzisz przestrzeń do poprawy swoich umiejętności tenisowych?

– Na pewno mam spore rezerwy w poruszaniu się po korcie. Kobiety z TOP 20 mają znakomitą motorykę i wydolność. Potrafią grać najlepiej w końcówkach meczów, a to przecież wtedy często rozstrzygają się losy wyniku. Na najwyższym poziomie to detale decydują o zwycięstwie lub porażce. Ważny też jest wolej, gra na siatce. Trener mnie przekonuje, że muszę odważnie iść do przodu, bo momentami za bardzo trzymam się linii końcowej.

– Treningi w Polsce ci służą?

– Bardzo. Wystarczy spojrzeć na mój rosnący ranking. W 2021 roku zajmowałam miejsce 1412 WTA, w 2024 roku – 213, a obecnie jestem 154 WTA. Polska to mój dom. Mam sponсора, dobrych ludzi wokoło. Zawsze mogę na nich liczyć – nieważne, czy wygrywam, czy przegrywam. Jest jak w rodzinie. W Czechach pod tym względem było trudniej.

– W listopadzie 2025 roku podczas meczu z Nową Zelandią w Gorzowie Wielkopolskim zadebiutowałaś w polskiej reprezentacji. Jak to wspominasz?

– To był dla mnie niezwykle miły moment. Odebrałam telefon

od kapitana polskiej kadry, który zaprosił mnie do grania w reprezentacji. Pełna hala, niezapomniane przeżycia. Lubię wyzwania. Wygrałam wtedy swój singlowy mecz dla Polski.

– W polskiej reprezentacji wystąpiła wtedy Iga Świątek. Miało to dla ciebie znaczenie?

– Oczywiście! Każda kobieta chciałaby być pierwsza, najlepsza na świecie. Dlatego to wielka sprawa móc podglądać grę Igi, która przez wiele miesięcy była numerem jeden światowego tenisa. Gdy ogląda się najlepszych w akcji, to można sporo podejrzeć i wyciągnąć wnioski dla siebie na przyszłość. To było ekstra doświadczenie. Iga, Magda Linette. Jak się rozgrzewa, przygotowuje do meczu. Warto uczyć się od najlepszych.

– Czy piłki zagrywane przez Igę na treningach lecą szybciej? Są uderzane z inną rotacją, pod innymi kątami? Jak to oceniasz?

– Nie potrafię odpowiedzieć, bo treningi w Gorzowie Wielkopolskim były tak prowadzone, że ani przez chwilę nie trenowałam bezpośrednio z Igą. Może trudno w to uwierzyć, ale tak się to wszystko poukładało, że nie przebiłam z nią ani jednej piłki. Do dziś w sumie nie wiem dlaczego.

– Jak żyje ci się w Polsce?

– Świetnie. Coraz więcej mówię i rozumiem w języku polskim. Mam nauczycielkę języka polskiego i coraz swobodniej wychodzi mi porozumiewanie się w tym nowym dla mnie języku.

– Jesteś rozpoznawana przez ludzi?

– Na ulicy rzadko, ale w social mediach dostaję mnóstwo wiadomości od kibiców. To dla mnie bardzo miłe.

– Co podoba ci się w Polakach?

– Energia, optymizm. Polacy potrafią cieszyć się życiem.

– Poznajesz polską kuchnię?

– Tak, ale lubię też potrawy kuchni włoskiej i czeskiej.

– Co lubisz najbardziej jeść z dań polskich?

– Najbardziej smakują mi pierogi na słodko i naleśniki.

– Jakie masz plany startowe na najbliższe tygodnie?

– Teraz cały świat przeszedł na korty ziemne. Nie przepadam za tą nawierzchnią, ale nie ma co narzekać. Nigdy się nie poddaję! Najpierw lecę do Portugalii na turniej rangi WTA 125, a potem na WTA 1000 do Madrytu. Następnie planuję zagrać w Paryżu w eliminacjach do Roland Garros.

– W styczniu br. grałaś w głównej drabince wielkoszlemowego Australian Open. Doszłaś tam do drugiej rundy. Jakie masz cele? Tenisowe marzenia?

– Wejść do setki WTA, a potem jak najszybciej grać regularnie w gronie 50 najlepszych tenisistek świata. A moim największym marzeniem jest wygrać kiedyś Wimbledon. A wtedy będzie tak, jak powiedział ostatnio jeden z dziennikarzy: Polska będzie miała z Lindy pociechę (*śmiech*).

Tekst i fot.:

TOMASZ BARAŃSKI

Angora 17/2026

odkrywa piękno tej formy pływania. Polacy spisują się świetnie w międzynarodowych zawodach.

– Miniony sezon był dla pani bardzo udany.

– Fenomenalna była dla mnie ta zima. W zawodach Pucharu Świata na Łotwie i w Gdyni osiem razy zajmowałam pierwsze miejsce.

W Gdyni panowały ekstremalne warunki, temperatura wody poniżej zera. Nie pływałam jeszcze w takiej zimnicy, to właśnie w Polsce było najbardziej lodowato. Przyzwyczaiłam się już do tego, że najgorsze warunki zimowe spotykam wtedy, kiedy startuję w zawodach. W położonym u stóp Dolomitów Molveno zdobyłam złoty medal mistrzostw Europy w wyścigu na 100 metrów stylem motylkowym. We Włoszech startowało 511 zawodników z 32 krajów, a pływałam w basenie zewnętrznym, w którym temperatura wody miała 1–2 stopnie powyżej zera.

– Najważniejsze były mistrzostwa świata w Finlandii.

– W Oulu zdobyłam trzy złote i trzy srebrne medale, a wspólnie z kolegami byłam drugą w wyścigu sztafetowym. Pływałam w rzece, w której wykuto

tony lodu, a na zdjęciu wygląda to tak, jakbyśmy pływali w normalnym basenie. Z kostek lodu, które miały po 70 centymetrów zrobiono największą na świecie lodową saunę.

Na rzece powstał basen długości 25 metrów, temperatura wody wynosiła – minus 0,2 stopnia. Jak na rzekę, to bardzo chłodno, więc tafla wody chwilami przymarzała i na bieżąco trzeba było zgarniać kryształki lodu. Po wyścigu na 200 metrów miałam trochę przymarzniete opuszki palców, ale szybko wszystko wróciło do normy.

– W jakim stylu specjalizuje się pani?

– Pływam stylem klasycznym, motylkowym i dowolnym. Na mistrzostwach świata złote medale wywalczyłam, płynąc żabką w wyścigach na 25, 100 i 200 metrów. Stylem dowolnym i motylkowym zdobyłam srebrne medale.

– Pływała pani kiedyś pod lodem?

– Jeszcze nie, ale chciałabym spróbować. Wymaga to odpowiedniego zabezpieczenia, asekuracji. Ekscytuje mnie taka próba.

– Jesteście zrzeszeni w Polskim Związku Pływackim?

– Niestety, nie reprezentujemy dyscypliny olimpijskiej, mamy w Polsce tylko federację, która zrzesza zawodników i powołuje ich na zawody mistrzowskie. Mamy nadzieję, że znajdą się sponsorzy, osoby czy firmy, które chciałyby nam pomóc. Słyszałam, że działacze Światowej Federacji zrzeszonej w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim wykazują zainteresowanie naszą odmianą pływania.

– Czym się pani zajmuje oprócz pływania?

– Wydeptywałam różne ścieżki zawodowej kariery, aż wreszcie trafiłam we właściwe miejsce. Jestem konsultantką medyczną w firmie farmaceutycznej Adamed.

– Wymyślono już lek na zimno?

– Nie, ale zachęcam jak najbardziej do pływania w lodowatej wodzie, choć zdaję sobie sprawę, że nie jest to sport dla wszystkich. Jeśli ktoś morsuje i lubi pływać, to warto spróbować, ale trzeba to robić z głową i mieć zapewnioną asekurację. Bezpieczeństwo jest najważniejsze. ■

Tomasz Zimoch

Fot. archiwum domowe
Angora 18/2026



„Stać nas na patriotyzm, który zamiast niszczyć, buduje. Nie chodzi o to, żeby zostawić po sobie białą-czerwoną flagę łopoczącą na stercie gruzu”...

Konserwatysta realista

„...Ja bym wolał, żeby ona łopotała na siedzibach potężnych firm, najważniejszych światowych instytucji, dowództwach ważnych zgrupowań wojskowych” – kończy powyższą myśl polski wicepremier i minister spraw zagranicznych. Myśl zawiera istotę pełnej politycznej motywacji Radka Sikorskiego, najbarwniejszego polityka w Polsce roku 2025. Tak sformułowana motywacja, jak widać, nie ma odniesień partyjnych czy ideologicznych. Jest autorską definicją patriotyzmu, pojęcia, nie wiedzieć czemu, zaanektowanego w Polsce przez pravicę, sprawa białą balamutne wrażenie, że tylko ona ma moralne prawo do miłości Ojczyzny. Ale ta definicja Sikorskiego jest uniwersalna, jeśli pozbyć się garbu w postaci Ojczyzny – umęczonej matki poległych synów... Dla Sikorskiego „polskość to nie są mesjanistyczne majaki o nurzaniu się we krwi patriotów. Jarosław Marek Rymkiewicz uważa, że dobrym Polakiem jest się tylko wtedy, gdy się popelnia szlachetne samobójstwo. Ja uważam dokładnie odwrotnie – że patriotyzm to praca na rzecz tego, aby Polska weszła do grona 20 najważniejszych krajów świata”. I wychodzi na to, że w połowie trzeciej dekady XXI wieku patriotyzm Polaków doprowadził do spełnienia się marzeń tego wybitnego polityka.

Podobnie jak wydana trzy lata wcześniej książka Sikorskiego „Polska. Stan państwa”, także i ta złożona jest z publikowanych tekstów, rozproszonych, drukowanych w Polsce, USA i Wielkiej Brytanii – wydanych co prawda już w 2022 roku w innej formie i pod nieco innym tytułem – ale nieznanych nie tylko czytelnikom z jego pokolenia, lecz niedostępnych również dla cyfrowego pokolenia.

Obszerny tom zawiera sześć rozdziałów wypełnionych publikacjami Sikorskiego od lat 80. XX wieku do ostatnich. Nie są ułożone chronologicznie, a zaczynają się od pierwszych dni Sikorskiego w służbie państwa.

Młody dziennikarz po studiach w Oksfordzie, z dorobkiem godnym głośnych reporterów, a nawet nagrodą Grand Press Photo, obyty w świecie i gotowy do służby ojczyźnie, odebrał telefon od ministra obrony narodowej z pytaniem, czy nie przyjąłby teki

wiceministra. Parys miał nosa: resortowi w 1992 r. młody człowiek z zachodnim wykształceniem, kontaktami w świecie, językami i konserwatywną orientacją polityczną był niezbędny jak tlen. Nic to, że rozmowę obu podsłuchały tajne służby wojskowe, nic to, że Sikorski miał podwójne obywatelstwo. („Posiadanie drugiego paszportu przez polityków nie jest w krajach o skomplikowanej historii niczym niezwykłym. Dwaj przedwojenni prezydenci mieli szwajcarskie paszporty i nawet w roku 1992 wielu nowo powołanych polskich ambasadatorów pochodziło z polskiej diaspory na Zachodzie”). Liczyła się jakość człowieka, ale czy Sikorski liczył się z jakością ówczesnej polskiej armii? „Mój ministerialny gabinet znajdował się w małej willi, naprzeciwko siedziby prezydenta. Z drugiej strony górowała nade mną radziecka ambasada, budynek dużo większy od Prezydenckiego Pałacu (...). Proszę o połączenie z Brukselą. «Trzy godziny oczekiwania, panie ministrze, jeśli będziemy mieć szczęście – dwie» – pada odpowiedź. Zwykle warszawskie telefony łączą dziś po paru próbach. Ale za pomocą prehistorycznej linii ministerstwa obrony nie mogłem bezpośrednio dzwonić nigdzie poza Warszawę. Z kolei tych, którzy próbowali dodzwonić się do mnie, łączono często z pokojem nauczycielskim w którejś ze szkół w innej części miasta. Tymczasem byłem odpowiedzialny za międzynarodowe stosunki dwustudwudziesięcioletniej armii. Zagroziłem paru generałom wcześniejszą emeryturą i w końcu zainstalowano łącza satelitarne”. Archaiczna technika to drobiazg w porównaniu z mentalnością Ludowego Wojska Polskiego trwającą w najlepsze. A Sikorskiego szokowało nawet to, że kawę w gabinecie ministra parzyła umundurowana kobieta.

Nie pomagała polityka prowadzona przez kancelarię Lecha Wałęsy, co jako żywo nasuwa skojarzenia z obecnym stylem rządów „prezydenckich” Karola Nawrockiego. „Byłem akurat na przyjęciu dyplomatycznym w Warszawie. Rozmawiałem akurat z szefem miejscowej delegatury KGB. «To pan nie wie?» – zapytał zaskoczony. «Uzgodniono traktat polsko-rosyjski. Nie wiedziałem. Premier też nie wiedział. Okazało się, że za plecami rządu Wałęsa prowadził własną politykę zagraniczną”. Były

epizody groźniejsze. Sikorski relacjonuje taki ze swoich czasów w MON. „Minister Parys zaprosił mnie na kolację do Helenowa w zamkniętym obszarze wojskowym, 12 kilometrów od Warszawy. Po kolacji spacerowaliśmy się wokół największego jeziora wraz z dwoma ochroniarzami Parysa, którzy szli za nami krok w krok, w takiej tylko odległości, aby nie słyszeć naszej rozmowy. «Jak myślisz, co by się stało, gdyby Polska zdobyła broń atomową?» – zapytał Parys. Spojrzałem na niego. W napięciu oczekiwał na odpowiedź. Nie żartował. Polska była sygnatariuszem porozumienia przeciw rozprzestrzenianiu broni nuklearnej. Posiadanie broni atomowej nie miało sensu, jeśli potencjalni przeciwnicy o tym nie wiedzieli. «Czyżbyśmy ją zbudowali?». «Nie. Możemy ją kupić». «Od kogo?». «Od KGB. Sprzedają wszystko. Możemy mieć pięć taktycznych głowic nuklearnych za milion dolarów». «Wydał mi się, że powinniśmy odmówić. Jeżeli się to dowiedzą, Stany Zjednoczone uznają nas za kolejną Libię czy Irak. A jeżeli utrzymamy wszystko w tajemnicy, to jaki to ma sens?». «Cieszę się, że tak myślisz. Też nie zgadzam się z tym pomysłem»”.

To nie był jego pomysł. Szef wywiadu wojskowego, admirał Wawrzyniak, umówił się z nim na tajne spotkanie, położył papiery na stole i powiedział: „Zgodnie z rozkazem prezydenta Wałęsy proszę podpisać tę zgodę”. Mimo początkowego oczarowania Wałęsą Sikorski czuł

głębokie rozczerwanie,

szczególnie gdy przyszło mu bliżej zetknąć się z noblistą. „Byłem przerażony atmosferą panującą w rezydencji prezydenta. Język, którym się posługiwano, przywołał na myśl spełnioną, a panujący nastrój kojarzył się z siedzibą gangu wyludzaczy. Potakiwacze z jego świty podlizywali mu się jak wodzowi jakiegoś afrykańskiego plemienia. Opuściłem Pałac Prezydencki upokorzony, zawstydzony i smutny”.

Sikorski w swej publicystyce politycznej lat 90. adresowanej głównie do zagranicznego czytelnika (teksty ukazywały się m.in. w „National Review”, „Foreign Affairs”, „The American Spectator”, „The Spectator”, „The Independent”, „The Statesman”, „The New York Times”, „The Times Magazine”) relacjonuje zmiany zachodzące w Polsce, ale rzutuje je na



Fot. P. Kamionka/Angora

szerze tło, tworząc przestrzenny obraz zjawisk społecznych zrozumiałych dla ludzi Zachodu. Staje się tłumaczem procesów kształtujących Polskę i była strefą wpływów rosyjskich w epoce transformacji. Te artykuły mają już barwę z lekka pożółkłą i sam Sikorski przyznaje się, że od tamtych lat zmieniło mu się wiele w postrzeganiu świata. Niemniej są dowodem jego rozwoju, a przy okazji ciekawym świadectwem czasu. Podobną rolę odgrywają reportaże np. z Królewca czy Drohobycza, Donbasu i Syberii, pokazujące poprzez drobne podróże epizody złożone i niejednoznaczne prawdy.

Niezmiennie interesujące pozostają reportaże pisane z Afganistanu, Angoli, Kuby, a nawet Rumunii. Podróże dziennikarskie stawały się lekcjami polityki, w których reporter stawał się stroną, a nie tylko postronnym obserwatorem. A czyż Ryszard Kapuściński zawsze zachowywał neutralną postawę wobec wydarzeń? Czy nie był stroną? Na fronty i okopy wysyłał Sikorskiego konkretne redakcje oczekujące konkretnej postawy poznawczej. Na wojnę w Angoli, toczącą się trzy dekady, posłano młodego reportera nie do oddziałów MPLA, ale do UNITA, do sztabu jej przywódcy Jonasa Savimbiego. Angolczyk prowadził wojnę z rodakami i ZSRR w zastępstwie Stanów Zjednoczonych. Z biegiem lat nikt na Zachodzie nie zwracał już uwagi na degenerację Savimbiego, dawcy życia i śmierci dla tysięcy Angolczyków. Savimbi, kształcony w Lizbonie (dwa lata studiów medycznych, potem licencjat w Lozannie), stał się charyzmatycznym przywódcą, który na ogromnym terytorium Angoli stworzył jakiś Unitaland, kontrolowany przez jego partyzantów, sam stając się postacią z conradowskiego „Jądra ciemności”. Sikorski pisze o nim szczerze. To, co ze zgrozą szeptali w Luandzie zwykli ludzie, którym udało się przeżyć wojnę, że to szalenie, spełniło się. Choć nie wyrósł na karykaturę jak Mobutu czy Laurent-Désiré Kabila znad rzeki Kongo, stał się zaprzeczeniem

celu swej walki o demokrację. „Z pewnością możemy podziwiać energię, charyzmę i przebiegłość Savimbiego. Ale nie miejmy złudzeń...” – pisał Sikorski i miał rację. Gdy Savimbi zginął w potyczce w 2002 roku, wielu odetchnęło z ulgą, a domowa wojna ostatecznie się dopaliła.

Źródłową wartość mają relacje Sikorskiego z Afganistanu, gdzie walczył piórem i karabinem. Warto poznać jego teksty o przekazaniu Afgańczykom stingerów, pocisków przeciwlotniczych, które zdziesiątkowały lotnictwo rosyjskie, a którymi potem strzelano do... Amerykanów. „Widziałem pociski w rękach członków organizacji Hezb-e Eslami-je w obozie mullahów w prowincji Nangarhar, 80 kilometrów na zachód od Przełęczy Chajberskiej. Pomiedzy 6 a 8 października, w okolicach dystryktów Kama i Bisut, zestrzelono trzy radzieckie śmigłowce i jeden odrzutowiec, a wszystkie operacje z lotniska Dżalalabad musiały zostać zawieszone, a jeżeli Rosjanie spróbują utrzymać swoją dominację w przestrzeni powietrznej, ryzykują straty setek maszyn w ciągu następnych kilku miesięcy”. Literacko cenne są odniesienia autora do zagrożeń w surowych, niemal agencyjnych relacjach. „Jak kręgi ognia zastosowane przeciwko słońcom Hannibala lub konie i muszkiety przeciwko Aztekom, tak stingerzy mają szansę przejść do historii jako to rozwiązanie technologiczne, które zmieniło przebieg wojny”. Snuje porównania z Wietnamem Południowym i Vietcongiem, przekonując, że jego opowieść ma wymiar szerszy i dlatego jest warta uwagi.

Nie tylko relacje, ale i wywiady pokazują czytelnikowi, kim jest Radosław Sikorski. Jak się rozwinał od czasu szkolnego wywiadu z Grahamem Greenem do rozmów z Margaret Thatcher, Normanem Daviesem czy Henrym Kissingerem. Te rozmowy

warte są przypomnienia,

by zrozumieć intelektualny format, jaki prezentuje Sikorski. Prof. Daviesowi (w roku 1984) zadaje m.in. pytanie: „Co

Pod specjalnym nadzorem

czyniło kulturę polską atrakcyjną dla innych?”. A ten odpowiada: „Przed powstaniem nowoczesnych państw Polska potrafiła wchłaniać różne kultury, umożliwiała różnym wspólnotom religijnym, językowym i narodowym życie we wspólnocie i w dobrobycie, a to było źródłem olbrzymiej siły. Polska była *par excellence* wielokulturowym państwem Europy. Nie dochodziło tam do poważnych waśni religijnych; dysydenci byli przyjmowani życzliwie; miała największą w Europie społeczność żydowską; przyjeżdżali tam protestanci z Anglii, katolicy z Anglii, anabaptyści z Holandii i różni europejscy sekciarze – krańcowi radykałowie tamtych czasów. Każdy mógł tam znaleźć sobie miejsce i państwo nie próbowało nikogo sobie podporządkować. To dawało Polsce wielką siłę i sprawiło, że Polska wieków XV, XVI i XVII była krajem godnym podziwu”. Ten cytat poświęcam ksenofobom i nacjonalistom, wierzącym, że siła państwa tkwi w jego narodowej „czystości”.

Są tu też głośne teksty wygłaszane przez Sikorskiego z różnych okazji i w różnych miejscach. W lutym 2024 r. wystąpił na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ i mówił do „Przyjaciół Moskali”, celnie punktując ambasadora Nebenię jak niedorostka. Wystąpienie, które cytowały wszystkie agencje prasowe, pokazało Sikorskiego nie tylko jako polityka nieustraszonego, ale erudyte i patriotę myślącego w kategoriach interesu ojczyzny i jej sojuszników. Czego może więcej potrzebować, jeśli nie takiego wizerunku, ktoś, kto szybko zamierza sięgnąć po prezydenturę swojego państwa? Dla niego Unia Europejska nie jest przeciwnikiem jak dla polskich nacjonalistów, ale stanowi źródło inspiracji dla narodów żyjących w naszym sąsiedztwie – zarówno na wschodzie, jak i na południu. Jeżeli uporządkujemy nasze sprawy, możemy stać się prawdziwym supermocarstwem. Na zasadach równego partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi będziemy wówczas mogli podtrzymać siłę, dobrobyt i przewodnią rolę Zachodu. Sikorski nie wymyślił sobie tej koncepcji dziś i teraz. Tak pisał już w 2011 r., i choćby dlatego warto przypominać sobie słowa, które już kiedyś padły.

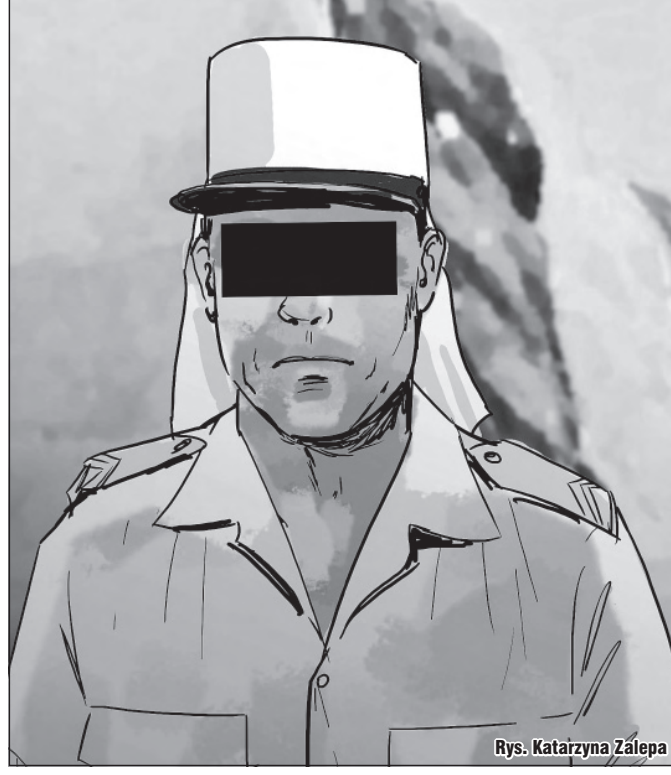
HENRYK MARTENKA
Angora 20/2026



RADOSŁAW SIKORSKI. Z OKOPU DO EUROPY. TRZY DEKADY W CENTRUM WYDARZEŃ. Wydawnictwo ZNAK HORYZONT, Kraków 2025, s. 400.

Francuska żandarmeria rozwiązała sprawę brutalnego gwałtu w Gdyni z 2004 roku, jednak sprawca może już nigdy nie ponieść odpowiedzialności za przestępstwo

Stare grzechy



Rys. Katarzyna Zálepa

Tak, jestem Polakiem, ale od 22 lat mieszkam już we Francji i jestem weteranem Legii Cudzoziemskiej – tymi słowami we wtorek, 3 lutego, 47-letni Michał D. zaczął swoje wystąpienie przed Izłą Śledczą Sądu Apelacyjnego w Montpellier. Tydzień wcześniej, 27 stycznia, D. został zatrzymany przez żandarmerię na podstawie listu gończego wydanego za nim przez Interpol.

Prokurator generalny natychmiast złożył wniosek o to, aby zadośćuczynić stronie polskiej i wydać D. w trybie ekstradycji. Francuski sąd musiał zdecydować, czy prawo nad Sekwaną pozwala go wydać. Problem rozwiązał sam D., bo na pytanie prowadzącego sprawę sędziego, czy chce zostać wydany władzom polskim, odpowiedział jednym słowem „tak”. Potem poprosił, by zwolnić go z aresztu, bo on się nie ukrywa ani ukrywać nie zamierza. Tyle że to dopiero początek prawnych komplikacji.

Tajny donos

27 stycznia rankiem francuska żandarmeria otrzymała anonimowe zgłoszenie. Wynikało z niego, że w miejscowości L'Averyon niedaleko Montpellier (południowa Francja) w wynajmowanym mieszkaniu ukrywa się człowiek, którego nazwisko zbieżne jest z danymi osoby poszukiwanej

przez Interpol, a jego twarz podobna jest do zdjęcia z listu gończego. Zgłoszenie natychmiast trafiło do specjalnej jednostki odpowiedzialnej za poszukiwanie zbiegów. Ubrojeni komandosi pojechali pod wskazany adres. Drzwi otworzył im 47-letni człowiek mówiący dobrze po francusku, ale z silnym wschodnim akcentem. Potwierdził, że nazywa się Michał D., jest Polakiem mieszkającym we Francji, ale nic nie wie o tym, aby był poszukiwany przez jakikolwiek wymiar sprawiedliwości. D. zachowywał się grzecznie. Poproszono go więc, aby poszedł razem z funkcjonariuszami. Osadzono go w areszcie i tydzień później postawiono przed sędzią śledczym. Tu sprawa przybrała niespodziewany obrót.

Najpierw adwokat Lea Lagarde Queo, pełnomocniczka D., wniosła, że jej klient nie wiedział, że jest poszukiwany, nigdzie się nie ukrywał i wiodł spokojne życie od wielu lat. Zażądała, aby go zwolnić. Potem przypominała, że D. jest weteranem Legii Cudzoziemskiej (elitarna formacja francuskiego wojska składająca się z najemników), a francuskie prawo zabrania wydawania innemu krajowi weteranów tej służby. Od tej zasady istnieje jednak wyjątek: można się zgodzić na ekstradycję, jeśli zainteresowany sam o to wnosi

(a tak było w tym przypadku). Pani Queo podniosła jednak inny argument: w trakcie procesu wyszło na jaw, że D. służył w Legii. Wynika to wprost z jego wyjaśnień i z dokumentów przedłożonych sądowi w Montpellier. Do wszystkich tych dokumentów dostęp ma z urzędu strona polska jako występująca o wydanie D. Na podstawie tych dokumentów, polska prokuratura mogłaby dodatkowo oskarżyć Michała D. o służbę w obcej armii. Polski Kodeks karny (artykuł 141) przewiduje za to karę do 5 lat więzienia. Ale to nie wszystko: gdyby został wydany władzom polskim, odpowiedzialby za przestępstwo, za które nie był poszukiwany listem gończym (a w takiej sytuacji ekstradycja nie jest możliwa). Taka sytuacja dałaby D. powód, aby pozwać francuskie państwo i wygrać wysokie odszkodowanie. Sąd w Montpellier ma więc twarde orzechy do zgryzienia.

Brutalny napad

Prapoczątek tej historii to 16 dzień maja 2004 roku. Na policję w Gdyni zgłosiła się wówczas kobieta, która złożyła szokujące zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Opowiedziała, że dzień wcześniej została napadnięta przez trzech mężczyzn – (jak się później okazało, jednym z nich miał być właśnie Michał D.). Napastnicy skrepowali ją, odurzyli, pobili, potem przykładali jej nóż do szyi i piersi, grożąc, że ją zabiją. W końcu ją torturowali (m.in. oblewając wrzątkiem), a potem zbiorowo zgwałcili. Obdukcja wykazała, że młoda Polka doznała w wyniku tego przestępstwa dysfunkcji organów wewnętrznych i stresu, który na długi czas wyeliminował ją z pracy i nie pozwolił stabilnie żyć.

Postępowanie w tej sprawie trwało aż 4 lata. W końcu w 2008 roku prokuratura uznała, że Michał D. jest jednym ze sprawców. Planowała postawić mu zarzut i skierować do sądu wniosek o tymczasowe aresztowanie. Jednak policjanci, którzy przyszli go zatrzymać w jego mieszkaniu, nie zastali go. D. jakby się rozplynął w powietrzu. Zarządzono więc poszukiwania najpierw listem gończym, a potem Europejskim nakazem aresztowania. W końcu D. trafił też na listę najbardziej poszukiwanych przestępców prowadzoną przez Interpol – organizację zrzeszającą policję z całego świata. Mijały lata i nie było po nim śladu.

W obcym mundurze

Dlaczego nie udało się dopaść D.? W 2008 roku, gdy rozpoczęto poszukiwania, młody człowiek był już od dawna za granicą. Trafił do Francji, a tam zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej. Podpisał kontrakt na 5 lat i rozpoczął służbę. Jej szczegóły są

tajemnicą. W trakcie procesu sądowego wyszło tylko na jaw, że D. służył w elitarnym batalionie spadochronowym, a sam siebie nazywał potem kawalerzystą.

Czy szefowie tej armii najemnej nie zorientowali się, że przyjmują do służby osobę poszukiwaną za szczególnie obrzydliwe przestępstwo? Niekoniecznie, bo gdy w 2008 roku trójmiejska prokuratura zarządziła poszukiwania, D. – jeśli wierzyć w jego słowa – był już w strukturach Legii. Jest jednak jeszcze drugi powód: francuska armia najemnicza nie zwraca uwagi na to, czy osoby, które zaciągają się w jej szeregi, mają konflikty z prawem. Często przyjmuje nawet tych, którzy uciekają przed sądami w swoich krajach. Tacy ludzie, czując na plecach oddech wymiaru sprawiedliwości, często sprawdzają się jako dobrzy, oddani żołnierze na frontach wojen – wszędzie tam, gdzie przelewają swoją krew w imię interesów Francji.

Jeśli wierzyć w relację Michała D., to on sam nie wiedział o tym, że jest poszukiwany. I podał konkretne fakty, które to potwierdzają. Po tym jak zakończył służbę w Legii Cudzoziemskiej, odszedł do cywila i normalnie żył, nie unikając kontaktów z organami państwowymi. Za zarobione pieniądze kupił sobie mieszkanie i zameldował się w nim. Wyrobił też francuskie prawo jazdy i posługiwał się nim – także podczas kontroli policyjnych. Znalazł sobie stałą pracę i zgodnie z przepisami odprowadzał podatki. A wszystko pod swoim imieniem i nazwiskiem. Dziesiątki razy D. miał kontakt z administracją francuskiego państwa i legitymował się przy tym dokumentami na swoje polskie nazwisko. Jak to możliwe, że przez 18 lat nigdy jego nazwisko nie wyświetliło się w żadnym systemie, choćby przy przekraczaniu granicy? To pytanie, na które nie ma odpowiedzi.

Dwie dekady

Adwokat Queo podniosła jeszcze jeden argument: przedawnienie. Przestępstwo zarzucane D. (udział w gwałcie zbiorowym) w rozumieniu prawa francuskiego przedawniło się, bowiem minęło od jego popełnienia 22 lata. Tyle tylko, że inne przepisy obowiązujące w Polsce. Jeśli podejrzany ukrywa się, co uniemożliwia przedstawienie mu zarzutu (a tak jest w przypadku D.), bieg przedawnienia się wstrzymuje. Zgodnie z francuskim prawem – nie ma podstaw, by zezwolić na ekstradycję D. do Polski, bo minęło zbyt dużo czasu. Zgodnie z polskim prawem – przedawnienia nie ma i ekstradycja jest konieczna, żeby Michał D. mógł ponieść odpowiedzialność za przestępstwo. Prawnicy mają więc niełatwy problem do rozwiązania.

LESZEK SZYMOWSKI

Angora 17/2026

X stulecie po Chrystusie

Masowa histeria na przełomie tysiącleci

Z końcem roku 999 Europa oczekuje końca świata. Ze strachu popełnia się nadużycia, strach zamienia życie w groteskę, a ludzi w obłudników. Czy związane z tym strachem pragnienie śmierci można wytłumaczyć jedynie gorliwością religijną?

Pod koniec X wieku wybuchła w całej Europie histeria. Był to strach przed końcem tysiąclecia rozumianym jako koniec istnienia świata. Wydawało się, że cały kontynent opuściła odwaga i chęć życia. Człowiek może umrzeć, jeżeli straci nadzieję i nie chce już dłużej żyć. Ale czy jest możliwe, żeby masowa histeria doprowadziła do rezygnacji cały kontynent? Dokładnie tak właśnie się stało.

Paraliż kontynentu

Podobnie jak pod koniec XIX stulecia (w odniesieniu do dawniejszych przełomów wieków brak podobnych przekazów) zajął się ów pesymizm, który przeszedł do historii kultury jako *fin de siècle*, tak jak we wszystkich stuleciach, a szczególnie w naszym, wciąż nowe sekty, wszelkiego rodzaju religijni fanatycy, jasnowidzcy i inni przepowiadacze przyszłości nieprzerwanie zapowiadają koniec świata. Tak i przed rokiem 1000 nastąpiło skumulowanie religijnych prorocत्व przepowiadających nie-
szczęścia i wybuch egzystencjalnego strachu ogarniającego ludzi w obliczu mającej nadejść symbolicznej daty.

Epidemia pesymizmu i prorocत्व

Z powodu okrągłej daty całej strukturze społecznej groził rozkład, a funkcjonującej wspólnocie społecznej rozbicie. Wielu historyków przypuszcza, że sam fanatyzm religijny nie mógł tego spowodować. Musiało zaistnieć więcej przyczyn. Głęboka tęsknota za śmiercią ogarniająca cały kontynent była na pewno natury religijnej; wypływała ona z przekonania, że w końcu 999 roku pojawi się Jezus. Nastąpi wówczas sąd ostateczny, na którym rozstrzygnie się walka między dobrem a złem. Dobrzy dostaną się do nieba, a zli zostaną skazani na piekło. Determinowana religią lub nacjonalizmem (a nacjonalizm został przecież zdefiniowany jako szczególna forma „religijności”) tęsknota za śmiercią także w późniejszych czasach jak epidemia ogarniała całe państwa i kontynenty. W tym kontekście należy wspomnieć również entuzjazm wojenny, który wciąż samoistnie rodzi się lub jest wywoływany z pobudek nacjonalistycznych.

Jeszcze w I wojnę światową „wotczyła” się, oszalała z zachwyty, „cała Europa”. Istotę masowej histerii wyjaśniła i objasniła już dawno współczesna psychologia. Obok wielu

innych autorów Francuz Jacques Bergier zajął się w swojej książce problemem histerii u schyłku tysiąclecia. I również doszedł do podobnego wniosku: „Jest zagadką, co doprowadziło do tej histerii. Fakt, że w owych czasach religia była siłą sprawczą wszystkiego. Ale przecież sama motywacja religijna nie wystarczy, aby wyjaśnić to, co działo się w końcu X wieku”. Wydaje się, że to coś, co można by nazwać zbiorową świadomością ludzkości, musiało zadrzeć w posadach.

Religijna tęsknota za śmiercią

W roku 998, szczególnie na wsi, coraz wyraźniej rozszerza się nastroj oczekiwania na koniec świata. Doprowadza to do tego, że coraz więcej ludzi chciałoby znaleźć swoje miejsce w świecie. Na pierwszy plan wysuwają się problemy etyki i moralności. Przeważa przekonanie, że zatajane przez współmałżonka grzechy przeciw moralności są na sądzie ostatecznym oceniane jako szczególnie ciężkie. Przekonanie to rozpowszechnia się jak zaraza: współmałżonkowie przyznają się do niewierności, nawet publicznie spowiadają się z popełnionych zdrad małżeńskich. Aż do roku 999 nasila się potrzeba wyznań, żalu, pokuty. Ogarnia ona nie tylko tych wyjątkowo pobożnych. Ludzie interesu również zmieniają poglądy. Czyż lichwa nie jest złamaniem przykazania? Kupcy zaczynają zwracać sobie nieuczciwie zarobione pieniądze lub przynajmniej usiłują to robić.

Nie tylko spowiadają się z grzechów intymnych lub nieuczciwości w interesach, ale wielkodusznie próbują sobie wzajemnie wszystko wybaczyć. Można przyjąć, jako że inaczej byłoby to nienaturalne, że obok nawińnych i szczyrych rachunków sumienia duża ilość aktów pokuty była obłudna. Mimo różnych pobudek wydaje się jednak, że nagle cały świat został opanowany tęsknotą za tym, aby być dobrym.

Zagadka zbiorowej psychologii

Bergier pisze: „Paryż ogarnięty został szaleństwem dobroci. Ludzie interesów zaczęli się spierać, tak jak zwykle, ale tym razem powodem była czysta filantropia. Jedni chcieli zwracać lichwiarskie procenty, inni usiłowali dla odmiany, w całkowitej sprzeczności z ludzką naturą, być jeszcze lepsi i nie zgadzali się na zwrot wyludzonych pieniędzy. Przyjmowało to groteskowe formy. Gdziekolwiek spojrzeć, istnieli tylko jeszcze ludzie szlachetni, uczciwi, pokorni i wybaczący wszystkim dłużnikom. Bo, jak sobie wykalkulowali, jeżeli to oni będą skrzywdzonymi, istnieje realna szansa, że ich cierpienie zostanie policzone im na korzyść...”.

Etyczna gorączka i publiczna spowiedź

W połowie roku 999 fala wyznawania win przyjmuje nieprawdopodobne rozmiary. Nikczemnicy wszelkiego autoramentu prześcigają

się w wyznawaniu win, oddają się w ręce sprawiedliwości i żądają kary. Od kieszonkowca do włamywacza i mordercy – każdego dręczy (szczerze lub z wyrachowania) nieczyste sumienie. Przecież zbliża się nieodwołalnie – nikt w to nie wątpi – sąd ostateczny, a tam oczekuje ich karząca za grzechy ręka Boga! Uważali, że wobec tego nie może zaszkodzić, jeżeli wykorzysta się czas oczekiwania, dając się zamknąć w więzieniu i pozwalając nałożyć na siebie inne kary, tak aby przy rozpoczęciu sądu ostatecznego mieć odprawioną dużą część pokuty. Jeżeli istnieje wieczna niebiańska sprawiedliwość, w którą każdy wierzy, to okazywany w ten sposób żal za grzechy musi zostać poczytany na korzyść... Należy wziąć pod uwagę, że obraz świata tych czasów jest niezwykle prymitywny.

Sprawę utrudniał jednakże fakt, że tym, którzy złamali prawo, bynajmniej nie ułatwiano odbycia kary, bo przecież i władców nie ominął strach przed końcem świata. Wywołał w nich niezwykłą dobroć i gotowość wybaczenia.

Szał dobroci i handel sumieniem

Podczas gdy pełni skrucy przestępcy dobrowolnie oddawali się w ręce sprawiedliwości i właściwie stali w kolejkach przed więzieniami, bramy tych ostatnich otwierano szeroko w przypływie współlomożyńności i łaskawości, tak jak przykazuje to modlitwa „Ojcze



X stulecie po Chrystusie

nasz”: „... i odpuść nam jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Kolejki do więzień i bramy łaski

A histeria wciąż się nasilała. Każdy był pełen najgorszych osobistych przeczuć, każdy wiedział, że zbliża się koniec, więc po co jeszcze cokolwiek robić? Czy handel jako taki nie jest złem? Czy Jezus nie wynagrodził kupców ze świątyni?

Cały handel pomiędzy miastami i na wsi załamuje się, dochodzi do zakłóceń w dostawach żywności, w dużych miastach zaczyna szerzyć się głód, znoszony i przyjmowany z fatalistycznym spokojem. Po co jeść i pić, jeżeli za kilka tygodni i tak nastąpi koniec świata? Wręcz przeciwnie: wstrzemięźliwość, spartański styl życia, asceza, rezygnacja, głód zostaną przez Jezusa, sprawiedliwego sędziego, policzone na pewno po stronie zasług. Ostatecznie i on kiedyś głodował przez 40 dni...

Głód jako droga do zbawienia

Mieszkańcy miast z konieczności czynią cnotę: lepiej głodować, niż mieć za dużo. A kto jeszcze posiada zapasy żywności, spodziewa się zasłużyć na trochę więcej wiecznej szczęśliwości (względnie trochę mniej czyściła), jeżeli rozda ją i nakarmi innych. To skautowskie myślenie o nagrodzie za dobre uczynki przeradza się w coś odwrotnego: z czystej dobroci ludzie wzbraniają się przyjmować dobre uczynki od innych, bo mogłoby się to przyczynić do zarobienia punktów ujemnych. W ten oto sposób coraz trudniej jest samemu czynić dobro.

Groteska milenijnej pobożności

Krótko mówiąc, szerzy się zbiorowe szaleństwo. W zapale prześcigania się w chrześcijańskiej postawie nikt nie zauważa już, jak bezsensownie faryzeuszowskie i zupełnie niechrześcijańskie jest to polowanie na zasługi do wielkiej księgi rozrachunków. Jesienią 999 roku bogacze przypominają sobie przypowieść, w której mowa, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Bogactwo przestaje być modne, jakby to dzisiaj powiedziano, a już sama bieda jest gwarancją dostania się do nieba. Wszystko staje się coraz bardziej groteskowe. Zebracy muszą uważać, aby nie pojmali ich bogacze, nie utuczyl i nie zarzucili ziemskimi dobrami.

Ostatnia rewia mody

Wszelako nie wszyscy rozdają swoje najlepsze szaty. Niektórzy chcieliby pokazać się w pięknych szatach przed sądem ostatecznym i w ten sposób zrobić dobre wrażenie...

W tym szaleństwie była metoda. Było to wszystko, jak widać, „bardzo

ludzkie”... Kiedy jesień tego przypuszczała ostatniego roku miała się ku końcowi, kościoły były prawie że oblegane. Mogłoby się przecież tak zdarzyć, że już nie starczyłoby czasu na odkupienie swych licznych ciężkich lub też tylko lekkich grzechów dobrymi uczynkami, jeden po drugim, według listy. Ludzie płynęli nieskończonym strumieniem do kościołów i domagali się od księży rozgrzeszenia, rozgrzeszenia, rozgrzeszenia... Bo komu oficjalnie odpuszczono grzechy, ten może z czystym sumieniem stanąć przed obliczem Stwórcy i ma prawo lub przynajmniej nadzieję na łagodne potraktowanie, a tym samym wejście do raju.

Oczekiwanie na to, co najgorsze

Pod koniec roku nasiliły się i wydłużyły pielgrzymki do Jerozolimy. Jerozolima jest jeszcze wolna, idea wypraw krzyżowych jeszcze się nie narodziła. Panujący tam tureccy muzułmanie nie zamknęli jeszcze dostępu do świętych miejsc. Zdecydowani czynić dobro chrześcijanie jeszcze mogą modlić się tam, gdzie Jezus kiedyś przebywał i gdzie modlitwa na pewno ma podwójną wartość, czyli daje więcej zasług do księgi.

Gorzkie przebudzenie – cud, który nie nastąpił

Mając to na względzie, tłumy ludzi z wszystkich krajów Europy ciągnęły do Jerozolimy, aby przeżyć tam na miejscu koniec lub też początek całkiem nowego czasu. Jerozolima stanowi centrum świata chrześcijan, czyli centrum całego świata. W Izraelu umarł Chrystus i tu, jak napisano, powróci jako Mesjasz. Parobek i pan, służąca i dostojna pani, wszyscy wzięli z pielgrzymką na Wschód, do Ziemi Świętej, nadzieję na ratunek; bieda zbratała się z bogactwem, różnice stanów, tak dotychczas ważne w średniowiecznym społeczeństwie, właściwie przestały istnieć. W forsownych marszach wszyscy podążają do Jerozolimy; codziennie maszerują aż do skrajnego wyczerpania, a w nocy, zmęczeni, kładą się gdzie popadnie. Wypatrują wszystkich możliwych znaków niebios i interpretują je jako pewne znaki mającego niechybnie nastąpić końca świata. Jezus nadzieje. Wszyscy są o tym przekonani. Nie wolno zapomnieć o tym, że czas i obraz świata ukształtowane są wyłącznie przez religijne myślenie i działanie. Nie ma już rozdziału pomiędzy tym, co świeckie, a tym, co duchowe.

Ponieważ koniec jest już bliski, nadużycia nie dają na siebie czekać. Biczownicy skupiają się w grupy. Biczują się na placach miast i wsi; śpiewając i chłoscąc się, udają się do kościołów. Wymyślają niezwykle akty samoudręczenia w nadziei, że sprawiony ból uznany będzie przed sądem ostatecznym, a kara będzie mniejsza.



Fot. Al

Nowy świt Europy

Pogoń za dobrym uczynkiem przyjmuje formy perwersyjnej przemocy. Bogaci kupcy muszą być ukamienowani, aby kara, która takich lichwiarzy i tak nie minie, nie musiała być już wymierzona na sądzie ostatecznym. Bo kto wie, mogłoby się przecież tak zdarzyć, że Jezus w czasie osądzania mógłby pomyłkowo przeoczyć winnych. Wtedy z korzyścią będzie można udowodnić, że już samemu gorliwie zadbało się o prawo, sprawiedliwość i karę...

Sensowny dotychczas obraz świata staje się czystą farsą. Pod koniec nie oszczędza się nawet zwierząt. Ze stajni rozlegają się ryki. Jedni nie doją już krów, inni puszczały całe swoje bydło samopas. Zwierzęta, o których krąży opinia, że są złe, męczą się i katują: od osła po kozę, od wilka po węża. I nie tylko prosty lud popada w to zbiorowe szaleństwo. Nawet duchowni nie pozostają w tyle.

W stronę niebiańskiego blasku

31 grudnia 999 roku w Rzymie papież Sylwester II również oczekuje końca świata i odprawia o północy ostatnią, jak przypuszcza, mszę. Gdy wybija północ, w kościele zalega, podobnie jak na całym kontynencie, grobowa cisza. Wszyscy oczekują trąb sądu ostatecznego, narastających grzmotów, zastępów aniołów i końca świata.

Jak wiadomo, nic się nie stało. Po prostu skończył się rok 999

i rozpoczął 1000. Bez szczególnych wydarzeń nadszedł tak jak tysiące dni i lat przedtem. Świat istniał dalej, tak jak przedtem, „jak gdyby nigdy nic”. I wtedy napięcie wyładowało się w zbiorowym okrzyku ulgi. A papież śpiewa w Rzymie razem ze swymi owieczkami wielkie „Te Deum”.

Noc niezwykła – noc ostatniej szansy na spełnienie proroctwa

Lecz co teraz, kiedy okazało się, że świat istnieje nadal, tak jak istniał? Należało odczekać, aż kontynent otrząśnie się po szoku i odpocznie po szaleństwie.

Coś takiego nie zdarzyło się po raz ostatni, chociaż już nie na tak masową skalę. Ale dwa, trzy wieki później podobna masowa histeria ogarnęła Europę ponownie: ruch biczowników, któremu towarzyszył czas „tańca św. Wita”. Biczownicy spod znaku marzycielsko-pobożnego ruchu laickiego od XIII do XV wieku uprawiali rano i wieczorem samobiczowanie jako pokutę. Ruch ten powstał w roku 1260 w środkowych Włoszech jako wyraz chiliastycznego oczekiwania końca świata „i falami rozszerzał się jak zaraza na całą Europę Zachodnią i Środkową”. W związku z zarazą z lat 1348 – 1349 nastąpiło nasilenie pochodów biczowników, zapożyczane prawdopodobnie w Austrii (Steiermark), prowadzących aż do Anglii. Stan ekstazy, do którego doprowadzali się ci gorliwcy,

nazywano tańcem św. Wita. Ostoja tego ruchu była Holandia. Papież Klemens VI próbował go zdusić; jednak ostatecznie ustął on dopiero po zakazie wydanym w roku 1417 przez sobór w Konstancji.

Ciężar ocalałego życia

Biczownicy wszelkiego autoramentu próbowali w zapale przesadnie wyolbrzymionej pobożności wynieść publiczną ascezę do rangi samobzawienia. Przemierzali kraje w grupach, śpiewali psalmy i pieśni pokutne, modlili się, biczowali swoje nagie ciała, pokazując w ten sposób gawiedzi, jak cierpiał Chrystus. Tym razem była to w przeciwieństwie do masowej histerii przełomu tysiąclecia niepewność polityczna, gospodarcza jak również religijna, która spowodowała rozwinięcie się ruchu biczowników. I znowu: apokaliptyk Joachim von Fiore przepowiedział, jakoby rok 1260 stać się miał „początkiem ery końca świata”. Po wybuchu zarazy w 1348 roku prawie całą Europę ogarnęła druga potężna fala ruchu biczowników. Wtedy to, jak wieść niesła, spadł na ołtarz Piotra w Jerozolimie „list niebiański” i ten fakt ponownie wzniecił oczekiwanie na koniec świata, co skończyło się prześladowaniem Żydów i wrogimi Kościołowi żądaniem.

Moralne spustoszenie i puste spichlerze

Nie wydaje się możliwe, aby takie zbiorowe szaleństwa i histerie mogły się dzisiaj jeszcze zdarzyć. Jednak wiele znaków świadczy o tym, że istnieje prawie permanentna, możliwe, że wrodzona (lub przynajmniej dziedziczna), skłonność do histerii, predyspozycja do popadania w szaleństwo przynajmniej części społeczeństw wszystkich państw świata. Należy tu wspomnieć o sektach i ich zwolennikach – o przerażającym groteskowym, masowym samobójstwie tysiąca Amerykanów w siedzibie sekty w Gwatemali w 1978 roku, najbardziej spektakularnym przypadku tego rodzaju w nowszych czasach, który przeszedł do historii jako „samobójstwo w dżungli”; o różnorodnych grupach fundamentalistów, szczególnie o tych islamskich. Ale w wymiarze kontynentalnym lub światowym coś takiego jest już nie do pomyślenia. Co naturalnie nie oznacza, że byłoby to całkowicie wykluczone, gdyby zaszły sprzyjające okoliczności.

Narodziny nowej ery

Jak mówi Fryderyk Schiller w „Pieśni o dzwonie”: „Lew przebudzony nie zna miar srogości, Straszny jest tygrys, kiedy się zacieka, Lecz najstraszniejszym z wszystkich okropności Jest niezawodnie szaleństwo człowieka” (przekład Antoni Slonimski).

Walter Jörg Langbein

„Największe tajemnice świata”, Katowice 1993, s. 159.

Polityka realna



Dlaczego despoci nie należą do obszaru polityki

„W naszych czasach – pisał Tomasz Mann – znaczenie losu człowieka ukazuje się w kategoriach politycznych”. Z pewnością jest to prawda, gdy sprawa dotyczy mnóstwa nudziarzy z uniwersytetów, którzy są przekonani, że nie można cieszyć się wierszem ani się zakochać, nie czyniąc przy tym deklaracji politycznych. Zdrowy rozsadek podpowiada, że taki pogląd jest nie mniej głupi niż freudowska z ducha opinia, iż wszystko, co czynimy, to objaw seksualności.

Poeta Yeats tak odpowiedział Mannowi:

*Jakże mam skupić uwagę –
Widząc obok stojącą dziewczynę –
Na polityce Rosji,
Hiszpanii albo Rzymu?*

Chodzi właśnie o zdrowy rozsądek. W polityce działania są realnością, zdania ogólne zaś mniej lub bardziej prawdziwe albo fałszywe. Ludzie cierpią i umierają. Polityka, choć z trudnościami, potwierdza istnienie naszego wspólnego świata, w którym możemy ze sobą rozmawiać. Natomiast filozofowie, dzieląc doświadczenie na punkty widzenia, wrażenia zmysłowe, wartości, dominacje i całą tę resztę, zmierzają ku jego zniszczeniu. Polityka zatem określa ramy, w których toczy się ludzkie życie, ale życiem tym nie jest. Sceptyczny filozof, relatywista moralny, zawzięty akademicki krytyk społeczeństwa, wizjoner religijny oraz prorokujący artysta mają swe miejsce w naszej cywilizacji, ale ich wtargnięcia do polityki zazwyczaj nie kończyły się dobrze, szczególnie w ciągu ostatnich dwustu lat. Z doświadczenia wiemy, że jeśli polityka ma zachować swą zdolność do uzgadniania ludzkich dróg życia, musi się od nich wszystkich trzymać z daleka. Dziedzina polityki jest ludzkie życie w całej swojej rozciągłości, pełne heroizmu i fałszu. Rozumieć je to wiedzieć, jak bardzo różnorodne może ono być tu i teraz.

Próbuję wskazać miejsce polityki wśród dziedzin ludzkiej aktywności, także w przeszłości. Próbuję pokazać, że teoria polityki i jej praktykowanie wyrastają ze wspólnego pnia. Mam nadzieję, że przy okazji pomogę czytelnikowi skorygować jakiś jeden lub dwa błędne poglądy. Jednocześnie w pełni zdaję sobie sprawę z tego, że błąd jednego człowieka bywa przyczyną entuzjazmu drugiego.

Dlaczego despoci nie należą do obszaru polityki?

Zachowała się legenda o kalifie Bagdadu, Harunie Al Raszidzie, który przebrał się za żebraka i wyszedł z pałacu, by się dowiedzieć, co jego podwładni naprawdę o nim myślą. Otoczony przez pochlebców uwieszonych u klamki absolutnego władcy tylko w ten dość dziwaczny sposób mógł poznać prawdę. Ten sam Harun Al Raszid skazał na śmierć Szeherezadę, która jednak tak oczarowała go baśniami opowanymi codziennie przez tysiąc nocy, że kalif wciąż odkładał egzekucję, aż w końcu dziewczynę poślubił. Znana to historia i słynny przykład despotyzmu, ładu społecznego tworzonego siłą, opierającego się na strachu i zwienczonego kaprysem władcy.

W despotycznym systemie rządzenia ostateczna podstawa owego porządku wynika ze skłonności samego władcy. Despotyzm nie jest jednak systemem, w którym sprawiedliwość nie ma żadnego znaczenia. Jest to dominująca forma rządów w społeczeństwach silnie tradycyjnych, gdzie króluje obyczaj, a obowiązujące zasady sprawiedliwości są uznawane za część naturalnego porządku rzeczy. Każda osoba zajmuje miejsce przewidziane dla niej w planie bożym. Dynastie powstają i upadają, jak to określili Chińczycy, zgodnie z „mandatem niebios”, lecz życie poddanych zmienia się niewiele. Wszystko zależy od mądrości władcy. W XI wieku p.n.e. Izraelici, mając kłopoty z Filistynami, poprosili rządzącego nimi proroka Samuela,

by ustanowił im króla, który rozsądzałby spory i dowodziłby w bitwie. Samuel odradzał Izraelitom ten krok i ostrzegał, że władca taki zagarnie ich majątek i zażąda przymusowej pracy. Ci jednak nalegali. Mówili, że chcą być tacy jak inne narody. Na ówczesnym Bliskim Wschodzie król był władcą despotycznym, którego pozycja zdecydowanie różniła się od późniejszych konstytucyjnych monarchów europejskich. W rezultacie królem został Saul, po nim zaś Dawid i Salomon. Ci trzej wybitni władcy na krótko dali krajowi odczuć smak wewnętrznego ładu, a nawet międzynarodowej sławy. Rozstrzygnięcie przez Salomona sporu o dziecko między dwiema kobietami jest najbardziej znanym przykładem jego legendarnej mądrości. Ale i ci monarchowie bywali okrutni, a ceną za rozmach Salomona był po jego śmierci podział kraju na dwie części.

Pałapki polityczności

Despotyzm to pojęcie bardzo ogólne, znamy wiele jego odmian. Cywilizacje nieeuropejskie niemal bez wyjątku wytworzyły jakiś jego rodzaj.

W wyobraźni Zachodu despoci – okrutni faraonowie, pełni obłędu cesarze rzymscy w rodzaju Kaliguli lub Nerona, egzotyczni i dalecy władcy Indii lub Chin – zwykle budzili wstręt. Dążenie do despotyzmu było tu maskowane. Europejczyków czasem oczarowywały te jego formy, które ukryte były pod kuszącymi ideami głoszonymi na przykład przez Hitlera oraz Stalina. Fakt ten jednak uświadamia nam, że despotyzm ani w czasie, ani w przestrzeni nie jest nazbyt odległy. W taki sposób nadal rządzi się w wielu krajach, w których człowiek żyje niczym w domu wariatów, w każdej chwili będąc zagrożonym bólem lub śmiercią.

Dziś despotyzm, a także dyktaturę lub totalitaryzm, uważamy za jedną z form rządów. Pogląd ten wprowadziłby antycznych Greków w osłupienie, gdyż sama ich tożsamość (a także poczucie wyższości wobec innych ludów) wynikała z opozycji wobec despotyzmu ich wschodnich sąsiadów. W każdym razie kontrast ów dowodzi, że dla naszej cywilizacji polityka jest kwestią tak istotną, iż nawet treść tego pojęcia zmienia się wraz ze zmianą kultury i okoliczności.

Dlatego pierwszym krokiem do zrozumienia polityki winno być uwolnienie się od stereotypowych przekonań dzisiejszych czasów. Do celów tej książki należy wyjaśnienie, jak to się stało, że jedna z dziedzin, którym dawniej interesowały się elity niektórych krajów Zachodu, dziś uważana jest za obowiązkowe zajęcie dla całej ludzkości.

Polityka jako przestrzeń dialogu

Na wstępie zwróćmy uwagę na znaczenie, jakie starożytni Grecy przypisywali polityce. Przede wszystkim wiedzieli jedno – że nie pochodzi ze Wschodu. Często podziwiali wspaniałe kultury wschodnich imperiów – Egiptu, Persji – pogardzali jednak sposobem rządzenia tymi krajami. Nazywali go despotyzmem, gdyż uważali, że nie różni się on istotnie od relacji pan – niewolnik. Jako wojownicy gardzili też Grecy obyczajem padania na twarz przed władcą i uważali to za niedopuszczalny

przejaw nierówności między obywatelem a rządzącym. Obecnie, dwa tysiące lat później, pielęgnujemy tę otrzymaną w spadku spontaniczną niechęć do padania na twarz także dlatego, że chrześcijaństwo przydało mu znaczenie symbolu dystansu między człowiekiem a Bogiem. Mówiąc o tych sprawach, często używamy terminu „dominacja”, pochodzącego z łaciny. Greckie *despotes* i rzymskie *dominus* oznaczają specyficzną formę władzy sprawowanej nad niewolnikami przez ich właściciela. Współczesne użycie terminu „dyktatura” i XX-wieczne pojęcie „totalitaryzm” wskazują, że konotacja ta nadal jest mocno osadzona w naszej świadomości.

Despotyzm źródłem duchowego przebudzenia

Istotą despotyzmu – zarówno w teorii, jak i w praktyce – jest brak jakiegokolwiek kontroli władzy. Jedynym zadaniem jednostki jest podobanie się władcy. Nie ma parlamentu, opozycji, wolnej prasy, niezależnego sądownictwa, chronionej przez prawo przed chciwością władców własności prywatnej; słowem, głos despoty jest jedynym publicznie słyszalnym. Zastanawiające, że z powodu owej bezsilności społecznej despotyzm jest źródłem duchowego przebudzenia. W reakcji na świat rządzący kaprysem władcy bardziej myślący poddani zamykają się w świecie idei, mistycyzmie lub stoicyzmie. Rezygnując więc ze świata wrażeń i bagatelizując jako iluzję życie społeczne i polityczne, znajdują sens życia w świecie ducha. Zwykle też rezultatem tego zjawiska jest stagnacja nauka i techniczna, czasem długotrwała.

Despotyzm tak naturalnie wynika z militarnego podboju, który ukształtował większość społeczeństw, że stworzenie porządku cywilnego lub politycznego uznać należy za doniosłe osiągnięcie. Europejczykom udało się to trzykrotnie, lecz w dwóch przypadkach po pewnym czasie nastąpiło załamanie. Listę otwiera instytucja miasta-państwa antycznej Grecji, która zatonała w despotyzmie po śmierci



Polityka realna

Aleksandra Wielkiego. Przypadkiem drugim jest Rzym, który w następstwie owego sukcesu stworzył imperium tak niejednorodne, że tylko despotyczna władza była w stanie je utrzymać. Pierwsze z tych doświadczeń ukształtowało stoicyzm i inne filozofie wycofania ze świata, drugie było kolebką chrześcijaństwa. Z niego zaś i z barbarzyńskich królestw zachodniej Europy narodziła się średniowieczna odmiana polityki, która z kolei przekształcała się w politykę czasów dzisiejszych. Ponieważ w nich żyjemy, nie wiemy, jaki będzie koniec naszej odmiany ładu społecznego, możemy jedynie być obserwatorem.

Pokusa despotyzmu

Wiemy natomiast, że odrzucenie przez nas despotyzmu – tak mocno zakorzenione w europejskiej tradycji – nie jest całkiem bezsporne. W ciągu ostatnich stuleci było wielu takich, którzy marzyli o użyciu pełnej, płynącej tylko z despotyzmu władzy potrzebnej do usunięcia oczywistych niedoskonałości tego świata. W Europie wprowadzenie despotyzmu, choćby tylko oświeconego lub filozoficznego, mogłoby się udać jedynie wówczas, gdy jego prawdziwy charakter pozostałby ukryty. Polityka jednak jest także teatrem iluzji i łatwo wynajduje nowe pojęcia i określenia. W ten sposób w XX wieku powstało potężne, polityczne laboratorium testujące różne projekty doskonałego społeczeństwa, a wśród nich totalitarną odmianę snu o potędze. Wszyscy wiedzą, że ten eksperyment się nie udał, ale już nie wszyscy rozumieją, że owe potężne konwulsje muszą odzwierciedlać jakieś istotne, choć ukryte, skłonności naszej cywilizacji. Rozumienie polityki powinno więc polegać także na umiejętności odczytywania tego, co dzieje się pod powierzchnią zjawisk towarzyszących marszowi naszej cywilizacji w tę lub inną ślepią uliczkę.

Ambiwalentność życia publicznego i prywatnego

Jedną z ważnych kwestii jest podział na życie prywatne i sprawy publiczne oraz aktualna treść tego rozróżnienia. Prywatność to świat rodziny i indywidualnego sumienia, gdyż każdy sam decyduje o swych przekonaniach i zainteresowaniach. Jej istnienie nie byłoby możliwe bez publicznego świata państwa, które utrzymuje strukturę prawną umożliwiającą działanie samorządnym stowarzyszeniom. Polityka istnieje, dopóki ta struktura prawa publicznego jest świadoma własnych ograniczeń. Perykles w swej słynnej mowie na pogrzebie Ateńczyków poległych w pierwszym roku wojny peloponeskiej powiedział: „[...] kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym”. Rzeczywista granica – zarówno prawna, jak i w ludzkiej świadomości – między światem publicznym a prywatnym bezustannie się zmienia. Homoseksualizm i religia, te dwie dziedziny, które kiedyś

podlegały regulacjom prawnym, obecnie należą właściwie do świata prywatności, choć gwałtem w małżeństwie i seksualnym wykorzystywaniem dzieci prawo interesuje się coraz bardziej. Mimo owych zmian uznanie istnienia tego podziału odróżnia politykę, czyli – mówiąc niezbyt ściśle – wolność i demokrację od despotyzmu.

W klasycznym despotyzmie wszystko jest prywatną własnością władcy. W świecie nowoczesnym rozróżnienie na sprawy prywatne i publiczne zaatakowane zostało z innej strony: coraz więcej dziedzin dotychczas prywatnych zaczyna podlegać regulacjom prawnym. Jeśli wszystko, co kontrowersyjne, określimy jako polityczne i jeśli – zgodnie z popularnym sloganem – „wszystko, co prywatne, jest polityczne”, to nie pozostaje już nic, co nie byłoby kontrolowane przez rząd. To stanowisko, choć nieuznawane powszechnie, stało się podstawą XX-wiecznego totalitaryzmu, którego oczywistym skutkiem jest zamknięcie każdej jednostki w jednolitym systemie kontroli oraz likwidacja tradycji odrębnych i niezależnych ról (gospodarczych, religijnych, kulturowych, społecznych, prawnych) istniejących jak dotąd w nowoczesnych państwach.

Wyrażenia takie, jak „wszystko, co prywatne, jest polityczne”, są propozycjami działania stwarzającego pozory znajomości prawdy o świecie. Choć często prawdziwy sens tych sloganów jest niejasny, zawsze tkwią w nich pewne implikacje ukryte do chwili pojawienia się nowych okoliczności. Wtedy okazuje się, że realizacja owych haseł wymierzona jest w inne cenione wartości, jak na przykład w wolność osobistą. Mówi się czasem, że za wolność trzeba płacić czułością. Śledzenie politycznej retoryki, która często pozwala określić, w jakim kierunku sprawy zmierzają, jest właśnie istotną formą czułości.

Tworzenie katalogów praw i obowiązków

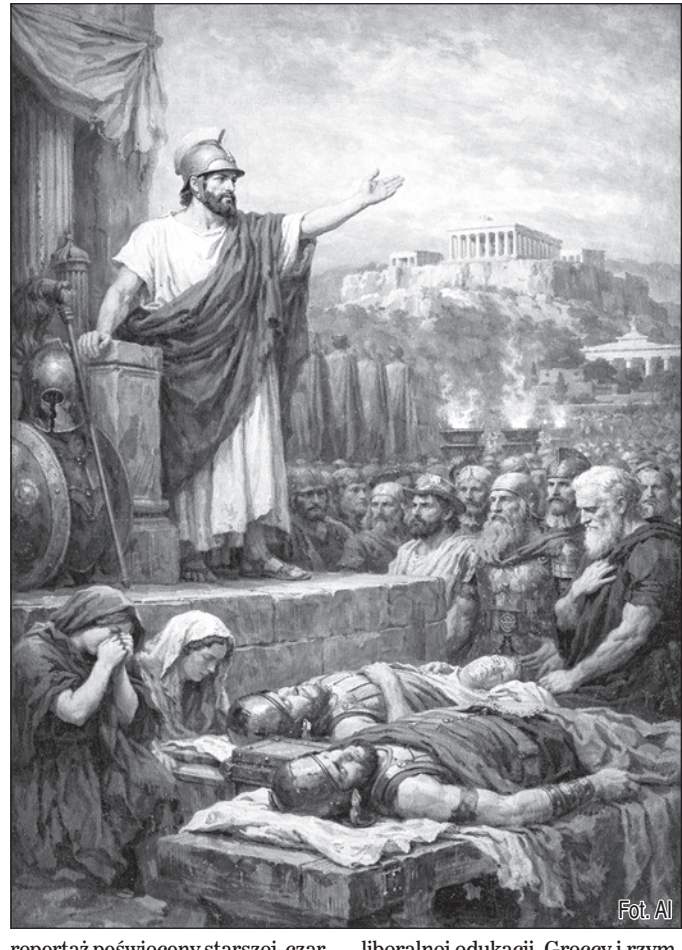
Początkiem mądrości politycznej jest zatem rejestrowanie sygnałów zmian. Polityka, podobnie jak teatr iluzji, nie zdradza nieuwagłemu obserwatorowi swojego sensu. Rzeczywistość i iluzja to główne kategorie studiów politycznych. Pierwszy problem, jaki napotykaemy, wiąże się z nazwami instytucji. W dzisiejszym świecie demokracje zachodnie są tak popularne, że niemal wszystkie kraje, wzorując się na nich, wprowadzają podobne rozwiązania, takie jak parlament, konstytucja, karta praw, związki zawodowe, sądy, gazety, ministerstwa itd. Istnienie ich sugeruje, że na całym świecie polityka wygląda podobnie. Jest to jednak nieprawda. W Japonii istnieje na przykład stanowisko premiera, którego ograniczone kompetencje nie raz, nie dwa były przyczyną pomyłek i rozczarowań polityków z innych krajów. W 1936 roku Stalin ogłosił nową konstytucję, w której znajdowały się gwarancje praw

i gwarancje bezpieczeństwa dla obywateli ZSRR. Pisano o niej, że jest najbardziej postępową ustawą zasadniczą w świecie, ale w tym samym czasie w państwie rozpoczęła się stalinowska czystka wśród elit politycznych i pokazowe procesy. Zginęły miliony poddanych Stalina. Kłamstwa polityków nie są czymś nadzwyczajnym. O wiele więcej trudności sprawiają skomplikowane relacje między samymi nazwami instytucji a tym, co się za nimi kryje w rzeczywistości.

Zacznijmy od pojęcia „polityka”. Jeśli zbyt szeroko się je rozumie, traci swą użyteczność. Kiedyś określała rolę monarchów, parlamentów, ministrów oraz ludzi politycznie zaangażowanych, którzy wspomagali lub utrudniali działania instytucji państwa. Reszta należała do sfery prywatności lub życia społecznego. Wraz z rozszerzaniem się zakresu działalności władz niemal wszystko stało się w ten czy inny sposób „polityczne”. W tym miejscu można wskazać jedną z wielu przyczyn tego stanu rzeczy. Rządy (przypisując sobie zasługi za wszelkie dokonania) i opozycja (obarczająca rządy winą za wszelkie nieszczęścia) upowszechniły pogląd, że wszystkie wydarzenia mają swe źródło w polityce. Idea ta przekształca rządzących w petentów władzy, od której płyną wszelkie dobra. To zaś w konsekwencji wzmacnia przekonanie, że rzeczywiście wszystko jest polityczne.

Poszerzanie społecznej bazy uzdolnionych polityków

Istnieje inna jeszcze przyczyna zwiększenia się roli i znaczenia polityki. W Europie od niepamiętnych czasów była ona zajęciem monarchów i ich dworów, historia zaś opisywała przede wszystkim działania, które oni podejmowali. Uczestniczenie w polityce było więc próbą przejścia do wieczności. Gdy w 1952 roku Fidel Castro podjął pierwszą, nieudaną próbę zdobycia władzy na Kubie, broniąc się podczas procesu, powiedział: „Historia nas rozgryzesz”. Ten człowiek widział siebie jako aktora na scenie historii. Także inni rozpoczynają działalność polityczną, zabiegając o nieśmiertelność. Potencjalni Cromwellowie nie zadowolają się już stwierdzeniem, że są „nieвинni krwi swych rodaków” i końcem w ciszy wiejskiego cmentarza. Stają się politykami. Wielka Rewolucja Francuska dała sławę takim osobom, jak Robespierre, Danton, Marat, Charlotte Corday, Saint-Just, które w innych warunkach pozostałyby nieznanne. Rewolucjoniści malują graffiti historii. Stanowią jednak przypadki ekstremalne. W przeważającej części pasja polityczna, która każe im działać, została w swej umiarkowanej formie zaspokojona przez przyznanie każdemu prawa głosu. Powszechność głosowania dewaluje wagę pojedynczego głosu, ale mimo to pozostaje zasadnicza dla naszej koncepcji tego, jakie prawa winien mieć człowiek. „Alice zostawia swój ślad w historii” – tak tytułował pewien dziennik brytyjski



Fot. Al

reportaż poświęcony starszej, czarnej obywatelce RPA, która głosowała po raz pierwszy w życiu w 1994 roku.

My, ludzie współcześni – a szczególnie ci spośród nas, którzy uważają się za postmodernistów – mamy szczególną skłonność do popadania w konfuzję z powodu natury polityki. To my przecież wynaleźliśmy pomysły argumenty na rzecz tezy, że nasze idee są lepsze od pomysłów naszych przodków. Ludzie wszystkich kultur wierzą, że ich idee są jedynie słuszne, lecz wykształcone elity naszej epoki pozostają wprost więźniami dzisiejszych uprzedzeń. Na przykład doktryna postępu jest dla wielu sugestią, że nasze przekonania są naprawdę wspanialsze niż jawnie niedoskonałe idee przeszłości. Współczesna moda intelektualna odrzuca ową doktrynę i podkreśla, jak silne piętno odciskają na naszym myśleniu miejsce i czas. Zgodnie z tą modą nie ma kultur lepszych i gorszych. To ostatnie twierdzenie ujawnia się w formie sceptycyzmu, który wyzwala nas z arrogancji przodków i stawia nasze poglądy na równi z przekonaniami innych. Jest to jednak wrażenie mylne. Współczesny sceptycyzm jest raczej fałszywą pokorą maskującą dogmatyczne przekonanie, że nasza otwartość czyni nasz relatywny humanizm lepszym zarówno od dogmatyzmu przeszłości, jak i nietolerancji innych kultur.

Wpływ wielkich filozofów na kształt i obraz politycznych struktur

Kto pisze o polityce, musi ostrzeżać przed prowincjonalizmem swoich czasów, a zasada ta jest równie słuszna dzisiaj, jak i była dawniej. To dobrze rozpoznane niebezpieczeństwo sprawia, że studiowanie polityki od dawna stanowiło podstawę

liberalnej edukacji. Grecy i rzymscy arystokraci studiowali prawo, filozofię, ćwiczyli sztukę publicznego mówienia, by w przyszłości poddać obowiązkowi, które na nich nałożyło urodzenie. Polityka mogła być osią kształcenia, ponieważ wkrótce stawała się świadomą działalnością składającą do refleksji i sprzyjającą powstaniu wspaniałej literatury. Filozofowie, tacy jak Platon lub Arystoteles, badali pojęciową strukturę polityki, historycy (Herodot) ożywi ją, opisując dzieje jej rozwoju, myśliciele polityczni (Arystoteles) studiowali rozporządzenia i funkcjonowanie instytucji, Ezop zmienił mądrość polityczną w bajki, mówcy, tacy jak Demostenes i Cyceyron, zebrali najbardziej odpowiednie dla przekonania słuchaczy sposoby argumentowania, poeci pisali elegie i satyry wykorzystujące wątki polityczne, wydarzenia polityczne rozpalają wyobraźnię Szekspira i innych dramatopisarzy. Słowem, wszelkie formy rozumowania i budowania wyobrażeń brały sobie za temat politykę.

Dziedzina ta zatem ma wiele twarzy. Jej istotę można uchwycić, łącząc wszystkie te obrazy, aż dadzą one spójny schemat rozumowania. Szybkie reagowanie polityka i dyktans uczonego mają tu równie wiele do zaoferowania. Musimy uwzględnić oba podejścia. To, co Machiavelli uważał za „efektywną prawdę” polityki, stanowi jedynie tę jej część, która jest ważna dla działacza. Wiele jeszcze pozostaje poza nią. Powinniśmy rozpocząć więc od przyjrzenia się bardzo różnorodnym ideom tych, którzy stworzyli podstawy naszej koncepcji polityki: Grekom i Rzymianom.

Kenneth Minogue

„Polityka”, Warszawa 1977, s. 110.

Poznać i zrozumieć świat – Turcja



Najnowszy meczet Stambułu, wzniesiony z inspiracji prezydenta Erdoğan

Fot. HM

Allah i republika

Szczelnie zakryte kobiety w hidżabach obok tych z kolczykami w odsłoniętych pępkach. Ojcowie, piątkowe popołudnia spędzający w meczecie, a ich synowie, którzy w tym czasie idą na drinka. Dlaczego Turcja tak różni się od innych islamskich krajów?

Kilkanaście lat temu, gdy pierwszy raz byłam w Turcji, wybrałam się do knajpki z tradycyjną muzyką turecką. Byłam tam chyba jedną turystką i moją uwagę przykuł fakt, że większość Turczynek ma odkryte włosy i siedzi w letnich sukienkach z odkrytymi ramionami. „Jak to możliwe?”, pomyślałam. „Przecież jestem w muzułmańskim kraju!”. Chwilę później podszedł kelner i po angielsku zapytał, czy mogą się do mnie dołączyć dwie Turczynki. Zgodziłam się i już po chwili konwersowałam z Banu, która okazała się nauczycielką języka angielskiego. Pierwsze pytanie, które jej zadałam, brzmiało: – *Jak to możliwe, że jesteś wieczorem sama w barze i to bez chusty?*

Choć dziś trochę się wstydzę ignorancji, którą się wtedy wykazałam, często sama słyszę podobne pytania. Moi rozmówcy

dziwią się na przykład, że niektóre kobiety w tureckich serialach, które szturmem zdobyły polskie ekrany, mają odkryte włosy i noszą krótkie spódnice, podczas gdy inne szczelnie zakrywają głowy i nie pokazują się inaczej niż w płaszczach do ziemi czy tunikach. Dziwi to, że pod jednym dachem żyją kobiety, które demonstrują przywiązanie do religii codzienną modlitwą, lekturą Koranu i piątkową wizytą w meczecie (nawet jeśli na co dzień nie zakrywają włosów), i takie, które muzułmańską świętyńię omijają szerokim łukiem. Konsternację w końcu wywołuje fakt, że są regiony takie jak Izmir, w których na ulicach zauważamy Turczynki z tatuażami czy kolczykami w odkrytych pępkach, i takie jak Konya, Elazığ, Şanlıurfa czy Diyarbakır, w których dominują kobiety szczelnie zakryte i wręcz nie wypada się pokazać z odkrytymi ramionami. Jak doszło do tego, że Turcja, zamieszkała w 90 proc. przez muzułmanów, tak się różni od innych krajów islamskich, gdzie kobietom nie wolno prowadzić samochodu czy wyjść z domu bez męskiego opiekuna? Odpowiedź, którą wtedy w barze

usłyszałam od Banu, jest prosta: Mustafa Kemal Atatürk.

Żegnaj, kalifie

Gdy po ponad 600 latach w miejsce imperium osmańskiego ten rzutki oficer, przywódca tureckiej wojny o niepodległość, którą uczestnicy zrywu toczyli z zaborcami (m.in. Anglikami i Grekami) gotowymi – za zgodą słabnącego sułtana – podzielić kraj między siebie, stworzył Republikę Turcji, wszystko się zmieniło. Istotą nowego kraju miała być, w zamyśle Atatürka, świeckość. Nowe porządki wprowadzono radykalnie: zamknięto medresy – szkoły koraniczne, rozwiązano bractwa religijne (m.in. zakon wirujących derwiszy), a mężczyznom, pod groźbą kary śmierci, zakazano noszenia tradycyjnych fezów. Co ciekawe, choć wódz zachęcał kobiety, by zdjęły chusty i zakazał noszenia czadorów i peçe – zasłon twarzy, nie zdecydował się na wprowadzenie – a taki projekt był już w parlamencie – obowiązku odkrywania głowy. Być może wiedział, z jakim oporem by się on spotkał, i nie chciał, by ewentualne protesty stordowały inne reformy. Mimo to wódz poświęcił wiele energii na promowanie nowoczesnego, europejskiego stroju. W takim właśnie na oficjalnych imprezach pokazywały się jego

żona Latife oraz żony republikańskich ministrów. Atatürk organizował bale na wzór europejski i wymagał od członków rządu, by pokazywali się publicznie z żonami (co wówczas było nowością, osmańskie kobiety przebywały bowiem w haremach i z rzadka w ogóle pokazywały się publicznie), od nich zaś, by zachowywały się i ubierały po europejsku.

W wielu wystąpieniach nawiązywał do islamskiego zwyczaju zakrywania się przez kobiety, zaznaczając, że Turczynki przez wieki tego nie robiły, a czynią to „dopiero” od sześciu stuleci, niepotrzebnie przyjęły bowiem arabskie obyczaje. Samą religię – każdą, nie tylko islam – uważał za zło i powiedział, że nie miałby nic przeciwko, gdyby wszystkie znalazły się na dnie morza. Z meczetu Hagia Sophia uczynił muzeum, a powołany przezeń urząd do spraw religii, istniejący do dziś Diyanet, zajmował się początkowo... cenzurowaniem kazań. Gdy w 1938 roku wódz umierał, wydawało się, że nic nie zdoła zagrozić świeckości państwa, na której straż dodatkowo stanęło wojsko uprawnione do działania, jeśli rząd odchodził od republikańskich, świeckich wartości. A jednak z czasem stało się możliwe. I tu Turcy podają kolejne nazwisko: Erdoğan.

Recep Tayyip Erdoğan, premier, a następnie prezydent, rządzi już Turcją od ponad dwudziestu lat. Syn religijnego ojca, absolwent szkoły Imam Hatip, przygotowującej młodych ludzi do pełnienia funkcji religijnych, karierę polityczną zaczynał u boku Necmettina Erbakana. Ten polityk, wieloletni premier, na własnej skórze przekonał się, co może armia. Po telewizyjnym wystąpieniu, w którym pozytywnie wypowiedział się o prawie szariatu, został zmuszony do ustąpienia z urzędu. W tym samym roku Erdoğan, będący już wówczas burmistrzem Stambułu... trafił za kratki za wyrecytowanie podczas wiecu religijnego wiersza. Jego współpracownicy opowiadali później, że to właśnie w więzieniu polityk zdecydował, że podejmie walkę z armią i zrobi wszystko, by ją osłabić. Po wyjściu na wolność założył Partię Sprawiedliwości i Rozwoju, która szturmem zdobyła władzę w wyborach parlamentarnych. Na zlaicyzowane elity padł wówczas słuszny skądinąd strach. Gazetowe nagłówki weszły powrót kalifatu i zmuszenie kobiet do zakrywania włosów. Nic takiego nie nastąpiło, jednak premier konsekwentnie powoli realizował swoją wizję... religijnej republiki. Powołał do życia dziesiątki nowych szkół z rozszerzonym programem nauczania islamu i zainwestował nieprawdopodobnie pieniądze w Diyanet, czyniąc urząd do spraw religii jednym z najbogatszych resortów.

Nie ma dnia, by prorządowe gazety czy kanały na Instagramie nie przekazywały informacji o kolejnych *hafizach* – dzieciach i młodych ludziach, którzy nauczyli się całej świętej księgi na pamięć. Telewizje transmitują ceremonie wręczenia im dyplomów, a konserwatywni politycy nie mogą się nacieszyć, że oto wyrasta nowe religijne pokolenie.

Zapytać jednak należy, jak do tego wszystkiego doszło i czemu Erdoğan zawdzięcza swój niezwykle sukces. Pomijając program partii AKP, który dał Turkom nadzieję na ekonomiczne zmiany i podniesienie się kraju z kryzysu, Erdoğan dał sporej grupie konserwatywnych, religijnych Turków poczucie, którego nie mieli przez dziesięciolecia poprzednich rządów: poczucie, że coś znaczą. Wyśmiewani i wyszydzani przez zlaicyzowane elity, które nie wahały się porównywać ich niekiedy (są gazetowe artykuły o takich tytułach) do dzikusów, w końcu mogli złapać wiatr w żagle. Gdy na czele rządu stanął człowiek, który na wyrwyki zna Koran, modli się i ma żonę, która szczelnie zakrywa włosy charakterystyczną kilkuwarstwową chustą, gdy ta kobieta – tak podobna do nich samych – zaczęła jeździć z mężem w zagraniczne podróże, a potem wprowadziła się do pałacu prezydenckiego olbrzymia grupa Turczynek i Turków, których zaniedbała świecka republika, poculi, że to w końcu ich kraj.

Od miasta niewiernych do miasta proroków

Czy to znaczy, że wszyscy w Turcji stali się religijni? Nie. Wiele zależy od regionu. Wybrzeże Egejskie, z Izmirem na czele, wciąż hołduje głównie świeckim wartościom. Gdy rząd postanowił wprowadzić do tutejszych szkół imamów, spotkało się to z gwałtownymi protestami. Na izmirskich ulicach dominują kobiety niezakrywające włosów, choć zdarza się, że konserwatywna dziewczyna siedzi w barze z koleżanką mającą kolczyk w odkrytym pępku. Od pewnego religijnego mieszkańca miasta usłyszałam kiedyś historię o dziewczynach, które z domu wychodzą zakryte – bo do noszenia chusty zmuszają je, choć nie powinny, bracia lub ojcowie – a za najbliższym zakrętem odkrywają włosy. Miasto nie od dziś nazywane jest *gavur şehir* – miastem niewiernych: pijących alkohol, omijających meczety. Ale w tym dziwnym kraju są i inne rewiry. Konserwatywna Konya, w której nielato kupić zakazany przez islam alkohol, czy stanowiąca miejsce pielgrzymek Şanlıurfa leżąca na południu kraju, tuż pod syryjską granicą. Według legend jest nie tylko pierwszym miastem założonym po potopie, lecz także

Strzeż się tych miejsc

miejszem, w którym przebywał Hiob, gdy Allah dotknął go trądem. Do studni, z której prorok zaczerpnął podobno leczniczą wodę, pielgrzymują dziś tłumy wiernych.

Muzułmanie wierzą też, że Şanlıurfa to miejsce narodzin Abrahama, zwanego przez nich Ibrahimem. W 1523 roku nad grota, w której podobno urodził się prorok, zbudowano Mevlid-i Halil Camii – meczet świętego narodzenia. Jego częścią jest niewielkie pomieszczenie z widokiem na odgradzoną pancerną szybą grota, w której według legendy prorok przez kilka lat ukrywał się z matką przed złym królem Nemrodem. Władcy przepowiedziano, że nowo narodzony chłopiec pozbawi go władzy, matka proroka nie rozpalala więc nawet ognia, by nie zdradzić kryjówki. Syna karmiła surowym mięsem wymieszanym z kaszą bulgur. Tak powstały *çiğ köfte*, znane dziś jako lokalny specjał. Muzułmanie wierzą, że to nie koniec „przygód” proroka. Także w dorosłym życiu spotkał się z królem, który nieomal pozbawił go życia, spychając z murów zamku na płonący u jego podnóża stos. Allah zmienił ogień w wodę, a rozżarzone węgle w ryby. Tak powstało jezioro zwane Balıklı Göl, otoczone dziś pięknym kompleksem, do którego także pielgrzymują wierni. A że całe zdarzenie opisane jest w pierwszej surze Koranu, mimo zaleceń Diyane-tu – ryby uważane są przez niektórych za święte.

Podobna atmosfera duchowego uniesienia panuje w Mardin, mieście położonym w sąsiedniej prowincji o tej samej nazwie. Do tutejszego Ulu Camii – głównego meczetu – ciągną pielgrzymki. Dopiero w środku dowiadujemy się dlaczego. W jednej ze ścian świątyni znajduje się wnękka, w której umieszczony jest... włos z brody proroka Mahometa. Rozentuzjasmowane kobiety w chustach i długich płaszczach, zdradzających religijny konserwatyzm, robią sobie w tym miejscu selfie.

Ale też chrześcijanie znajdują tu coś dla siebie. Zaledwie cztery kilometry od Mardin stoi monastyr Deyrulzafaran – Klasztor Szafranowy z V wieku, nazywany tak ze względu na rosnące wokół krokusy. Z grobowca pochowanych tu mnichów przyszyje, także muzulmanie, garściami zabierają ziemię, która ponoć ma moc uzdrawiania. W okolicy jest jeszcze 17 kościołów i klasztorów – w większości czynnych, a władze Mardin, Şanlıurfy i sąsiadującego z nimi Diyarbakiru stworzyły wspólnie turystyczny Szlak Wierzeń i Kultury. Islam jest w Turcji ważny, ale wciąż nienajważniejszy.

MARCELINA SZUMER-BRYZ
Angora 17/2026

Jak niemal co roku muzyka ponownie zabrzmi w Jarocinie

Rockowe rytmy



73-letni Lech Janerka ciągle w doskonałej formie

Fot. Artur Szczepański/Reporter

16 – 19 lipca planowany jest tam festiwal, którego początki sięgają roku 1970.

Pierwsze dwie edycje zgromadziły głównie amatorskie zespoły i miały charakter lokalny. Jednak niektórzy wówczas jeszcze młodzi artyści krótko po debiucie w Jarocinie zaczęli muzykować zawodowo.

Impreza wystartowała pod nazwą Wielkopolskie Rytmy Młodych. Używana jest ona nadal, ale obecnie odnosi się do koncertu z udziałem finalistów tak samo zatytułowanego ogólnopolskiego konkursu. W 2026 roku startuje w nim 481 zespołów. Laureat otrzyma nagrodę pieniężną, a pięciu finalistów wystąpi na scenie.

Triumfateorem

drugiej edycji festiwalu był zespół Stress (działający do 1979 roku). Od 1972 roku na jarocińskiej scenie zaczęli pojawiać się zawodowi muzycy. Jednym z pierwszych byli wibrafonista Jerzy Milian oraz niemiecki saksofonista E.L. Petrowsky.

Później Jarocin Festiwal wypełniony był popularnymi muzykami coraz częściej. W 1980 roku grali tam m.in. Kora z Maanamem, Kasa Chorych, Exodus, Krzak, Kombi i Porter Band, a rok później Dżem i Perfect. Wtedy też podzielono imprezę na konkursowe Wielkopolskie Rytmy Młodych oraz scenę główną, na której prezentowały się estradowe sławy.

W latach 1995 – 2004 impreza odbyła się tylko raz, w 2000 roku. Nazwano ją wtedy Start Festiwal Jarocin. Na dobre wróciła w 2005 roku i od tamtej pory odbywa się niemal nieprzerwanie. Wyjątkiem był rok 2021. Wtedy bowiem obowiązywały ograniczenia w organizowaniu imprez z powodu pandemii COVID-19. Tegoroczna edycja

również ma być pełna muzycznych gwiazd. Jedną z nich będzie 73-letni Lech Janerka. Artysta ten bawi nas swoimi nagraniami już blisko pół wieku. Zaczął występować w 1979 roku jako wokalista i basista formacji Klaus Mitffoch, jednej z ważniejszych kapel na polskiej scenie rockowej w latach 80. ubiegłego wieku, znanej przede wszystkim z hitu „Strzeż się tych miejsc”. W roli solisty Janerka zadebiutował longplayem „Historia podwodna” (1986), na którym wszystkie utwory są jego autorstwem. Jednym z popularniejszych jest „Konstytucja”. Później muzyk wydał jeszcze 7 albumów, na których znalazły się inne jego hity, takie jak „Rower”, „Ta zabawa nie jest dla dziewczynek” i „Jest jak w niebie”.

„To będą wzruszające i historyczne momenty” – zapowiada występ Janerki dyrektor artystyczny festiwalu Michał Wiraszko. – „Lech, który jest jednym z symboli Jarocina, zagra na festiwalu swój ostatni koncert, żegnając się z jarocińską sceną i publicznością”.

Na festiwalu zaprezentuje się też grupa Voo Voo pod kierunkiem Wojciecha Waglewskiego. Zespół ten często raczy melomanów nowymi kompozycjami i od 1986 roku wydał blisko 30 płyt. Niewykluczone, że widzowie usłyszą podczas setu Voo Voo utwory z najnowszego krążka, zatytułowanego „Dźwięczność”.

Kolejnymi gwiazdami tegorocznego Jarocin Festiwalu będą zespoły Acid Drinkers, Houk Generation X, Dezerter i Closterkeller. Punkrockowa grupa Farben Lehre świętować będzie podczas imprezy 40-lecie estradowej kariery. Zespół zdążył wydać 15 albumów studyjnych, z których ostatni nosi tytuł „Na zdrowie” (2023). Z kolei grupa

Happysad obchodzić będzie w Jarocinie 25-lecie działalności. W sumie zapowiadanych jest ponad 20 wykonawców.

Przewidziany jest też blok muzyczny „Projekty specjalne rytmy młodych”. Złożą się na niego dwa koncerty. Jeden z nich to „Kobiety Jarocina” z Renatą Przemek w roli głównej. Wokalistę towarzyszyć będą zaproszeni przez nią goście. Organizatorzy nie zdradzają, kto wystąpi. Na najnowszym – jak na razie – płycie Przemek, wydanej 2 lata temu, a zatytułowanej „Vera to ja”, gra z nią polsko-ukraińska grupa Dagadana.

Drugi projekt

w ramach tego bloku to występ formacji Sad Smiles, która udowodnia, że nie tylko w USA i Korei Południowej przebojową muzykę mogą tworzyć nastolatki. W składzie są Filip Abram, Szymon Jarmała, Tymon Łuszcz i Patrycja Szawica, a średnia ich wieku to 18 lat. W ramach bloku „Projekty specjalne rytmy młodych” zespół przedstawi w Jarocinie własne interpretacje kompozycji z repertuaru zespołu Siekiera, wydanych na longplayu „Nowa Aleksandria” (1986).

Jeszcze jednym punktem jarocińskiego programu ma być koncert pod hasłem „Moja krew, twoja krew”. Tak zatytułowany jest też brytyjski dokument w reżyserii Andrzeja Kostenki, nakręcony na zlecenie stacji telewizyjnej BBC, przedstawiający wybrane utwory prezentowane podczas Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie w 1986 roku. Oprócz zdjęć z tej imprezy, dokument prezentuje teledyski oraz wywiady z artystami. Wypowiadają się m.in. Paweł Gumola i Tomek Lipiński. Obydwaj wystąpią w tym roku

w Jarocinie. Będą na scenie także inni wykonawcy z 1986 roku. Wśród nich Wojciech Waglewski, którego grupa Voo Voo w filmie „Moja krew, twoja krew” wykonuje utwór „Jest tylko marsz”.

W tym samym dokumencie inna ważna dla polskiego rocka kapela śpiewa przebój „Moja krew”. Jest nią oczywiście grupa Republika, która wykonywała ten utwór na scenie rzadko, tylko w wyjątkowych momentach i zawsze na bis.

„On był takim rzuceniem mikrofonu” – mówi o utworze Leszek Biollik, basista Republiki. – „Gdy go graliśmy, to tylko na koniec i nigdy po nim nie wychodziliśmy już na scenę”.

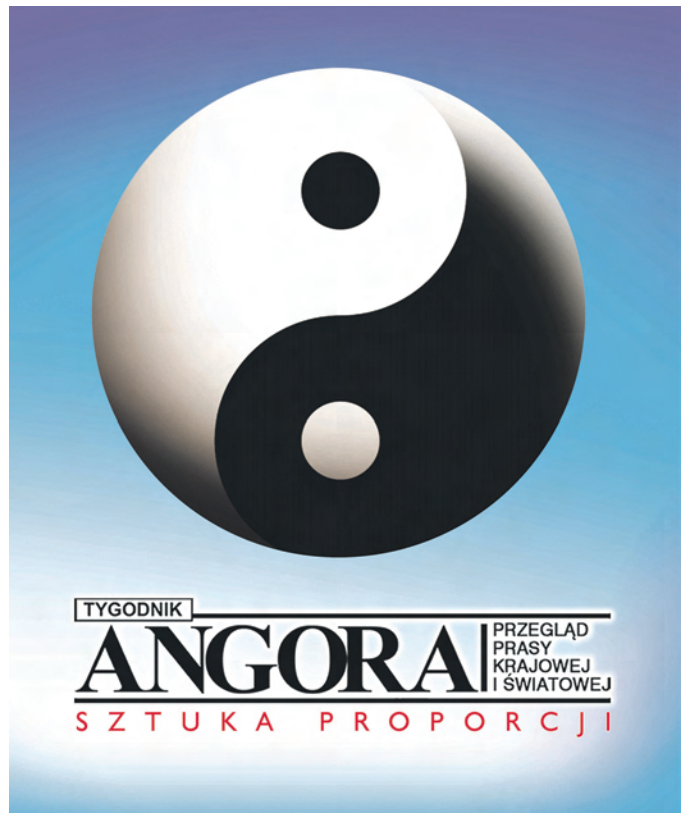
Po śmierci

lidera Republiki, którym był wokalista, klawiszowiec i główny autor repertuaru Grzegorz Ciechowski (ur. 29 sierpnia 1957, zm. 22 grudnia 2001), pozostali jej członkowie, którymi – oprócz Biollika – byli Zbigniew Krzywański (gitara) i Sławomir Ciesielski (perkusja) – współpracowali jako zespół Nowe Sytuacje (m.in. z Tymonem Tymańskim, Natalią Pikulą i Jackiem Bończykiem). Bez Biollika powołali do życia grupę Projekt Republika, żeby zagrać na Przystanku Woodstock w 2011 roku z okazji 10. rocznicy śmierci Ciechowskiego.

„Pod szyldem Republiki występujemy bardzo rzadko i tylko przy niezwykle okazjach” – mówi Krzywański. – „Taką właśnie okazją jest 40-lecie filmu «Moja krew, twoja krew»”. Zatem w Jarocinie będzie można znów zobaczyć na scenie byłych muzycznych partnerów Ciechowskiego, którzy tym razem wystąpią pod dawną nazwą.

GRZEGORZ WALENDA

Angora 19/2026



Ruletkowy narkotyk

Rodzina na kasynowej huśtawce

Byłam już tak zmęczona tymi jego ciągłymi powrotami i ciągłym ogłaszaniem, że przegrał; byłam tak wyleknioma, że znów przegramy wszystkie pieniądze; na dodatek bolała mnie głowa i tak mnie mdliło, że nie mogłam wytrzymać (...). Ja już mam dość tej męki. Zadręczył mnie swoją niepowściągliwością. (Anna Dostojewska, „Mój biedny Fiedia. Dziennik”)

Wybaczyłam ostatni raz

Regina, lat sześćdziesiąt, żona hazardzisty. Pamiętam, jak wpadłam w nocy do kasyna, żeby wyciągnąć stamtąd mojego męża. Nie chcieli mnie wpuścić. „Jest pani nieodpowiednio ubrana”, usłyszałam. Byłam w dżinsach i adidasach, ale jak miałam wyglądać w środku nocy, kiedy dotarło do mnie, że Bogdan kolejną noc siedzi w kasynie i nie wyjdzie z niego, dopóki się nie splucze. Myślałam tylko o tym, by nasza córka się nie obudziła, bo zaczęłaby płakać. Dostałam białej gorączki, wpadłam w furję, wiedziałam, że muszę tam wejść i odciągnąć go od stołu. Pchnęłam ochroniarza i pobiegłam na górę. Zrobiło się zamieszanie. Krzyczeli, że zakłócam spokój, że wezwą policję, szarpali się ze mną. „Wymagacie wieczorowej sukni, a upijacie ludzi, żeby się staczali na dno? To ja wezwę policję!”, krzyczałam, upokorzona. Byłam lekarzem, tymczasem szarpałam się z ochroniarzami i wyciągałam z kasyna męża hazardzistę. W głębi sali zobaczyłam Bogdana. Błagałam go na kolanach, żeby przestał grać. Był kompletnie pijany. Wiedziałam, że nie mogę się awanturować, bo mnie spierze, więc poczekałam, aż przegra ostatnie pieniądze.

Mój mąż hazardzista

Bogdan nie gra od kilku lat, a grał właściwie całe dorosłe życie. Jak skończyło się bywanie w kasynach, wciąż gnał się w automaty. Ilekroć zaczynał pić, wiedziałam, że będzie grał. Myślę, że tak naprawdę na poważnie zaczął grać jakieś trzydzieści lat temu. Nasza Natalka miała wówczas trzy lata. Początki musiały być niewinne, bo nawet nie nie zauważyłam, ale po chodząc z domu, w którym zawsze były pieniądze. Mama miała sklep z sukienkami ślubnymi, do tego dochodziło kupowanie spódnic i obciąganie guzików – były z tego naprawdę kokosy. „Prywaciara”, jak się wtedy mówiło, pełną gębą. Wakacje spędzaliśmy w Sopocie, ferie w Zakopanem. Ciocia, która wyjeżdżała do pracy nad oceanem, a potem do Kanady, wciąż przysyłała nam paczki. Rozpieszczała nas, bo nie miała swoich dzieci. Rodzice pod dziecka uczyli mnie niezależności. Bogdana poznałam na jakiejś polanie. Miałam szesnaście lat, on osiemnaście. Wpadłam mu w oko. Musiałam się trochę za mną nachodzić, ale adorował mnie cierpliwie. Od tamtego czasu jesteśmy razem. Podobnie jak ja, pochodził z zamożnego domu,

choć rozbitego. Ojciec był alkoholem, ale matka miała kwiaciarnię, a w tamtych czasach to był świetny interes, więc niczego im nie brakowało. Po ślubie byłam najszcześliwsza na świecie. Zamieszkaliśmy w domu mojej mamy, do tej pory zresztą tu mieszkamy. Przez moment myślałam nawet o własnym domu, ale mama w niczym nam nie przeszkadzała, przeciwnie, była bardzo pomocna, kiedy na świat przyszła nasza córka. Bogdan smykałkę do interesów odziedziczył z kolei po swojej matce. W czasach komunizmu, kiedy kwitł nielegalny handel dolarami, a instytucja „cinkciarza” była na porządku dziennym, otworzył pierwszy we Wrocławiu kantor walutowy, z którego były ogromne pieniądze. Do tego prowadził kwiaciarnię i sprowadzał z Zachodu słodycze i gumy do żucia. To on sprowadził do Polski jajka niespodzianki. Miał głowę do interesów. Ja też miałam swoją pracę, swoje pieniądze, nie czekałam, aż mąż przyniesie wypłatę do domu. Gdyby było inaczej, może zorientowałabym się wcześniej, a tak, nawet jak szedł grać, to nie miało wpływu na komfort naszego życia. Moja czujność była uspioła, bo nie brakowało nam pieniędzy. W którymś momencie Bogdan zaczął grać ostrzej – potrafił wziąć dzienny utarg, czasem niemały, i wszystko przegrać. Wtedy jeszcze tego nie odczuwałam, bo w firmach był duży obrót, ale nasi przyjaciele, z którymi mąż prowadził biznes, poprosili mnie pewnego dnia o rozliczenie. To było dziwne – w końcu nie brałam udziału w prowadzeniu firmy, miałam swoje zajęcia. „Bogdan ma problem”, powiedzieli mi wtedy, a potem coraz więcej jego znajomych przychodziło po spłatę długów, i to dużych. Bogdan potrafił pożyczyć cztery tysiące dolarów – można było za to kupić malucha – a nawet dwadzieścia tysięcy marek! Zaczęły się nieporozumienia między nim a moją mamą.

Bezpieczna tylko w nocy

Natalka miała chyba cztery latka, gdy zaczął grać na całego. Nigdy nie robił tego na trzeźwo, a obsługa w kasynie tylko mu dolewała. Wiedzieli, że szybko traci głowę i wciąga się w grę. Potrafił zgrać się do ostatniego grosza, ale w kasynie zawsze są lichwiarze, którzy pożyczają pieniądze na wysoki procent. Początkowo czuł się pewnie, bo wiedział, że kolejnego dnia zarobi i odda pożyczkę, nawet jeśli wszystko straci, ale po jakimś czasie to się zmieniło. Sytuacja w kraju była inna, ukrócono cinkciarstwo, a z legalnego kantoru nie było już takich kokosów, więc zaczęły się problemy. Bogdan czuł coraz większą potrzebę grania. Myślałam, że im więcej miał kłopotów w życiu, tym częściej chodził do kasyna. Przez lata robił to co noc. Pamiętam, jak czekałam na niego w oknie i patrzyłam na przesuwające się wskazówki zegarka, myśląc: „Za moment podjedzie”. Robiło się coraz później,

a on nie odbierał telefonu, ubierałam się więc i jechałam go szukać, bojąc się ogromnych strat. Pamiętam to upokorzenie, kiedy pierwszy raz weszłam do kasyna, żeby zabrać Bogdana do domu. Wylegitymowali mnie, podeszłam do stołu i stanęłam obok niego. Był pijany. Zaczęliśmy się szarpać. „Nigdzie nie pójdę!”, krzyczał. Po chwili dwaj ochroniarze wyprowadzili mnie z kasyna. Łatwiej było mi go zabierać, gdy skończył z pokerem, ruletką i przerzucił się na automaty. Tam jest inaczej – wchodziłam, robiłam awanturę i albo wychodził ze mną, albo prosił, żebym chwilę poczekała. Nie wyciągałam go na siłę, kiedy był pijany, bo dochodziłoby do rękoczynów. Na drugi dzień były przeprosiny, tłumaczenia – i tak to się toczyło. Dopóki byłam młoda, jakoś to znosiłam, ale później zaczęło mi brakować sił. Bogdan coraz więcej pił, coraz częściej grał, coraz więcej przegrywał. Do drzwi pukali wierzyciele. Ja ani z nim nie grałam, ani z nim nie piłam, ale to do mnie wszyscy przychodzili po pieniądze. Spod ziemi wyciągałam, żeby tylko mój mąż był w porządku. Czasem byłam bliska pomieszczenia zmysłów, jak widziałam, co się dzieje. Każdego dnia czekałam na nadejście nocy, bo tylko wtedy czułam się bezpiecznie – nikt nie dzwonił, nie pukał, nie przychodził. A gdy tylko rano otwierałam oczy, pojawiał się lęk. Zamierałam na dźwięk telefonu czy dzwonka do drzwi. Było naprawdę ciężko. Może powinnam była powiedzieć wszystkim, którzy wyszarpywali ode mnie pieniądze: „Zostawcie mnie w spokoju. Nie odpowiadam za długi męża”. Gdybym wtedy się postawiła, gdybym wyznaczyła granicę, powiedziała „stop”, nie doszłoby do takich strat finansowych i psychicznych. Teraz łatwo mi się o tym opowiada, ale wtedy przechodziłam przez piekło. Kiedyś Bogdan zastawił nowego mercedesa dostawczego. „Jak on będzie pracował bez samochodu?”, pomyślałam. Wykupiłam auto. Jestem osobą, która więcej daje, niż bierze. Teraz myślę, że trzeba było brać i odkładać, inwestować, dzięki czemu mielibyśmy na spłatę jego milionowych długów. A tak spłacałam go ze swoich pieniędzy, wciąż ratując mu tyłek. Może zachowywałam się bardziej jak matka, która chroni swoje dziecko przed kłopotami? Bywało, że na uregulowanie jego długów sama brałam pożyczkę, bo z domu wyniosłam zasadę, że długi się spłaca. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że on uzależnia się w ten sposób coraz mocniej. Nie wiem, jak zachowywałabym się dziś. Czy odciełabym się od niego i powiedziała: „Nawarzyłeś piwa, to je wypij”? Pewnie nie, pewnie znowu bym go ratowała, choć teraz z innych powodów. Kiedyś kierowałam się wielką miłością, dziś nie ma już we mnie tego uczucia, bo tyle razy i na tyle sposobów zostałam przez Bogdana zraniona i oszukana, że patrzę na niego już inaczej. Mimo

to zrobiłabym wszystko, żeby mu pomóc, nawet wiedząc, że to do niczego dobrego nie prowadzi, że to błąd współzależniowych. Załatwiając sprawę za hazardzistę, sprawiamy, że może zaczynać od nowa, z czystym kontem. Mówi się, że nałogowiec musi sięgnąć dna, żeby móc się od niego odbić, ale kiedy jest to dno? Pewnie jest ich wiele. Ja wiem jedynie, że nie wybaczyłabym sobie, gdyby mój mąż zrobił sobie coś złego. Tego się bałam i to właśnie to w pewnym momencie skłaniało mnie do spłacania tych długów. Poza tym miałam poczucie, że to moja druga półowka, że za niego odpowiadam. Nawet jeśli on nie jest wobec mnie w porządku.

Przez niego zaczęłam pić

Latem 1993 roku otworzyliśmy z koleżanką aptekę. Wydawało mi się, że to będzie lukratywny biznes, bo na wszystkim można oszczędzać, ale na lekach – nie. Liczyłam na to, że w całym tym nieszczęściu i przy naszych coraz większych problemach finansowych rozkręcę biznes, który pozwoli mi z tego wszystkiego się wypłatać i ruszyć do przodu. Początkowo dobrze nam szło, ale w pewnym momencie okazało się, że moja współniczka, która zajmowała się fakturami, hurtowniom płaciła tylko część zapłaty, a resztę odprowadzała na swoje konto. Kupiła sobie apartament w centrum Wrocławia, a do mnie przyszedł komornik, który zamknął aptekę i zażądał spłaty wierzycieli. Załamałam się i zaczęłam pić. Trwało to kilka lat. Pani doktor alkoholiczka – wiem, jak to brzmi, ale choroba nie wybiera. Starałam się zachować twarz, piłam przez kilka dni, czyli wpadałam w typowy ciąg alkoholowy, ale potem miałam dwa, trzy miesiące abstynencji, w czasie których próbowałam wszystko naprawić. Kiedyś pod wpływem alkoholu wzięłam tabletki, całe opakowanie, tak bardzo miałam dość siebie i mojego życia. To niebywałe, że zostałam alkoholyczką, bo kiedyś w ogóle nie piłam, nawet na własnym weselu – alkohol zwyczajnie mi nie smakował, do czasu, aż przekonałam się, jak cudownie rozładowuje napięcie. Kiedy zobaczyłam, jakim jest cudotwórcą, to po prostu wpadłam. Sięgałam po kieliszek również wtedy, gdy chciałam coś załatwić, pożyczyć pieniądze, bo po alkoholu zupełnie inaczej rozmawiałam – swobodnie, na luzie i bez wstydu. W ogóle po alkoholu świat stawał się inny, znikaly problemy i tylko potem, gdy trzeźwiałam, wracały ze zdwojoną siłą. Wiedziałam już, że nie będę mogła spłacać karcianych długów Bogdana z apteki, bo ta też jest zadłużona. Coraz bardziej skakałam sobie do oczu. W domu dochodziło do aktów przemocy, zresztą pierwszy raz Bogdan uderzył mnie tuż po ślubie. To było, jeszcze zanim wpadł w szpony hazardu. Nie byłam typową bitą żoną, bo na agresję odpowiadałam agresją. On mnie

bił, a ja nie pozostawałam mu dłużna. Gdy piłam, mama była zrozpaczona, a był czas, że piłam non stop. Bardzo się za mnie wstydziła, bo pijana prowadziłam samochód i w ogóle zaczynałam dzień od kieliszka wódki. W końcu zamknęłam się w ośrodku. Mama nie mogła się z tym pogodzić. Jej córka lekarka alkoholyczką? Tego dnia, kiedy trafiłam do ośrodka i popatrzyłam na ludzi wokół, natychmiast wytrzeźwiałam. Nie byłam chyba gotowa na to, żeby opowiadać o sobie i o mężu, który pił i mnie lał, a w dodatku był hazardzistą. Po czterech dniach wypisałam się na własne życzenie, postanowiłam zawalczyć o siebie sama. Najbardziej żał mi było mamy i córki, które naprawdę wiele widziały. Mama była w rozpacz, widząc, jak zięć znęca się nad jej dzieckiem, jak marnuje mu życie, jak przegrywa wszystkie pieniądze. Nieraz po takich awanturach Bogdan sam się wyprowadzał. Mam żal do siebie, że nie zapewniłam córce szczęśliwego dzieciństwa. Jej relacje z ojcem były bardzo trudne. Był czas, że się do siebie nie odzywali, potrafiłi przechodzić obok siebie i odwracać głowę, a ja musiałam być ich łącznikiem. Najpierw mediowałam między mamą a moim mężem, potem między mężem a córką. Najtrudniejsze jest to, że córka wychowywała się w patologicznej rodzinie. Miała przemocowego ojca, który pił i był uzależniony od hazardu, i przemocową matkę alkoholicką – tak z boku wyglądała nasza rodzina. Natalka zawsze stała w mojej obronie, ale wyprowadziła się z domu w wieku licealnym. Każda inna kobieta pewnie już dawno wyrzuciłaby męża, który pije, przegrywa pieniądze i bije, a ja tego nie zrobiłam, mimo że byłam niezależna finansowo i to do mnie należał dom. Nie byłam bezrobotną matką piątki dzieci, która zgodzi się na wszystko, bo nie ma dokąd uciec. Dlaczego tak postąpiłam? Po prostu go kochałam, zawsze była między nami nieprawdopodobna zależność emocjonalna. Jedno poszłoby za drugim w ogień, to była taka toksyczna miłość. Byliśmy ze sobą tak związani, tak żyłci, że nawet nie pomyślałam o tym, że mogłabym się rozwieść, i mimo podłości z jego strony, bo bicie kobiety jest podłością, trwałam przy nim, gotowa na wszystko. Jesteśmy ze sobą czterdzieści cztery lata, po takim czasie nie można tak po prostu się rozstać. Człowiek staje się odpowiedzialny za drugą osobę. A może to nie była miłość, tylko po prostu uzależnienie, takie typowe w związkach przemocowych uzależnienie ofiary od kata?

Wykup biżuterii

Byłam coraz bardziej zmęczona jego powrotami nad ranem, szukaniem go nocami, słuchaniem, że znowu przegrał, wierzycielami, którzy przychodzili po zwroty długów, ciągłymi wizytami w lombardzie. Pamiętam, jak

Czy zamiast szpitali warto budować kasyna?



Fot. AI

po raz pierwszy poszłam wykupić zastawioną przez męża biżuterię. Nikt, kto nie był w takiej sytuacji, nie zrozumie, jakie upokorzenie czuje kobieta, wykupując rodową biżuterię zastawioną przez męża, który musi spłacić karciane długi. „Mąż zastawił u państwa moją biżuterię. Chciałam wykupić, to rodowe pamiątki”, powiedziałam. „Ma pani pokwitowanie?” – zapytał pracownik lombardu. „Nie? To nie możemy tego pani wydać. Proszę przyjść z pokwitowaniem albo z mężem”, usłyszałam. Innym razem byłam sprytniejsza. „Tę biżuterię mąż mi ukradł. Przyjmujecie kradzione rzeczy. Wzywam policję”, mówiłam. Czasem, gdy nie mogłam znaleźć jakiegoś pierścionka, przeszukiwałam jego kieszenie i portfel, zwykle znajdując kwit z lombardu. Zdarzało się, że jechaliśmy wykupić zastawione rzeczy razem. Kiedy indziej dałam mu pieniądze, żeby wykupił wszystko. I robił to, uczciwie przynosił biżuterię z powrotem. A potem znów ją przegrywał. Bolało mnie to zastawianie złota, a już szczególnie zabolało, gdy była to biżuteria po mamie. Był draniem, kiedy grał i kiedy pił, a następnego dnia znów najcudowniejszym mężem na świecie. Grzeczny, potulny, myślę, że źle się z tym wszystkim czuł. Troszczył się o mnie, gdy sama piłam. Chciał mnie ratować, bo wiedział, co to za choroba. W końcu uporałam się ze sobą. W tej chwili nie piję, ale wiem, że stąpałam po cienkiej linie i nie mogę sobie pozwolić na zmęczenie, głód, złość ani na samotność. Także dlatego jestem z moim mężem, a poza tym Bogdan jest już mniej agresywny. Kiedyś niewiele trzeba było, żeby się wkurzył, a wtedy rzucał wszystkim, co było pod ręką. Leżały rodowa zastawa, stolik, krzesło, garnki. Rwał się też do bicia. Teraz to mu przeszło, z wielu powodów, myślę. Jest zwyczajnie zmęczony, a poza tym zależny ode mnie. Nigdzie nie pracuje, nie zarabia, jest na moim utrzymaniu, a ma sześćdziesiąt dwa lata. Myślę, że nie czuje się z tym najlepiej, ale ja dostrzegam zalety tej sytuacji – wszystko w domu jest poprane i posprzątane, bo Bogdan jest niezwykle pedantyczny. Kiedy wieczorem wracam z pracy, czeka na mnie z gorącą kolacją. A rano, gdy wychodzę, zakładam świeżo wyczyszczone buty. Czasem jeszcze popijam, wiem o tym doskonale. Idzie z psem na spacer, kupuje „szczeniacka”, a po powrocie od razu się kładzie. Wtedy wiem, że pił. Nawet mi to nie przeszkadza. Tylko nie potrafię pozbyć się tego lęku i paniki, że znów grał. Czasem, gdy położę gdzieś pierścionek czy obrączkę i długo nie mogę znaleźć, denerwuję się. „Reniu, nie wzięłam, musi być w domu, gdzieś schowałaś, nie pamiętasz”, uspokajam mnie, ale dopóki nie znajdę, przeżywam koszmar. Takie mam w sobie nerwy i tak się boję, że znów zostałam oszukana. To nigdy nie minie, choćby nie wiem co.

Beata Biały

„Hazardziści. Gra o życie”, Warszawa 2021, s. 320.

Porozmawiajmy o zdrowiu psychicznym dzieci. Jest to problem, który dotyka, niestety, wszystkie kraje na świecie i tym samym wiele z nich przeznaczają spore nakłady finansowe na badania, które mogłyby pomóc w zidentyfikowaniu czynników ryzyka takich zaburzeń. Ogromne badanie przeprowadzone w 30 krajach Unii Europejskiej, w tym również w Polsce, wykazało, że na problemy ze zdrowiem psychicznym szczególnie narażone są między innymi dzieci żyjące w ubóstwie i te należące do grup mniejszościowych. Niebezpieczeństwo pierwszego czynnika polega w dużej mierze na jego powszechności – europejskie statystyki dotyczące dochodu i warunków życia (Statistics on Income and Living Conditions – SILC) pokazują, że w większości europejskich krajów wskaźnik ubóstwa wśród dzieci jest wyższy niż ten w populacji ogólnej. Na przykład w Polsce mowa o 29,5 proc. dzieci w porównaniu z 16,2 proc. dorosłych żyjących w biedzie (dane z 2009 roku). Te wyniki badań są podobne w krajach pozaeuropejskich, w tym również w Stanach Zjednoczonych.

Taką grupą mniejszościową, która żyje w USA i jest narażona na dodatkowe trudności życiowe, są rdzenni Amerykanie. Częściej niż pozostali doświadczają oni ubóstwa, a statystyki narodowe wskazują, że w porównaniu z innymi grupami istotnie częściej chorują psychicznie i wymagają leczenia psychiatrycznego. W jaki jednak sposób ustalić, czy wyjście z biedy miało by realny wpływ na poprawę zdrowia psychicznego tych dzieci? Nieetyczna byłaby przecież pomoc finansowa jedynie dla części rodzin, by sprawdzić, czy dzieci poczuły się lepiej. I w tym wypadku z pomocą przyszedł eksperyment naturalny. Na amerykańskich terenach Karoliny Północnej w latach 1993 – 2000 (a więc przez 7 lat) reprezentatywna próba 1420 dzieci w wieku 9, 11 i 13 lat była oceniana pod kątem zaburzeń psychicznych i uzależnień – grupa nie zmieniała się w czasie, to znaczy te same dzieci były badane każdego roku. Wśród nich 25 proc. należało do mniejszości indiańskiej, która to dodatkowo żyła w znacznie większym ubóstwie niż pozostali. Zmiennie zależną w tym eksperymencie był stan zdrowia psychicznego. Co było zmienną niezależną? Otóż to jest szalenie ciekawe, albowiem zmienną zależną w tym wypadku było... otwarcie kasyna.

Zyski z hazardu: jak kasyna zasilają budżety samorządów?

W 1996 roku na badanych terenach otwarto kasyno, co sprawiło, że część rodzin wyszła z ubóstwa. Oprócz tego, że część dorosłych w tymże kasynie znalazła pracę (14 proc. z nich), to jeszcze te rdzennie amerykańskie rodziny (i tylko te) otrzymały wyższy roczny dodatek finansowy, którego

wysokość wzrosła z 500 do 9000 dolarów. Ponieważ badanie oceniające stan psychiczny dzieci wciąż trwało, badacze uzyskali dostęp do unikalnego zestawu danych – oceny stanu psychicznego dzieci w momencie, w którym ich rodziny żyły w biedzie, często połączonej z bezrobociem, i wtedy, gdy ich status materialny i sytuacja życiowa znacząco się poprawiły. Wyniki były zaskakujące – okazało się, że wyższy status materialny korzystnie wpłynął na stan psychiczny dzieci wykazujących zaburzenia zachowania i zaburzenia opozycyjno-buntownicze, nie poprawił jednak stanu tych, które zmagaly się z zaburzeniami lękowymi lub depresją. Dzieciom niegdyś biednym zaburzenia zachowania i opozycyjno-buntownicze cofnęły się do takiego poziomu, jaki wykazywała grupa, która nigdy nie cierpiała biedy. Grupa dzieci, których stan finansowy się nie zmienił, niestety, wciąż pozostała w grupie ryzyka trudności i zaburzeń psychicznych. Okazało się więc, że kasyno, zupełnie tak jak opera radiowa, czasem ratuje zdrowie. Trudno byłoby zaprojektować badanie niebędące eksperymentem naturalnym, które pomogłoby w ustaleniu związku (lub jego braku) pomiędzy tym konkretnym czynnikiem ryzyka a problemami psychicznymi dzieci. Dzięki temu, że badacze przez lata tak rzetelnie zbierali dane, a także dzięki temu, że w pewnym momencie – wskutek otwarcia kasyna – część rodzin wyszła z ubóstwa, udało się ustalić, jakie znaczenie dla zdrowia dzieci miała ta zmiana.

Pozostańmy przez chwilę w klimacie beśmieszkowym, bo myślę, że to dobry moment, by podkreślić, w jak tragicznym stanie znajduje się psychiatria dziecięca w Polsce. Dane ogólnoświatowego badania Global Burden of Disease Study wskazują, że niemal 11 proc. polskich dzieci i nastolatków ma kłopoty psychiczne – warto zaznaczyć, że te dane nie uwzględniają osób niezdiagnozowanych. Warto też pamiętać, że są to dane z 2019 roku, a wiemy z licznych badań, że pandemia przyczyniła się do zwiększonego występowania depresji, stanów

lękowych i nerwicowych oraz innych trudności psychicznych – zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych. Dodatkowo izolacja i zamknięcie ograniczyły dostęp do pomocy psychologicznej i specjalistycznej.

Kryzys zdrowotny najmłodszych

A musicie wiedzieć, że co 40 sekund ktoś na świecie popełnia samobójstwo, natomiast co 3 sekundy ktoś podejmuje taką próbę. Wy sami obudziliście się dzisiaj w kraju, w którym dwa razy więcej osób ginie w wyniku śmierci samobójczej niż w wypadkach samochodowych. W tym także dzieci i młodzież. Najmłodszym dzieckiem w Polsce, które skutecznie odebrało sobie życie, była dziewięcioletnia dziewczynka. To są historie, po których przeczytaniu mam w głowie tylko wykrzykniki – nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo krzywdzić musi rzeczywistość, by wybrać nacięcia na nadgarstkach zamiast gry w zbijaka. W latach 2017 – 2019 spośród 1987 zamachów samobójczych u dzieci 250 zakończyło się zgonem. Jesteśmy w czołówce Europy w tej niechlubnej kategorii – a pamiętajmy, że rzeczywista skala problemu jest znacznie większa, bo do oficjalnych statystyk trafia tylko część prób samobójczych. W 2016 roku 630 000 dzieci poniżej 18. roku życia potrzebowało profesjonalnej psychiatrycznej pomocy. I sprawy nie ułatwia to, że często nie miały dokąd się po nią zwrócić.

Zasoby ludzkie w szpitalach i przychodniach

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia w krajach europejskich na 100 000 dzieci przypada średnio 10 psychiatrów dziecięcych, w Polsce zaś – 5. W całym kraju w 2019 roku działało 36 oddziałów szpitalnych, a od tamtego momentu kolejne oddziały są sukcesywnie zamykane. W wielu mniejszych miastach i wsiach w ogóle nie ma poradni zdrowia psychicznego ani miejsc w szpitalach. Na przykład w 2020 roku w województwie podlaskim nie było żadnego

szpitalnego oddziału psychiatrycznego dla dzieci i młodzieży, a oddziału dziennego nie uświadczylimy aż w 5 województwach. A przecież za tymi statystykami kryją się prawdziwe ludzkie dramaty – zarówno cierpiących dzieci, jak i ich rodziców szukających dla nich pomocy. Każde takie cierpienie psychiczne i każda próba samobójcza jest naszą winą i porażką dorosłego świata.

Pacjent w systemie ochrony zdrowia

Wszyscy czasem kruszymy się jak biskop. To okej mieć się źle z jakiegokolwiek powodu i jest szalenie ważne, by prosić o pomoc. Gdy złamiemy kość, to udajemy się po lekarską pomoc, podobnie jest przy pokiereszowanych uczuciach, popękanych emocjach. Pamiętajcie, że do psychiatrii niepotrzebne jest skierowanie. Nie ważne, kim jesteś, jak to odczuwasz i z jakiego powodu, jeśli rzeczywistość jest dla Ciebie jakby wypełniona małymi okrucami szkła i bardzo boli Cię myśl o kolejnym poranku albo jeśli po prostu nie wiesz, co się dzieje, i chcesz z kimś porozmawiać – są takie miejsca i są ludzie, którzy wiedzą, jak pomóc:

116 123 – ogólnopolski numer dla osób przeżywających kryzys emocjonalny,
116 111 – linia wsparcia dla dzieci i młodzieży,

<https://zwjw.pl> – miejsce, gdzie wsparcie uzyskają zarówno osoby w kryzysie samobójczym, jak również ich bliscy.

Zapamiętajcie te numery i podajcie je dalej. Bo istnieje coś takiego jak efekt Papagena. Według badań naukowych, gdy przedstawiamy temat samobójstwa w mediach, ważne jest, by w przekazie skupić się na dawaniu nadziei na wyzdrowienie oraz na miejscach i sposobach, gdzie można uzyskać pomoc. Takie ujęcie tematu pomaga osobom w kryzysie samobójczym.

Choroby psychiczne się zdarzają. Ale nie muszą być śmiertelne.

Janina Bąk

„Statystycznie rzecz biorąc 2”, Warszawa 2023, s. 309.

Meandry prawne i zwyczajowe

Kuriozalne przepisy prawa na przestrzeni dziejów

Starożytni okrutnicy

W średniowiecznej Japonii samuraj mógł zabić wieśniaka po to, żeby wypróbować nowy miecz lub nowy styl walki. To jeden z miliona powodów, dla których nie chciałbym być średniowiecznym japońskim wieśniakiem. Możesz to sobie wyobrazić? Wracasz do domu po piętnastu godzinach pracy na cudzym polu i spotykasz samuraja.

– Co u ciebie, Steve?
– Nic nowego, Gary. Chociaż... mam nowy miecz!
– Super. Mogę obejrzeć?
– Jasne, stary. Właściwie to mogę wypróbować go na tobie.
– O... to przykre. Ale co robić? Prawo jest prawem.
– Jasne. No, to udawaj, że atakujesz.

Ten zwyczaj nazywał się *tsujigiri*, co znaczy „zabójstwo na rozstajach”. Zazwyczaj odbywało się to nocą. Brak statystyk określających stosunek pijanych samurajów do trzeźwych, ale zazwyczaj *sake* też miała w tym swój udział.

Kapuściana kara

W Grecji w czasach Drakona za kradzież główki kapusty karano śmiercią. 600 lat przed naszą erą większa część greckiego prawa przekazywana była ustnie. To znaczy, że ludzie uczyli się, co jest, a co nie jest legalne, przy użyciu powszechnej zabawy w głuchy telefon. Drakon był pierwszym, który wpadł na pomysł, żeby uporządkować tę sytuację. Pierwsze zapisy słuszyły temu, by każdy znał swoją pozycję w społeczności. Kolejne upraszczały system kar w dość rażąco prosty sposób – niemal za każde przewinienie groziła śmierć (jeżeli przestępca miał dużo szczęścia, mógł się wykpić dożywotnią niewolą). Kodeks Drakona był tak srogi, że dzisiaj słowo „drakoński” oznacza to samo co surowy, okrutny.

Zabawny fakt

Legenda głosi, że śmierć Drakona była wynikiem jego popularności. W starożytnej Grecji publiczność wyrażała aprobatę dla mówcy, rzucając w niego płaszcami. Pewnego razu Drakon wygłosił tak porywające przemówienie, że uduł się i zmarł pod stertą płaszczy i bielizny. Kosmos wyraźnie nie popiera zabijania ludzi za główkę kapusty. Taka kara, przyjacielu.

W starożytnym Egipcie nielegalny był eksport kotów. Powszechnie wiadomo, że w Egipcie kosa kapusty były istotami boskimi. Wielbiono je za życia i po śmierci. Co wybitniejsze nawet mumifikowano, a w ich grobach składano zapasy (mleko, pożywienie itp.) na życie po życiu. Kiedy kot zęgnął się z życiem, jego ludzka rodzina ogoliła brwi na znak żałoby. Mniej

powszechna jest wiedza o tym, że Egipcjanie nie tylko żyli do kotów namiętną pasję, ale też byli o nie wściekle zazdrośni. Faktem jest, że sprzedaż kotów do innych krajów była surowo zakazana. Istniały specjalne formacje policji państwowej zwalczające koci czarny rynek. Kocia Policja Starożytnego Egiptu – to brzmi jak tytuł nie-

przestępstwa, prawdziwego lub fikcyjnego.

Symboliczne zajęcie dla Batmana

Czym więc może zajmować się kanadyjski Batman? Ściagać osoby źle wychowane? Czy może bronić miasta Gotham przed szefami kuchni o upośledzonym zmyśle



złego komiksu. Niestety, w Kanadzie taki komiks byłby nielegalny, ponieważ...

Współcześni świętoszkowie

Kanada nie zgadza się na komiksy zawierające wątki kryminalne. W roku 2013 rząd Kanady przyjął ustawę C-13 wymierzoną w cyberbrutali, pornograficznych mścicieli oraz (nie da się ukryć) w Batmana. Ustawa potwierdziła obowiązujące w Kanadzie prawo zabraniające publikacji, sprzedaży i rozpowszechniania „komiksów kryminalnych”. Odpowiednie paragrafy wyglądają tak: 163 (7) W tym punkcie mianem „komiksu kryminalnego” określamy czasopismo lub książkę, która w całości lub w części przedstawia w formie obrazkowej:

- (a) akt popełniania przestępstwa, prawdziwego lub fikcyjnego; albo
- (b) wydarzenia poprzedzające lub następujące po popełnieniu

smału? Jak kanadyjskie dzieciaki mają odróżniać dobrych od złych, skoro nigdy nie zetkną się z czarnymi charakterami?

Na szczęście ustawa C-13 posiada też jaśniejszą stronę: może ona skutkować tym, że kanadyjskie dzieciaki staną się namiętnymi kochankami. W 1950 roku, kiedy to nastąpił pierwszy atak prawodawców na kryminalne komiksy, rynek zareagował powodzią „komiksów miłosnych”, które miały zaważać wyobraźnię nastolatków. Komiksowe „strzelanki” zastąpiono „przytulankami”. Skutek jest taki, że kanadyjski wyż demograficzny lat 50. ma opinię pokolenia pieszczochów (a w każdym razie na taką opinię zasługuje).

Zabawny fakt

W Singapurze prawo wymaga, żeby każdy dorosły oddawał po śmierci swoje organy do przeszczepu (chyba że za życia zdecyduje

inaczej) (Callum Harland, Londyn, Wielka Brytania).

Koronkowe majtki są zabronione w Rosji

Biorąc pod uwagę ilość poważnych problemów nękających Rosję w roku 2014, jest rzeczą nieco szokującą, że rosyjscy prawodawcy poświęcili swój cenny czas walce z seksownymi majteczkami. Jak to się stało? Może to wynik jakiegoś zakładu? Może Putin i jego kumple przy wódeczce postanowili sprawdzić, czy uda im się skłonić ludzi, żeby wylegli na ulice z majtkami na głowach? (nawiasem mówiąc, taka demonstracja rzeczywiście miała miejsce).

Zabawny fakt

W Chinach nie wolno kręcić filmów ani programów telewizyjnych dotyczących podróży w czasie (Joseph Carden, High Point, USA).

Zabawny fakt

W roku 1756 szwedzki król Gustaw zabronił picia kawy, uważał ją bowiem za truciznę. Do picia kawy zmuszani byli więźniowie (Vincent Repfenning, Traslövslage, Szwecja).

Jeszcze trzydzieści lat temu w Islandii nie można było napić się zimnego (ani w ogóle żadnego) piwa – ta wiadomość naprawdę urwała mi łeb. W kraju wikingów piwo było zabronione aż do 1989 roku. Co takiego? Przed stu laty władze Islandii zabroniły używania wszelkich alkoholi. Uznały, że są niezdrowe (z czym ostatecznie można się zgodzić), prohibicję zaś uważały za postępowe posunięcie. Po dwudziestu latach zorientowały się jednak, że ludzie mimo to piją, po czym ponownie wprowadziły wódkę i wino do legalnego obrotu. Piwo jednak pozostało wyklęte aż do upadku muru berlińskiego. Powodem takiej wybiórczej prohibicji był stary zatarg Islandii z Danią. Picie piwa zostało uznane za element duńskiego stylu życia i zagrożenie dla islandzkiej tożsamości kulturowej. Inny ciekawy fakt: kiedy już zniesiono prohibicję, postanowiono warunek, że wszystkie sklepy z alkoholem będą własnością państwa. Pijany monopol? Niezle.

Pomysłowi prawodawcy – dawniej i dziś

W starożytnej Persji nad nowymi ustawami debatowano dwa razy – raz na trzeźwo, raz po pijanemu – żeby upewnić się, że pomysł w obu przypadkach wydaje się rozsądny. Znam wielu ludzi, którzy powinni stosować tę praktykę co weekend. Świat byłby lepszym miejscem, gdyby po każdej imprezie dochodziło do takich rozmów: „Stary pomysł, żeby wpaść do Taco Bell na meksykańskie zarcie teraz brzmi doskonale, ale nie siadajmy za kierownicę, dopóki nie przedyskutujemy tego na trzeźwo”.

W Finlandii wysokość mandatu za przekroczenie prędkości jest

uzależniona od wysokości dochodów. W roku 2012 jeden z dyrektorów Nokii został przyłapany, kiedy jechał swoim Harleyem z szybkością 45 mil na godzinę w miejscu, gdzie obowiązywało ograniczenie do 30 mil. Kosztowało go to ponad 100 tysięcy dolarów! Podobnie jest w Finlandii z karami za kradzież sklepowe i kilka innych wykroczeń. To prawo jest tak mądre, że nigdy nie zostanie wprowadzone w Ameryce.

W Karolinie Północnej gra w bingo nie może trwać dłużej niż pięć godzin (wyjątkiem są gry na kiermaszach). Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy prawo to wciąż obowiązuje. W opinii internautów przepis ten ma sens – panuje powszechne przekonanie, że nikt o zdrowych zmysłach nie jest w stanie grać w bingo dłużej niż pięć godzin. Nieważne, ile pieniędzy jest w grze i czy w programie są dodatkowe atrakcje, takie jak „Blackout” czy „Texas T”, bingo traci swój urok po dziewięćdziesięciu minutach, góra po dwóch godzinach. Jeżeli prawo to jest rzeczywiście stosowane, prawdopodobnie chodzi o to, żeby babcie z Karoliny Północnej zachowały jasny umysł i nie zajmowały się całymi dniami pytaniami, dlaczego „ten przeklęty prowadzący nie wywołuje 0-66”.

Garść dodatkowych faktów!

W 1997 roku trzech mężczyźni z Jemenu pozwali do sądu agencję NASA za naruszenie powierzchni Marsa. Twierdzili oni, że odziedziczyli planetę Mars po swoich przodkach sprzed trzech tysięcy lat. Niestety, przegrali sprawę, ponieważ jeden z międzynarodowych traktatów stwierdza, że wszystko, co istnieje w Układzie Słonecznym – z wyjątkiem samej Ziemi – jest wspólną własnością wszystkich Ziemi.

W Chinach istnieje stare prawo, które nakazuje wszystkim ludziom posiadającym rodziców ich regularne odwiedzanie.

Kiedy tajlandzki policjant dopuści się wykroczenia, doznaje publicznego upokorzenia – zostaje zmuszony do noszenia na ramieniu różowej opaski z symbolem Hello Kitty.

Kiedy w 1913 roku poczta Stanów Zjednoczonych wprowadziła usługę przesyłania paczek, można było tą drogą przekazywać dzieci, jeżeli ważyły mniej niż 25 kilogramów.

W miejscowości Churchill w kanadyjskim stanie Manitoba niedozwolone jest zamykanie drzwi samochodów, ponieważ może to uniemożliwić komuś schronienie się tam przed białym niedźwiedziem w razie konieczności.

Matthew Santoro

„Aż łeb urywa! 362 zaskakujące fakty o współczesnym świecie”, Warszawa 2017, s. 234.

Uśmiechnij się

Fonfara zwierza się koledze:
– Mojej teściowej nie podoba się moja nowa marynarka.

– To idź do sklepu i wymień marynarkę na inną.

– Stary, a gdzie można wymienić teściową?

– Cześć, Franek! Wyobraź sobie, że dziś w nocy śniła mi się twoja teściowa!

– Tak? A co mówiła?

– Nic.

– W takim razie to nie była moja teściowa.

Franek mówi do kolegi:

– W niedzielę wybieram się z teściową na giełdę staroci.

– A ile chcesz za nią dostać?

Do teściowej, która zemdląła, zięć wezwał lekarza.

– Trzeba ją ocucić! – mówi wezwany lekarz. – Muszę ją kilka razy uderzyć w policzki.

– Jeśli byłby pan tak dobry, doktorze, to sam to zrobię. Od piętnastu lat czekam na taką okazję!

Spotykają się dwaj starzy koledzy z wojska.

– Chodź do mnie na wódeczkę! – proponuje pierwszy.

Po kilku minutach wchodzi do mieszkania, a tu żona gospodarza bierze ścierkę i zaczyna okładać nią męża i jego kolegę!

– Nic się nie martw, napijemy się u mnie – proponuje drugi.

Wchodzi do mieszkania drugiego kolegi. Żona gospodarza wita obu panów, nisko się kłaniając i zaprasza do środka. Teściowa pomaga zdjąć palta i wieszają je w szafie. Obie szybko podają kanapki i wódeczkę.

– Stary, nie mogę uwierzyć własnym oczom! Jak ty je sobie chowałeś?!

– Widzisz... Jestem sędzią piłkarskim. Kiedy trzy dni temu kot teściowej nie chciał mi ustąpić miejsca na kanapie, pokazałem mu żółtą kartkę. Nie usłuchał, więc drugiego dnia pokazałem mu czerwoną kartkę. I to nie pomogło, więc wczoraj zlałem go na kwaśne jabłko i wyrzuciłem przez okno.

– Co to ma wspólnego z twoją żoną i teściową?

– Żona ma już żółtą kartkę, a teściowa – czerwoną!

Naręczona mówi do Franka:

– Chciałabym ci coś wyznać. Gdy się pobierzemy, będziesz miał w domu kobietę, która świetnie gotuje.

– Wspaniale, kochanie! Nie wiedziałem, że jesteś tak dobrą kucharką!

– Ja nie. Moja mama...

Lekarz pil przez cały weekend. W poniedziałek poszedł do pracy, łeb mu pęka, najchętniej nie widziałby żadnego pacjenta. Wchodzi pierwszy i pyta:

– Panie doktorze, jak tam moje wyniki?

Wkurzony lekarz:

– Ma pan raka!

– Jak to raka? Wcześniej mówił pan, że mam w nerkach kamienie.

– Kamienie, kamienie! A pod każdym kamieniem rak!

Dwóch 80-letnich staruszków spotyka się w parku.

– Wiesz – mówi jeden – chyba moja żona umarła.

– Dlaczego tak myślisz?

– No niby z seksem jak dawniej, ale mieszkanie nieposprzątane.

W restauracji rodzina pałaszuje obiad w promocyjnej cenie. Ponieważ trochę zostało na talerzach, ojciec prosi kelnera:

– Czy może pan nam zapakować te resztki? Weźmiemy dla pieska.

– Hura! – cieszą się dzieci. – Będziemy mieć pieska!

Spotyka pajak pajaka.

– Cześć, co robisz?

– Gram w motylki.

– Skąd masz?

– Ściągnąłem sobie z sieci.

– Ale fajny zegarek! Skąd go masz?

– To złoty zegarek! Wygrałem wczoraj wyścig.

– Jaki wyścig?

– Ja, dwóch policjantów i ochrona centrum handlowego.

Idzie turysta szlakiem, patrzy, a baka przykucał obok ścieżki i stęka.

– Baco, co wy robicie?

– Srom!

– A nie zdejmiecie gaci?

– Łojezuuuu!!!

Spotkali się amerykański generał z radzieckim. Amerykanin mówi, że amerykańscy żołnierze spożywają 5 tysięcy kalorii dziennie. Rosjanin przez dłuższą chwilę coś liczy w pamięci, po czym mówi:

– To niemożliwe! Żołnierz nie może zjeść w jeden dzień 500 kilo ziemniaków!

Facet próbuje wyrzucić teściową przez balkon. Akurat pod balkonem przechodzi sąsiad i krzyczy:

– Panie, zabijesz pan człowieka!

– To się pan odsuń!

– Moja mama jeździ na nartach jak piorun!

– Tak szybko?

– Nie, tak często wali w drzewa.

Jasio miał już 5 lat, ale wciąż nie mówił. Pewnego dnia mama podaje mu obiad, a Jasiu wrzeszczy:

– A gdzie kompot?!

Mama zdziwiona:

– Jasiu, ty umiesz mówić!

– Umiem.

– To dlaczego dotąd nic nie mówiłeś?

– Bo zawsze był kompot.

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazki.

Fot. Domena publiczna
Rozwiązania – str. 22

ZAGADKA MATEMATYCZNA

Człowiek wysokich lotów

Eugene zawsze był osobą ambitną, czyli człowiekiem wysokich lotów, a teraz został nim w sensie dosłownym, zwyciężając w zawodach

na najwyższy lot. Zawodnik, który zajął trzecie miejsce, wzniósł się na wysokość 8 metrów. Zdobywca drugiego miejsca poprawił ten wynik

o 20 procent, a Eugene poprawił wynik zdobywcy drugiego miejsca o kolejne 25 procent. Na jaką wysokość wzbił się w powietrze Eugene?

Rodzina. Odpowiedzialność i bastion dobra

Życie rodzinne zmieszane ułańską fantazją w narracji Wojciecha Manna

Filozofia „jakoś to będzie” nie może się obejść bez ułańskiej fantazji. To trudne do zdefiniowania, ale typowe dla wielu Polaków połączenie odwagi, nieskrępowanej wyobraźni i umiłowania wolności. Dzięki niej potrafimy wcielić w życie nawet najbardziej szalone pomysły. Mamy wtedy niezawodne oparcie w rodzinie.

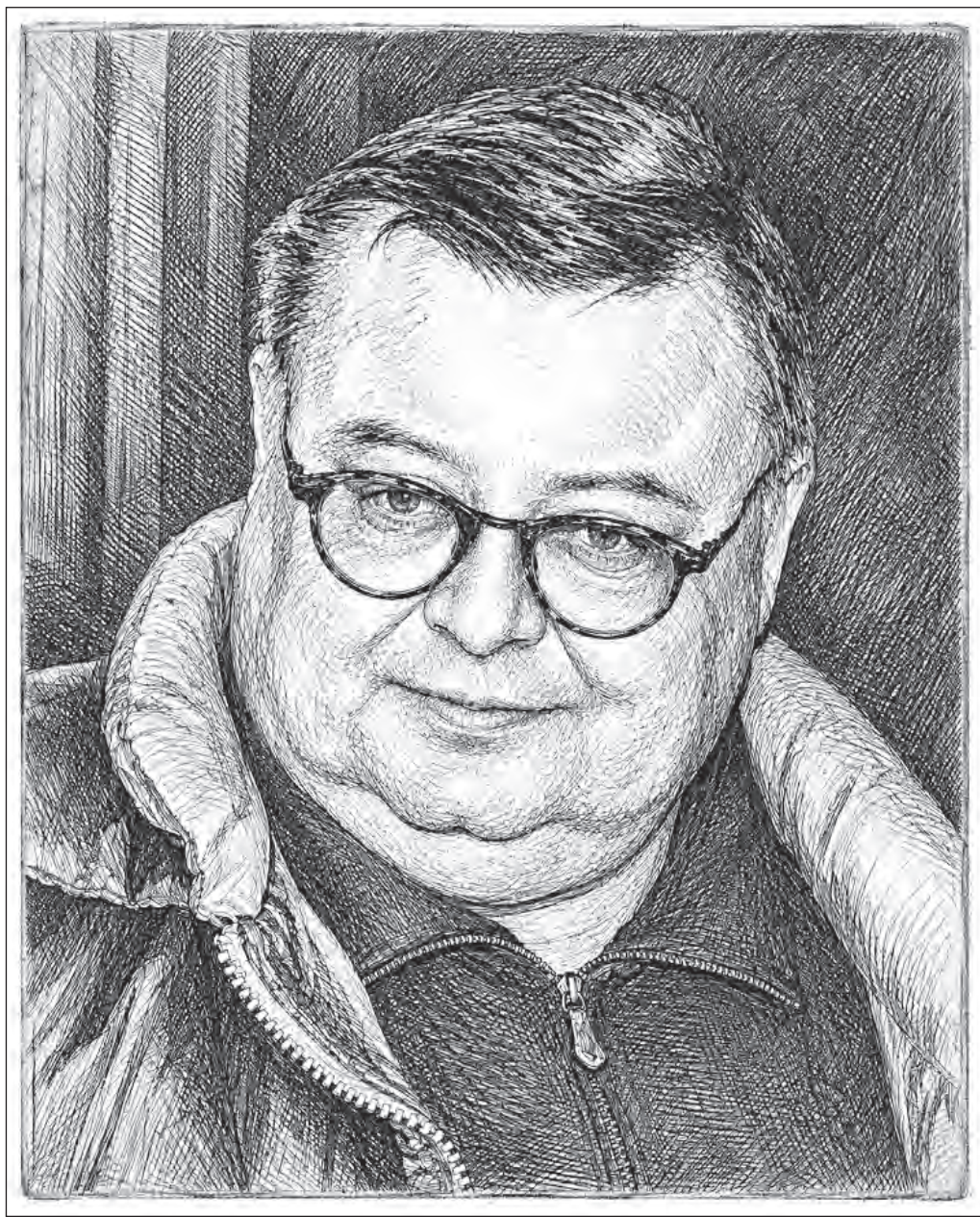
Dzięki ułańskiej fantazji życie jest ciekawsze, ponieważ wyklucza ona nadmierną ostrożność – a czasem ostrożność w ogóle. Zachęca do intensywnego przeżywania i wychodzenia ze strefy komfortu. Nasi sportowcy od lat pokazują, że można odnosić spektakularne sukcesy w najtrudniejszych warunkach. Dobrym przykładem są himalaści, którzy nie tylko zdobywają najwyższe i najbardziej wymagające szczyty, ale też robią to w niepowtarzalnym stylu. Jerzy Kukuczka zdobył Koronę Himalajów i Karakorum jako drugi człowiek na Ziemi i to w niecałe osiem lat (jego poprzednik potrzebował na to ponad dwa razy więcej czasu). Wanda Rutkiewicz jako pierwsza kobieta stanęła na wierzchołku K2 i była pierwszą Europejką na Mount Evereście. Andrzej Bargiel – dziś jeden z najszybszych himalaistów na świecie, rekordzista narciarstwa wysokogórskiego, który w 2015 roku jako pierwszy zjechał na nartach z ośmiotysięcznika Broad Peak – chodzi w Himalaje bez butli tlenowej. To mierzenie się z czymś, co może się wydawać niemożliwe do osiągnięcia, jest kwintesencją ułańskiej fantazji.

Siła improwizacji i wolności

Dlatego chociaż naszym ulubionym sportem pozostaje piłka nożna oraz mamy świetną kadrę szczypiornistów i siatkarzy, to największe sukcesy odnosimy w dyscyplinach indywidualnych. Współcześni ułani zamienili broń i lance na atrybuty sportowe i dzięki nim ustanawiają nowe rekordy w lekkoatletyce. Na przykład Władysław Kozakiewicz, tyczkarz i wieloboista, który zasłynął nie tylko ułańskim skokiem, ale i równie ułańskim, buńczuczny gestem sprzeciwu wobec wygwizdującej go radzieckiej publiczności podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w 1980 roku. Albo Robert Korzeniowski – czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie (od Atlanty po Ateny), który dziś uznawany jest za wzór dyscypliny i wytrwałości w dążeniu do celu. Uwspółcześniona wersja ułańskiego wierzchowca – samochód wyścigowy – pozwoliła Robertowi Kubicy zostać rajdowym mistrzem świata. A szybkość, nieograniczona niczym wolność szybowania w powietrzu, i odwaga Adama Małysza pozwoliły uczynić z zawodów skoków narciarskich polskie zimowe święto narodowe, dzięki czemu mistrz dochował się również nieustraszonej następców.

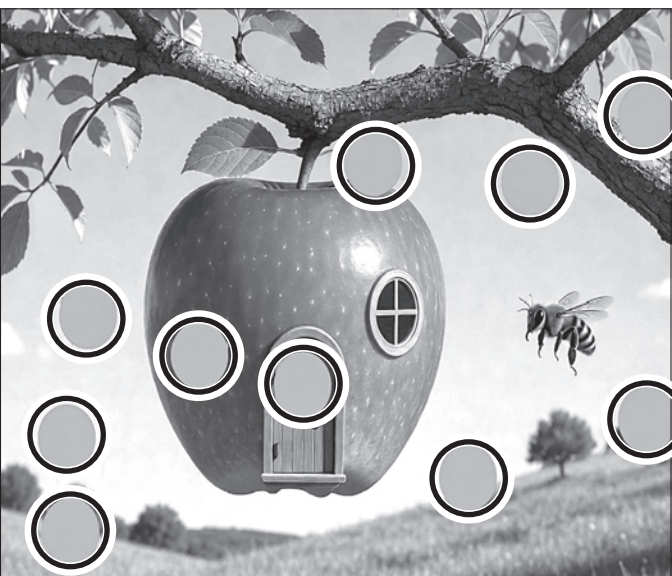
Rodzina jako fundament odwagi

Dla Polaków rodzina jest niezwykle ważna. Uważa tak aż 95 proc. z nas, a niewielu mniej (85 proc.) twierdzi, że bez niej człowiek nie może być naprawdę szczęśliwy. Choć, jak wszędzie na świecie,



Fot. Wikimedia

Rozwiązania zagadek ze str. 21



Zagadka matematyczna: Człowiek wysokich lotów wznosił się na wysokość 12 metrów.

rośnie liczba rozwodów i ogłasza się kryzys rodziny, w tej kwestii jesteśmy w Polsce wyjątkowo zgodni. To właśnie z członkami rodziny kontaktujemy się często i intensywnie, spotykamy się razem przy świątecznym stole, razem spędzamy urlopy, weekendy i wakacje, odwiedzamy się też bez okazji. Wspieramy się wzajemnie (także materialnie), pomagamy sobie i opiekujemy się sobą nawzajem.

Solidarni w działaniu

Mówi Wojciech Mann, popularny redaktor muzyczny i tłumacz: „Sam dźwięk słowa „rodzina” przywołuje u mnie jak najlepsze skojarzenia, a najważniejsze z nich to bezpieczeństwo. Losy mojej rodziny są dość pogmatwane, w związku z czym jesteśmy mocno rozproszeni. Choć pochodzimy ze Lwowa, część z nas mieszka w Warszawie, część w Krakowie, a niektórzy aż w Niemczech i w USA. Dlatego

moją rodzinę postrzegam dwuwymiarowo. Z jednej strony są to po prostu moi najbliżsi – ci, z którymi mieszkam i często się spotykam, mam kontakt na co dzień. Z drugiej strony są rozbudowane korzenie, odgałęzienia, całe drzewo genealogiczne – w tym wymiarze o mojej rodzinie wciąż wiem za mało i mocno odczuwam brak codziennego kontaktu z dalszymi krewnymi. Choć w miarę możliwości staram się wypełniać te luki, nie zawsze mam na to czas, czego bardzo żałuję. Moi stryjeczni bracia mieszkający za granicą mają więcej zapału i niedawno z pewną zazdrością dowiedziałem się, że jeden z nich odtworzył i spisał historię rodziny, którą z ogromnym zaciekawieniem przeczytałem.

Skomplikowana historia Polski miała ogromny wpływ na losy wielu rodzin: powstania, wojny i przesiedlenia, a później czasy PRL, emigracja zarobkowa i polityczna

sprawiły, że członkowie rodzin rozjeżdżali się po świecie, kontakt był utrudniony, a rodzinne więzi nie zawsze okazywały się wystarczająco silne. Współcześnie, dzięki Internetowi, kontakty te łatwiej jest odnowić, pojawiła się też moda na tworzenie drzew genealogicznych. Do biur podróży coraz częściej zgłaszają się klienci szukający własnych korzeni, zainteresowani wyprawą po Polskę szlakiem miejsc związanych z mieszkającą tutaj kiedyś – a czasem nawet do dziś – rodziną. Chętnie organizowane są rodzinne zjazdy, gdzie niektórych krewnych można spotkać po raz pierwszy w życiu.

Rodzina jako „emocjonalny schron”

Nie dorastałem w dużej rodzinie, dlatego ilekroć czytam gdzieś o zjazdach rodzinnych, odczuwam pewien brak – wsparcia, możliwości spytania o radę, licznej wspólnoty.

Rodzina. Odpowiedzialność i bastion dobra

Nigdy nie miałem upiornego wujaszka ani cioci, którą wszyscy lubią, ale rzadko się ją widuje. Jeden z braci taty wyjechał za granicę, drugi wcześniej odszedł, ze strony mamy była tylko jedna ciocia. Nasza rodzina na co dzień bardziej przypominała kapsułkę. Na tę konfigurację nakładała się jeszcze sytuacja w Polsce. Mój stryj mieszkał w Anglii, więc aby się z nim spotkać, trzeba było na miejscu wykonywać niebawale łamańce, wybłagiwać paszport, a gdy już się tam znalazłem, co było wydarzeniem nadzwyczajnym, to z pięcioma dolarami, które wolno było wówczas legalnie wywieźć z Polski, byłem zdany na stryjową łaskę i nielaskę. Rodzina drugiego stryja również wyjechała, co wtedy postrzegane było jako ucieczka z Polski. Moja siostra natomiast zamieszkała na drugim końcu świata, w USA. By się z nią skontaktować telefonicznie, czekało się kilka dni i nigdy nie było wiadomo, czy w końcu się uda. Teraz korzystamy z różnych możliwości wymieniania informacji, takich jak poczta elektroniczna czy Skype.

Mistrzowie improwizacji

Przy każdej okazji staramy się wzajemnie odwiedzać, a jeśli się okaże, że ktoś był w okolicy i nie wpadł z choćby krótką wizytą, jest mu to później wypominane. W naszym wypadku zjazdy rodzinne są niemożliwe, więc pielęgnujemy więc poza tradycyjnym obiegiem świąt, imienin i tego typu okazji. Zdarzają mi się też ciekawe sytuacje związane z podziałem na rodzinę znaną i nieznaną: w mojej pracy spotykam bardzo wiele osób i od czasu do czasu, gdy kogoś poznaję, okazuje się, że jesteśmy spokrewnieni. To niezwykle, ponieważ kiedy się o tym dowiaduję, natychmiast zaczynam patrzeć na tę osobę inaczej, pierwsze wrażenie najczęściej przestaje odgrywać jakąkolwiek rolę. Budzi się we mnie ciekawość dziecka przyglądającego się nowemu zjawisku w bardzo specyficzny sposób. Bo co to właściwie oznacza, że łączą nas więzy krwi? Teoretycznie powinienem odczuwać do takiej osoby sympatię, w końcu to rodzina. A co, jeśli takiej osoby nie polubię, a wręcz przeciwnie? Na szczęście nic takiego jeszcze mi się nie zdarzyło – zapewnia Wojciech Mann. Co poza więzami krwi sprawia, że czujemy się rodziną? Wspólne tradycje, anegdoty powtarzane z pokolenia na pokolenie, pielęgnowanie pamięci o ważnych dla nas miejscach, wydarzeniach, postaciach. Wszystko to składa się na świadomość własnej odrębności, rodzinną tożsamość.

Pamięć i tożsamość

Od lat zbieram rozproszone dzieła mojego ojca, Kazimierza Manna. Zacząłem też pisać jego biografie. Nie ma w tym nic z ekshibicjonizmu, po prostu zależy mi na pokazaniu jego malarstwa i tego,



skąd ono się wzięło. Wspiera mnie w tym przedsięwzięciu mój syn Marcin, który mimo różnicy wieku i innych zajęć na co dzień z entuzjazmem włączył się w poszukiwania i jest szczerze ciekawy tego, kim był jego dziadek. Bardzo mnie to cieszy, bo dzięki temu jest nadzieja, że mój wieloletni wysiłek nie pójdzie na marne.

Dom. Ostoja życia rodzinnego

Dom rodzinny jest miejscem, w którym gromadzą się pokolenia, a bliskim kontaktom z rodziną

sprzyja oczywiście, jeśli mieszkamy niedaleko. W 2013 roku 71 proc. Polaków zadeklarowało, że większość ich najbliższej rodziny mieszka stosunkowo blisko, 21 proc. miało rodzinę rozproszoną po Polsce, zaś 8 proc. – po świecie. Najpopularniejszym modelem na co dzień jest jednak mała rodzina złożona z rodziców i dzieci. Tak żyje obecnie blisko połowa Polaków. Jedną piątą to rodziny wielopokoleniowe: dziadkowie, rodzice i dzieci. Model rodziny zmienia się jednak, a jej definicja staje się

coraz pojemniejsza: w ostatnich latach przybyło badanych, którzy za rodzinę uważają parę żyjącą w związku nieformalnym i wychowującą swoje dziecko lub dzieci (z 71 proc. do 78 proc.) czy też niemającą potomstwa (z 26 proc. do 33 proc.); wzrosła także liczba respondentów uznających za rodzinę parę kobiet lub mężczyzn wspólnie wychowującą dziecko lub dzieci (z 9 proc. do 23 proc.) oraz tych, którzy rodziną nazywają związek osób tej samej płci niewychowujących dzieci (z 6 proc. do 14 proc.).

Wspólne posiłki i rozmowy

Wielopokoleniową czy nieformalną, każdą rodzinę spaja wspólne spędzanie czasu, spotkania przy stole, dzielone z najbliższymi smaki, zapachy, wycieczki. Opowieści o członkach rodziny, zabawne i wzruszające, mówią o naszych relacjach więcej niż badania statystyczne i naukowe teorie, jak choćby ta opowieść Wojciecha Manna: „Moja mama była kucharką konserwatywną. Miała zeszyt z przepisami jeszcze po babci, który uzupełniała własnymi recepturami albo tymi, które dostawała od cioci. Sama robiła”.

Co jesz i kim się stajesz

Lubimy polskie produkty, jesteśmy z nich dumni i mamy świadomość, że kupując je pomagamy budować polski kapitał. Ponieważ rodzina jest Polaków najważniejszą wartością, również przedsiębiorstwa rodzinne są postrzegane jako godne zaufania. Firmy takie są nastawione na wielopokoleniowość, działania długoterminowe, dzięki czemu często biorą całą odpowiedzialność za oferowane produkty i usługi. Piekarnia, restauracja, hotel, gospodarstwo agroturystyczne – to najprostsze przykłady. Te firmy często otwierają się na otoczenie, nie tylko pracowników, ale też klientów nową społecznością, zdarza się, że działają na rzecz środowiska naturalnego. Mają przewagę w budowie marki, która dzięki rodzinności zyskuje oryginalną historię i ciągłość, odwołując się do indywidualności, tradycji i tożsamości.

**Beata Chomątowska
Dorota Gruska
Daniel Lis
Urszula Pieczek**

„Jakoś to będzie, Szczęście po polsku”. Kraków 2017, s. 348



Obrazy Kazimierza Manna

Fot. Muzeum Etnograficzne w Krakowie

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Szparagi z sosem holenderskim



Szparagi pojawiają się w kuchni tylko przez krótki czas w roku, dlatego tak chętnie wykorzystuje się je w różnych, często bardzo prostych daniach, które pozwalają wydobyć ich naturalny smak. Jednym z klasycznych dodatków, które szczególnie dobrze podkreślają ich delikatność, jest sos holenderski. Dziś przepis na szparagi z tym właśnie sosem.

Sos holenderski to jeden z klasycznych sosów kuchni francuskiej, przygotowywany na bazie żółtek, masła i soku z cytryny. Ma kremową, aksamitną konsystencję i maślany smak z lekką kwasowością, dzięki czemu

świetnie równoważy delikatność warzyw. Co ciekawe, mimo swojej nazwy nie pochodzi z Holandii. Jego korzenie sięgają Francji, gdzie uznawany jest za jeden z tzw. sosów matek, czyli bazowych sosów wykorzystywanych do tworzenia kolejnych wariacji. Chociaż uchodzi za wymagający, w rzeczywistości opiera się na kilku podstawowych składnikach i właściwej temperaturze przygotowania – kluczem jest odpowiednie łączenie składników, aby uzyskać gładką emulsję. Dzięki temu można go wykorzystać nie tylko do szparagów, ale też do jajek po benedyktyńsku, ryb czy innych produktów.

Szparagi to warzywo, na które sezon trwa bardzo krótko, dlatego szczególnie ceni się je w kuchni. Białe i zielone różnią się sposobem uprawy – białe rosną pod ziemią i mają delikatniejszy smak, natomiast zielone dojrzewają nad powierzchnią i są bardziej wyraziste. Warto też wiedzieć, że szparagi są niskokaloryczne, bogate w witaminy i błonnik, dlatego często pojawiają się w wiosennych daniach.

W kuchni istotne jest także odpowiednie przygotowanie szparagów – wymagają one zazwyczaj lekkiego obrania (w przypadku białych) i odłamywania zdrewniałych

końcówek, bo mogą być zbyt twarde. Krótka obróbka termiczna pozwala zachować ich jędrność oraz naturalny smak, który dobrze współgra z delikatnymi sosami i dodatkami.

Warto też zwrócić uwagę, że szparagi od wieków uchodzą za wyjątkowe. Już w starożytności były uznawane za przysmak i symbol wiosennego odrodzenia, a dziś wciąż pozostają jednym z najbardziej wyczekiwanymi warzyw sezonowych. To

jak, dacie się skusić na szparagi z sosem holenderskim?

Składniki:

- pęczek zielonych szparagów
- sól
- pieprz
- oliwa
- masło

Sos holenderski:

- 4 żółtka (w temperaturze pokojowej)
- łyżka soku z cytryny
- sól
- pieprz biały

• 100 g masła

Przygotowanie:

1. Szparagi umyć pod bieżącą wodą. Odłamać twarde końcówki (można na nich ugotować zupę). Przyprawić solą i pieprzem. Posmarować oliwą i upiec na grillu, patelni grillowej lub ugotować. W ten sam sposób można zapiec szparagi w piekarniku.

2. Zrobić sos holenderski. Żółtka ubić na puszysto z dodatkiem soku z cytryny, soli i pieprzu (można na parze). Wciąż ubijając, stopniowo dodać rozpuszczone i gorące masło. Sos powinien być gęsty i puszysty (o konsystencji majonezu).

3. Szparagi podawać polane sosem holenderskim.



Fot. archiwum domowe

Marek Brzeziński
PROPONUJE



*La cuisine, czyli kuchnia, oznacza zarówno sposób gotowania, jak i pomieszczenie, w którym się to odbywa. Gotowanie związane jest z ulubionym słowem Francuzów – *convivialité*, czyli biesiadowaniem. Według nich po to spotykamy się przy stole, ale także po to, by wspólnie pochylić się nad patelnią czy garnkiem, nad deską, na której kroimy warzywa, filetujemy ryby albo przygotowujemy mięso. I to zarówno dorośli, jak i dzieci. Warto je włączyć w gotowanie – poprosić, by pokroiły marchewkę, nie obawiając się przesadnie,*

Kuchnia dla całej rodziny i chrzan

że zatną się w palec. Dajmy im łyżkę zupy do spróbowania, niech ocenia, czy soli i pieprzu jest tyle, ile trzeba. Pozwólmy dobrać zioła do potrawy. I to jest kuchnia rodzinna. Tak wyrabiamy w dzieciach smak. Nie ma potraw dla nich zakazanych. To nie trunki. O przyjaciółach też nie zapominajmy. Takie gotowanie to wielka frajda.

Kuchnia to miejsce przekazywania tradycji poprzez przepisy i wspomnienia z „gotowania babci”. Przygotowanie sosu – a bez niego nie ma żadnej potrawy, jak twierdzą francuscy szefowie – to sposób na biesiadny sposób gotowania. A jaka frajda, jak wszyscy kucharze zasiadają razem przy stole, nad daniem, które razem przygotowywali! Co możemy razem przyrządzić? Lista jest długa.

Krokiety rybne z dodatkami

A te dodatki są nie takie pierwsze lepsze z brzegu. Obrane ze skórek ziemniaki gotujemy przez pół godziny w wodzie posypanej solą morską. Palka w dłoń i ugniatamy je na purée. Zielone liście pora i cztery ząbki czosnku drobno siekamy. Patelnia, masło,

kapla oliwy. Pięć minut. W tej samej oliwie z masłem smażymy białą rybę – na przykład halibuta. Sól, pieprz, papryka espelette. Warzywa i rybę delikatnie mieszamy. Owijamy w folię kuchenną i chłodzimy w lodówce. Tarta bułka. Obtaczamy w niej rybę. W dłoni albo przy użyciu łyżki i noża na płask formujemy krokiety. Patelnia. Masło i oliwa. W osobnej miseczce przygotowujemy ocet winny z dodatkiem... chrzanu. Francuzi odkryli chrzan! Jeszcze kilkanaście lat temu musiałem go przywozić z Polski, z Niemiec lub z... Alzacji, bo

tam go znali. Dzisiaj jest obecny na półkach w sklepach sieci handlowych. Kiedyś, ucząc pilotów Air France angielskiego, zapytałem, czy wiedzą, co to jest *horseradish*. Nie wiedzieli. A *raifort*? To francuska nazwa chrzanu. Też nie słyszeli. Na następnej lekcji z uśmiechem powiedzieli, że już wiedzą. Teraz chrzan przebija się na tamtejsze stoły. Mieszają go tak jak musztardę z *espelette*, ze śmietaną, z innymi przyprawami. Przekonują, że ma wartości lecznicze – przeciwzapalne i przeciwrakowe, jest antyoksydantem. Sam ma

dużo smaku i dodaje tego smaku do potraw.

Parę innych możliwości

Krem pieczarkowy na bulionie z kury, z gałką muszkatołową i z zasmażanym „na grzanek” żółtym serem *comté* z Jury. Filet z dorsza lub z innej białej ryby w panierce z płatków migdałowych wymieszanych we wcześniej ubitych jajkach, doktórych dorzucimy szczyptę *cayenne*. Nie możemy lekceważyć bakłażanów. W Nicei, dokąd przywędrowała metoda tokańska, bakłażany kroimy na plasterki, a te na półówki. Nieco masła. Dużo oliwy. One to lubią, są tego spragnione. Jak już się „opalą” na brąz, to lądują na podkład z przecieru pomidorowego.

Przykrywamy bakłażany płaszczem z tartego parmezanu, dodajemy listki kolendry i mozzarellę. Pieczemy w 180°C przez 20 minut. I małeńkie, smażone w frytkownicy rybki, a do tego białe wino langwedockie swoim bukietem śpiewające pieśń trubadurów. Oni wielbili ten język „oc”, stąd Langwedocja – kraina języka „oc” – okcytańskiego.



Fot. 123rf

Oligarchowie wywożą majątki,
urzędnicy niszczą dokumenty

Gdy okręt tonie

Szesnastoletnie rządy ekipy Viktora Orbána pograżyły państwo. – Węgry są w kłopotach pod każdym względem. Zostały ograbione, rozkradzione, zdradzone, zadłużone i zrujnowane. Staliśmy się najbiedniejszym i najbardziej skorumpowanym krajem Unii Europejskiej – mówił premier Péter Magyar tuż po wygranych wyborach.

Na ulicach Budapesztu wybuchła euforia, a za zamkniętymi drzwiami gabinetów rozpoczęła się nerwowa ewakuacja. Skala porażki Fideszu – i uzyskanie przez partię TISZA większości kwalifikowanej – wstrząsnęła imperium gospodarczym reżimu Orbána. Ci, którzy mają najwięcej do stracenia, w tym wolność osobistą, nie czekają, aby się dowiedzieć, co zamierza zrobić nowy rząd (...). Kluczowi oligarchowie i pacholkiwie reżimu starają się wywieźć swój majątek, zanim rząd Magyara zdąży go zamrozić, przejąć lub znacjonalizować. Prywatne odrzutowce są podobno używane do przewożenia gotówki i innych wartościowych przedmiotów do miejsc docelowych na Bliskim Wschodzie – pisze węgierski portal śledczy Vsquare. Magyar w kampanii obiecywał walkę z korupcją, więc podjął temat. Oskarża ludzi starego układu o próbę ratowania fortun zbudowanych za rządów Fideszu: – Przekazuję dziesiątki miliardów forintów do Zjednoczonych Emiratów

Arabskich, Stanów Zjednoczonych, Urugwaju i innych odległych krajów.

Według brytyjskiego „Guardiana”, śledzącego sytuację na Węgrzech, na bezpieczne przystanie dla swoich pieniędzy wybierają też Singapur i Australię. Dziennik dowiedział się o trzech członkach tego wąskiego kręgu, którzy zaczęli przenosić aktywa. Poza tym rozpatrują możliwość uzyskania wizy do USA, mając nadzieję na znalezienie pracy w instytucjach powiązanych z programem MAGA. Magyar wymienia nazwisko, symbolizujące fideszowy system polityczno-biznesowy – Lőrinc Mészáros, przyjaciel Orbána, kiedyś instalator gazowy, wyrósł na najbogatszego Węgra dzięki kontraktom publicznym i przejęciom strategicznych przedsiębiorstw. – Rodzina Lőrince Mészárosa przygotowuje się do wyjazdu (...). Kilka rodzin oligarchów już opuściło kraj (...). Wypisało swoje dzieci ze szkół i organizuje dla nich zaufany personel ochrony. Magyar apeluje do kluczowych instytucji państwa o podjęcie natychmiastowych działań: – Wzywam prokuratora generalnego, komendanta policji i szefa urzędu skarbowego, aby zatrzymali przestępców, nie pozwolili im uciec do państw, skąd ekstradycja będzie niemożliwa albo skrajnie utrudniona. Na Węgrzech nie ma zwyczajnego przekazania władzy, lecz



Rys. Mirosław Stankiewicz

gorączkowe ratowanie głów i interesów.

Źródła opisują chaos w elitach Fideszu, bo przez 16 lat rządów niewielka grupa totumfackich Orbána sprawowała kontrolę nad większością sektorów gospodarki, mediami i zamówieniami publicznymi. Teraz ci ludzie zacierają ślady oraz zabezpieczają wszystko, co udało się im zgromadzić. Padają kolejne nazwiska. István Tiborcz, zięć Orbána, od lat budzi podejrzenia po unijnym dochodzeniu dotyczącym kontraktów na oświetlenie uliczne dotowane z funduszy Unii. Europejski urząd OLAF informował o poważnych nieprawidłowościach przy

większości projektów. Węgierska prokuratura nie dopatrzyła się naruszeń prawa. Lecz dziś nowa władza, która zostanie zaprzysiężona na początku maja, zapowiada powrót do tych spraw.

Sam Orbán znalazł się pod presją. Po porażce wyborczej rzekł się mandatu parlamentarnego, chciał też zrezygnować z przewodzenia Fideszowi, jednak zarząd partii odrzucił tę propozycję.

Równocześnie docierają wieści, iż planuje dłuższy wyjazd do USA, dokąd przeprowadził się w ubiegłym roku jego najstarsza córka Rahel z mężem i dziećmi. Przeprowadzka już

wówczas była postrzegana jako budowanie przyczółka za granicą, co teraz wydaje się jeszcze bardziej prawdopodobną teorią.

Oficjalny powód wyjazdu Orbána do USA to spotkanie z rodziną i mistrzostwa świata w piłce nożnej, choć, jak utrzymuje portal Daily News Hungary, w programie są spotkania z osobami związanymi z Donaldem Trumpem, a także dyskusje z konserwatywnymi skrajnie prawicowymi kręgami biznesowymi i think tankami.

Tymczasem Magyar wciąż atakuje: – Otrzymujemy coraz więcej zgłoszeń o masowym niszczeniu dokumentów w różnych ministerstwach, jednostkach powiązanych oraz spółkach bliskich Fideszowi.

Resort spraw zagranicznych kierowany przez Pétera Szijjártó odrzucił oskarżenia, nazywając je nonsensem, po czym oznajmił że usuwa jedynie wcześniej wydrukowane, zbędne papierowe wersje dokumentów przechowywanych elektronicznie. Ale prawda raczej wyjdzie na jaw. Dotychczas nietykalni mają się czego bać.

Nowy rząd może otrzymać więcej pomocy niż oczekiwano w śledzeniu tego, co zostało skradzione i dokąd trafiło: wielu pracowników rządowej biurokracji i organów ścigania ma częściową wiedzę, co działo się za rządów Orbána i prawdopodobnie będzie współpracować – co może stanowić podstawę do wieloletnich starań o odzyskanie rzekomo skradzionego majątku publicznego oraz aresztowań osób popełniających przestępstwa finansowe – twierdzi portal Vsquare. (EW)

Angora 19/2026

Herosi biznesu

Przedsiębiorcze dziecko

– Miałam (...) jakieś 11–12 lat, poszłyśmy z siostrą do ogrodu, narwałyśmy zieleniny: salate, zieloną pietruszkę itp. i sprzedawałyśmy to na ryneczku we Wrzesni – wspomina Katarzyna Lehr.

Pracowała też w firmie brata, myjąc samochody, a w ósmej klasie zaproponowała dyrekcji, że uruchomi szkolny sklepik. Towar brała od starszej siostry, właścicielki sklepu spożywczego. Gdy wyjechała z rodzinnej miejscowości, by uczyć się w liceum ekonomicznym w Poznaniu, stworzyła pierwszy dorosły biznes – następny sklep. Z tkaninami, ręcznikami, kocami. Pomysł podsunął jej ojciec. – Odpowiedział mi, żeśmy zajęła się czymś, co już ktoś z naszej rodziny robi. Akurat jeden brat miał hurtownię z takimi rzeczami, wynajęłam

wieć w pobliskim Kole lokal. Jednocześnie otwierała solaria. Niektóre połączyła z salonami kosmetycznymi. Później wymarzyła sobie lodziarnię w centrum Konina i w 2009 roku marzenie zrealizowała, nawet z nawiązką, bo lodziarnia „Kogel Mogel” rozwinęła się w kawiarnię, restaurację oraz bar. Niestety, biznesy zaczęły upadać. Solaria stały się niemożliwe, kredyt – coraz trudniej spłacać, do tego doszły rozwój i choroba.

Urząd Skarbowy zajął konto. – Choć miałam trójkę małych dzieci, do moich drzwi nieustannie pukał komornik. O mało nie zlicytowano mi domu. Ogłosiła upadłość. Siostry i bracia oferowali pracę u siebie. Odmówiła. Wymyśliła, że zajmie się rzemieślniczą produkcją lodów. Tak powstało Helado, marka

sprzedawana dziś w całej Polsce. A później kolejna firma – sieć lodziarni Beza Krówka.

Już pierwszy lokal, w Łodzi, wygrał konkurs na najlepsze lody w mieście. „Gazeta Wyborcza” opublikowała wywiad z właścicielką. – Po tym wywiadzie odezwowało się do mnie mnóstwo ludzi, dzięki czemu po trzech latach miałam już kilkanaście franczyzowych lodziarni, a po pięciu – kilkadziesiąt. Dziś jest ich około 140. – W sezonie zatrudniamy 160 osób. Mamy siedzibę i produkcję w Koninie – ta ostatnia zajmuje 1,3 tys. metrów. W ofercie mamy 260–270 smaków (...). Są nawet lody dla psów, o smaku wołowiny. I pewnie sukces byłby mniejszy, albo w ogóle niemożliwy, gdyby nie przedsiębiorczość wyssana z mlekiem matki. – Mama zawsze mówiła, że wszystkie jej



Rys. Katarzyna Zalepa

koleżanki wychowywały dzieci dla siebie, a ona (...) wychowała je dla świata.

„Forbes Woman” nr 1/2026
Wybrała i oprac. E.W.
Angora 19/2026

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas..

BARAN

Barany mogą mieć teraz problemy z koncentracją i niepotrzebnie będą się złościć. Zamiast na siłę zabierać się za trudne sprawy, zróbcie wokół siebie trochę porządku. Warto zadbać o wygląd, pomyśleć o dobrej kolacji, najlepiej w towarzystwie przyjaciół, z którymi łączą was wspólne poglądy.

BYK

Byki będą myśleć o miłości, staną się romantyczne i uczuciowe. Szczęście wam teraz sprzyja, także w sprawach zawodowych. Warto więc uporać się z problemem, który związany jest z pewną ważną osobą. Możecie liczyć na sympatię.

BЛИЗНИĘТА

Bliźnięta czeka spokojniejszy tydzień. W pracy i w domu wszystko się uda. Jednak wasza kondycja i uroda wymagać będą uwagi, a system nerwowy spokojny. W weekend odpocznijcie, zamiast angażować się w trudne sprawy sąsiadów lub znajomych.

RAK

Raki zapragną wyruszyć w podróż, a jeśli nie mogą spakować walizek, to pomyślą chociaż o odwiedzinach u krewnych czy przyjaciół. Tydzień sprzyja zdobywaniu nowych wiadomości. Nawet w plotkach, jakie usłyszycie, będzie ziarno prawdy.

LEW

Lwy czeka trudniejszy tydzień. Trzeba będzie decydować i brać na siebie odpowiedzialność za innych. Macie za to teraz dobrą rękę do pieniędzy, warto to wykorzystać i upomnieć się o to, co wam się należy. W sprawach finansowych potrzebna jest współpraca z innymi, razem więcej się uda załatwić.

PANNA

Panny chętnie zrobią coś na przekór regułom. Na szczęście większość waszych szalonych pomysłów wywoła uśmiech i sympatię otoczenia. Zawarte znajomości okażą się udane, a samotne Panny będą teraz miały powodzenie w miłości.

WAGA

Wagi trudno będzie przekonać do ryzykownych, nowych pomysłów. Tradycja i ważne, rodzinne sprawy będą teraz na pierwszym miejscu. Wspomnienia niezwykle was wzruszą i skłonią do refleksji. Dajcie się ponieść uczuciom. Sprzyjające wam znaki to Rak i Panna.

SKORPION

Skorpiony mają przed sobą udany tydzień. Ktoś pomoże wam rozwikłać problem, podpowie, jak rozwiązać trudną sprawę. Słuchajcie innych ludzi, bo macie okazję zyskać nową, przydatną umiejętność. Sprzyjające wam znaki to Byk i Panna.

STRZELEC

Strzelce troszczyć się teraz będą o swoje zdrowie. Lepiej nie słuchajcie rozmów o cudzych problemach i dolegliwościach, bo możecie zasugerować się niektórymi objawami. Jeśli coś wam dolega, idźcie do lekarza. Sprzyjające wam znaki to Byk i Panna.

KOZIOROŻEC

Koziorożce będą skoncentrowane i spokojne. Warto załatwiać trudne sprawy, rozmawiać i myśleć o pieniądzach. Ufajcie intuicji i nie dajcie się ponieść nerwom. Możecie liczyć na pomoc ludzi, którym sami kiedyś podaliście rękę w trudnej sytuacji.

WODNIK

Wodniki będą teraz liczyć pieniądze w portfelu, a nawet zacząć oceniać cudze dochody. Przed wzrokiem bystrego Wodnika nie ukryje się żaden sekret. W weekend odpocznijcie i idźcie się zabawić, trzeba trochę zwolnić tempo. Sprzyjające wam znaki to Baran i Strzelec.

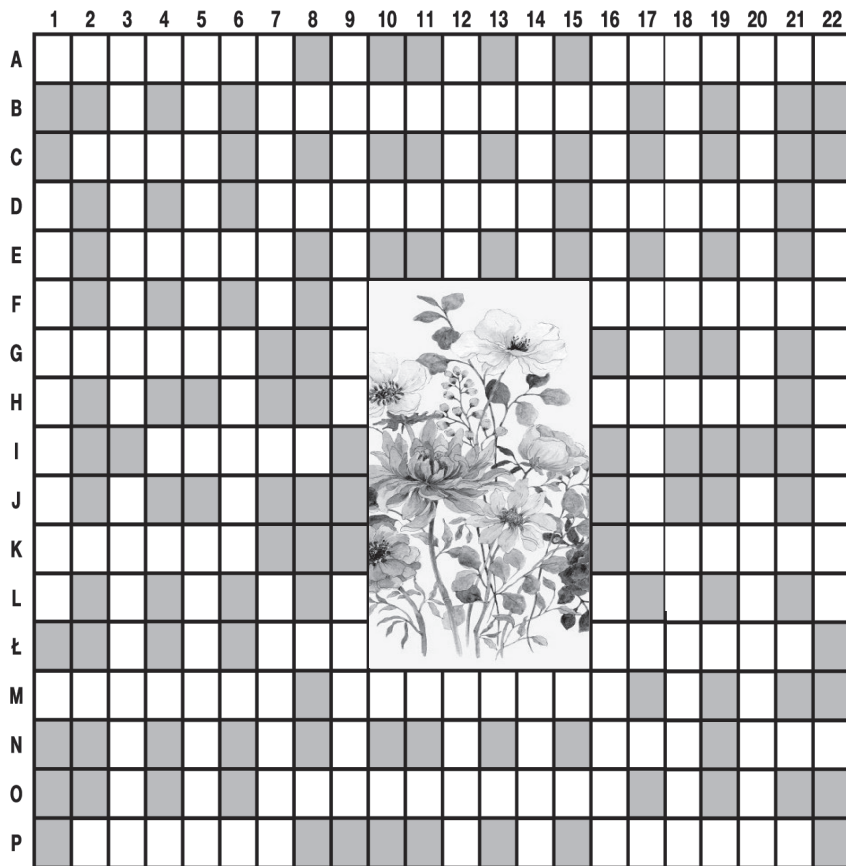
RYBY

Ryby czeka sympatyczny tydzień. Wiele osób zapragne poznać wasze zdanie, ktoś doceni wasze umiejętności. Wystrzegajcie się plotek, bo teraz niczego nie da się ukryć przed rodziną i przyjaciółmi. Lepiej w trudnych sprawach trzymać język za zębami.

Siała mak	Zakazany temat	Flaga na statku	Panowanie, rządy sułtana	Stan mormonów	Pierwsza śpiewaczka w operze
				Elektroda +	Składnik marynaty
		6	13	34	Pralka babci
			Karty do wróżb		
Żona bałwana	22				12
			Epik grecki, autor „Iliady” i „Odysei”	26	23
33					
Brzeg, skraj				Każdego dnia inna	
Wtórnik dokumentu	Tam odszedł kochaś			Lot wiszący	
			Tylna część konia	24	3
20		7			Nad Nilem
Ogród Ewy i Adama				Wyspa w rosole	Ten, który dokonał odkrycia
Ansa		28	8	W chórze	
			V dla chemika		
			Zdzierak, gładzik		
Szefuje mnichom	Żona oficera	Rejon uprawy herbaty w Indiach			
			Perkusista zespołu The Beatles		
	19	21			29
Lanca na byka					
Helm motocyklisty	4				
			Kobieta Adama		18
30					
Płachta kapeadora					25
Nowojorski tygodnik				32	
Słowiańska Wenus	Trzepot chorągwi	31	Strzeżenie, pilnowanie		
Piers u poety	1				Czekoladowa w torcie
16			...	Tytuł francuskiego feudała	Przed muszką
Warstwica			Scorupco	Ostatni szach	
Pojazd konny					14
				Mars dla Greka	9
	17		2		
Włoski, szybki taniec ludowy					
				10	11
					27

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24		
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34			

Krzyżówka z przymrużeniem oka



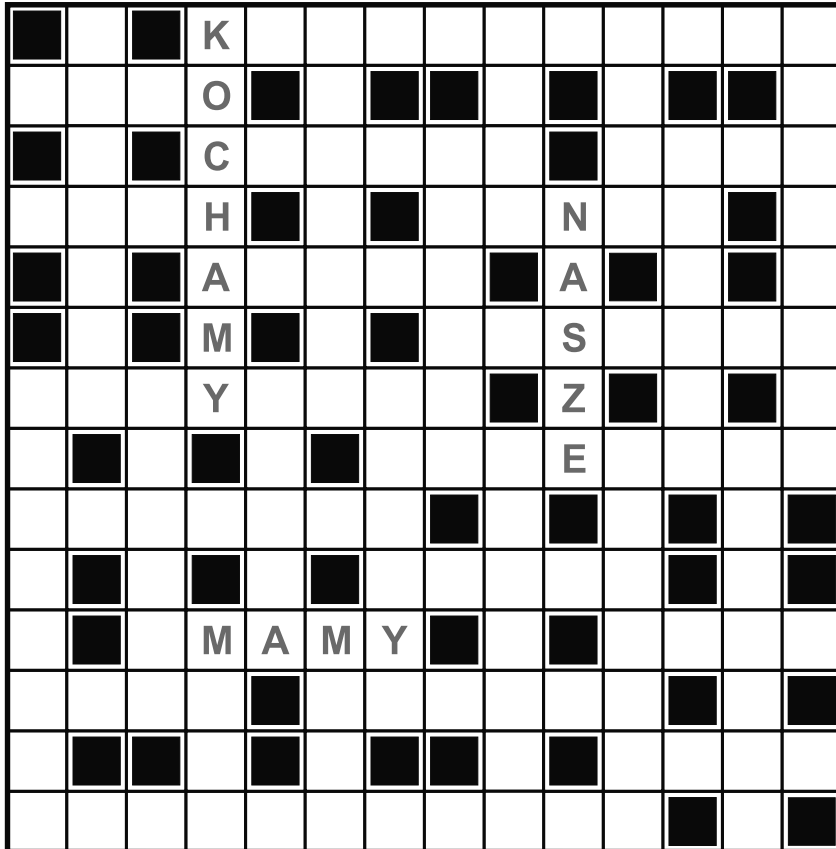
POZIOMO:

- A1 przejrzy cię na wylot
 A16 szef zbrojnych
 B7 zbycie po zakupie
 C2 zajęty przez pracującego
 D7 niesamowity filmowy blask
 D16 żelazna gwarancja
 E3 postrzelone damy
 F16 pożądany pojazd?
 G1 jedne guziki do wszystkich koszul
 H16 naczynie na... rozczarowania i żale
 I4 kurze zmarszczki
 K1 selekcyjne – nie do z ciśnięciem
 K17 kręgosłup zbrojnego ramienia narodu
 Ł7 mała ona... albo mały on
 Ł16 tacy się zdarzają, co go przesadzają
 M1 jęcza co się zowie
 M9 zapalają się w gardle?
 N16 nie wymagał definicji u Chmielowskiego
 N20 tam gazela mieszka z foką przez ścianę
 O7 poddawanie próbom
 P2 resztki przy maszynie
 P16 fakty i konkrety

PIONOWO:

- 1D analizuje naprawdę wstrząsające dane
 3A uszu, choć bywa i kawalerii
 3J kontrolne ocenianie
 5A niejeden w rodzinie
 5K wielka frajda
 6G ślamazara z nim nie wpadnie
 7A może mieć miejsce w hotelu
 7L wznoszą je bez wykopów i fundamentów
 9A trula Sokratesowi
 9L sklep w każdym komisariacie
 12A pod ekspresem
 12M sopranowa gwiazda
 14A wyszedł z formy
 14M blask z... ułana?
 16A kaukaski mistrz w siodle
 16L zapowiada, co się nada
 17F na ogół prowadzi do pokoju
 18A pani basiorowa
 18K stoper na murawie
 20A spełnia marzenia według zamówienia
 20J uczone nad próbkami
 22D wystrzałowe sam na sam

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- podłużna plamka na jednolitym tle
- w tytule powieści Hanny Ożogowskiej była na 14 fajerek
- o eliminacji kandydatów na wyższe uczelnie
- delikatny – to muśnięcie skóry
- linia nazywana zawijaszem
- Jackie, hongkoński aktor, reżyser i kaskader („Zakazane królestwo”)
- budynek z ołtarzem, chrzcielnicą i organami
- surowiec na chodaki
- setna część byłej jednostki monetarnej Słowacji
- złudne wrażenia zmysłowe; halucynacje
- gruszka o delikatnym, soczystym miąższu
- drobne ogłoszenie w prasie
- skrytka w gmachu banku
- polski powieściopisarz o pseudonimie Litwos
- z włoska o kolorowych krążkach, którymi obrzucają się uczestnicy balu
- przysiółek lub stacja kozacka
- państwo jak nieduży
- podstawowe założenia; dyrektywy
- zwywały rycerzy na wojnę
- ogół środków majątkowych przedsiębiorstwa
- obelżywe słowa, złorzeczenia
- wełniste zwierzątka będące pod opieką juhasów
- Jan, polski historyk, kronikarz
- główny księgowy na wyższej uczelni
- działania powodujące powstawanie konfliktów
- Józef, były marszałek i wicemarszałek sejmu (PSL)
- człowiek typu północnoeuropejskiego
- pracownik stoczni zajmujący się budową trzonów statku
- zbrojownia, arsenał
- jedno z państw skandynawskich
- ilość mleka pozyskanego od krasuli
- Tomasz, autor „Czarodziejskiej góry”
- płytka skrzynia z oszklonymi ramami służąca do uprawy roślin
- kolejny etap rozmów jak kolejna grupa wczasowiczów



KSIĄŻKA

– DUMA I GNIEW. SPISEK
– JOANNA JAX

10,90 euro

Telefon: 02174 8941155

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Miłosz Rastawicki z powodu oskarżeń o popełnienie zbrodni zmuszony jest do ucieczki zagranicę. Nie wie jednak życia banity, ale wykonuje ważne zadania dla Rzeczypospolitej. Aleksandra Łubieńska zaś znajduje się w sytuacji bez wyjścia i wychodzi za mąż za dużo starszego mężczyznę. Wciąż jednak nie może zapomnieć o ukochanym i marzy, by pewnego dnia się z nim złączyć. „Spisek” to opowieść o patriotyzmie i zdradzie, sprawiedliwości i chęci zemsty, a także o tajemnicach rodzinnych, które nigdy nie powinny wyjść na jaw. To zawiła historia dwojga młodych ludzi na tle burzliwych wydarzeń końca XVIII wieku.

Własną drogą

Córka Polańskiego

To nie jakaś anonimowa gwiazdka filmowa, ale Morgane Polanski, córka dwóch sław: polskiego reżysera Romana Polańskiego i jego dużo młodszego żony, francuskiej aktorki Emmanuelle Seigner.

Morgane przyszła na świat 20 stycznia 1993 roku w Paryżu jako pierwsze dziecko artystycznej pary. Jej rodziców nie trzeba przedstawiać, podobnie jak rodziny ze strony matki. Klan Seignerów wydał słynnych aktorów i twórców, w tym jej czcigodnego pradziadka Louisa Seignera, członka legendarnego teatru Komedii Francuskiej, oraz dziadka, fotografa Jeana-Louisa Seignera. Jedną z ciótek Morgane, Mathilde, jest również aktorką, druga, Marie-Amélie, znana piosenkarką, młodszy brat Elvis próbuje swoich sił jako aktor i model. Jej narodziny były w rzeczywistości nad losiem. Pierwszy synek Romana Polańskiego został zamordowany w łonie matki, aktorki Sharon Tate, przez bandę Charlesa Mansona. Morgane ma oczy i spojrzenie ojca, zawsze była jego ukochaną córeczką. Wychowała się na planach filmowych Polańskiego. Jako 10-latką pojawiła się w malej roli w „Pianiście”, następnie wraz z bratem zagrała w „Oliverze Twiście”, a jako młoda dziewczyna wcieliła się w rolę recepcjonistki w „Auto-rze widmo”.

Nie zamierzała jednak korzystać ze swej uprzywilejowanej pozycji w świecie filmu – wręcz

przeciwnie. Wyjechała na studia aktorskie do Londynu, gdzie ukończyła znane szkoły aktorskie Drama Centre oraz Royal Central School of Speech & Drama, pojawiając się w niskobudżetowych realizacjach młodych angielskich reżyserów i prowadząc bardzo dyskretny tryb życia. Szansa na sukces pojawiła się w 2015 roku wraz z serialem „Wikingowie”, w którym przez trzy kolejne sezony grała rolę francuskiej księżniczki Giseli, córki cesarza Karola II. Międzynarodowi krytycy wyrażali się o niej w samych superlatywach. Rola Giseli nobilitowała Morgane jako aktorkę i osobę publiczną. Dzięki niej zaistniała jako samodzielna artystka, wychodząc z cienia rodziców. Zawsze jednak doceniała ich obecność w swoim życiu. *Dali mi bezwarunkową miłość. Kiedy tylko w jakimś momencie przychodzi mi do głowy, żeby uważać się za księżniczkę, natychmiast przywołuję mnie do porządku – mówiła w jednym z wywiadów. W życiu nic nie jest dane, trzeba pracować, aby coś osiągnąć. I zawsze szanować innych. Czy rodzice doradzali jej w sprawach zawodowych? Moja mama radzi mi zawsze, by nie stawiać sobie zbyt wielu pytań, tylko działać. Mój ojciec podkreśla z kolei, jak ważna jest dyscyplina twórcza w procesie pisania scenariusza, który jest dla niego gwarancją na dobry film – mówi Morgane. Nakręciła już cztery filmy krótkometrażowe w języku*



Fot. Krzysztof Zatycki/Forum

angielskim i francuskim i śmieje się, że Emmanuelle Seigner wyświetla je wszystkim gościom, jakby były dziełem samego Orsona Welleśa.

Noszenie nazwiska Polanski nie zawsze jednak było proste. Oskarżenie reżysera o gwałt na nieletniej Samancie Geimer i jego późniejsze aresztowanie w Szwajcarii oraz bojkot Polańskiego we Francji odbiły się bardzo boleśnie na życiu rodziny. Morgane, podobnie jak żona reżysera, stała wtedy po stronie ojca. Kiedy w 2017 roku na skutek protestów został zmuszony do zrezygnowania z funkcji przewodniczącego Nocy Cezarów, opublikowała komunikat zadedykowany „najbardziej genialnemu ojcu”. *Kto lepiej niż twój własny córka wie, jak wspinał się człowiekiem jesteś – pisała. Zawsze*

będziemy cię wspierać. Jesteś najbardziej fantastyczną istotą ludzką, jaką było mi dane spotkać. Inspiracją, wzorem i przykładem dla nas wszystkich. Pragnęłabym, żeby ludzie widzieli cię tak, jak ja ciebie widzę, ale większość z nich nie zasługiwałaby zapewne, aby cię poznać. Dziękuję za inspirację, którą mi dajesz każdego dnia, za wpojone mi wartości i etykę. To nie była wyłącznie obrona, to był hołd złożony komuś, kogo się kocha i w kogo zawsze się wierzy. Pytana przez dziennikarzy, czy nie łatwiej byłoby jej zmienić nazwisko, oburzyła się: Jestem z niego dumna. To oznaczałoby zdradzić moją rodzinę! Poza tym Polanski to brzmi bardzo dobrze. Zapewne ze względu na swoje korzenie zdarza się jej grać bohaterki pochodzenia

polskiego. Była świetna w roli zbuntowanej Kasi w „Looted” („Ograbieni”) Rene van Pannevisa czy jako Krystyna Skarbek, polska agentka brytyjskiego wywiadu i bohaterka wojenna w „The Partisan” („Partyzant”) w reżyserii Jamesa Marquanda.

Morgane, aktywna i krocząca konsekwentnie własną drogą trzydziestotrzylatka, ma już na swoim koncie piętnaście ról. Uwielbia pisać scenariusze i reżyserować. Zdarza jej się pracować jako modelka, tym samym idąc w ślady pięknej mamy. Na premierę kinową czekają cztery filmy z jej udziałem. Niebawem sławna? Na odpowiedź na to pytanie nie przyjdzie nam długo czekać.

JOANNA ORZECZOWSKA (Paryż)

Angora 18/2026

Tajemnicze zgony amerykańskich badaczy

Od 2022 roku co najmniej jedenastu naukowców straciło życie w tajemniczych okolicznościach lub zaginęło bez wieści. To przeważnie wybitni eksperci związani z przemysłem kosmicznym, technologią nuklearną lub sektorem obronnym, zajmujący się też zagadkami UFO.

Donald Trump uznał, że sprawa jest poważna i wyraził nadzieję, że te tragedie są dziełem przypadku. Kongres i Federalne Biuro Śledcze wszczęły dochodzenie. 20 kwietnia zasiadający w Izbie Reprezentantów republikanin Eric Burlison zasugerował, że naukowcy padli ofiarą „zagrażającej operacji”. – Konkuruje-
my z Chinami, Rosją i Iranem na polu technologii jądrowej,

nowoczesnej broni, przemysłu kosmicznego. W tej sytuacji znikają nasi czołowi badacze – wskazywał polityk.

Media po raz pierwszy uderzyły na alarm, gdy 27 lutego tego roku zaginął emerytowany generał, 68-letni William Neil McCasland, były dowódca laboratorium badawczego w bazie sił powietrznych Wright-Patterson pod Dayton w stanie Ohio. Podczas zimnej wojny w bazie tej prowadzono badania nad fenomenem UFO. Feralnego dnia generał wyszedł ze swego domu w Albuquerque w Nowym Meksyku bez okularów i telefonu, ale zabrał ze sobą rewolwer. Po wojskowym ślad zaginął, poszukiwania przy użyciu helikopterów i dronów nie przyniosły rezultatu.

Pierwsza na liście naukowców, których niespodziewanie dopadła śmierć, jest 34-letnia Amy Eskridge, która 11 czerwca 2022 roku zginęła od kuli w Huntsville w stanie Alabama. Policja

uznała, że młoda kobieta popełniła samobójstwo, strzelając sobie w głowę, ale nie wszyscy w to wierzą. Raport śledczych ani wyniki sekcji zwłok nie zostały opublikowane. Amy Eskridge wraz ze swoim ojcem Richardem, emerytowanym inżynierem NASA, założyła Instytut Badań Egzotycznych, w którym zajmowała się zjawiskiem antygravitacji. W jednym z wywiadów sugerowała, że jej życie jest zagrożone: – Gdy odkryliśmy antygravitację, ludzie zaczęli nas sabotować. Nękanie, groźby. To jest okropne. Jeśli nadstawiasz karku publicznie, przynajmniej ktoś zauważy, że twoja głowa zostanie odcięta. Jeśli nadstawiasz karku w ukryciu, to cię pochowają. Spalą ci dom, kiedy będziesz spał, i nawet nie będzie tego w wiadomościach.

30 lipca 2023 roku zmarł 59-letni Michael David Hicks. Pracował w należącej do NASA Jet Propulsion Laboratory (Laboratorium

Napędu Odrzutowego) w Pasadena. Uczestniczył w projekcie DART, którego celem jest opracowanie technologii zapobiegających kolizji asteroid z Ziemią. Przyczyny zgonu i wyników autopsji nie ujawniono. 4 lipca 2024 zakończył życie 61-letni Frank Maiwald, inżynier NASA i kolega Hicksa z Jet Propulsion Laboratory. Brał udział w przelomowym programie poszukiwań życia pozaziemskiego. Nie wiadomo, co spowodowało tę śmierć.

12 grudnia 2025 roku wyszedł z domu w Wakefield (Massachusetts) i nigdy nie wrócił Jason Thomas, prowadzący badania nad lekarstwami zwalczającymi nowotwory dla koncernu Novartis. 17 marca zwłoki naukowca znaleziono w jeziorze Quannapowitt.

15 grudnia 2025 ofiarą zbrodni padł pochodzący z Portugalii fizyk Nuno Filipe Gomes Loureiro, profesor renomowanego Massachusetts Institute

of Technology. Zdaniem policji zabił go Cláudio Manuel Neves Valente, który dwa dni wcześniej zastrzelił dwóch studentów Brown University w Providence (Rhode Island), a dziewięciu zranił. Sprawca popełnił samobójstwo.

16 lutego 2026 roku w swoim domu w Kalifornii zginął od kuli 67-letni astrofizyk Carl Grillmair, pracujący także dla NASA. O popełnienie tego morderstwa oskarżony został 29-letni sąsiad, włamywacz Freddy Snyder. 22 czerwca 2025 roku zaginęła 60-letnia Monica Jacinto Reza, metalurg, wynalazca i dyrektor działu przetwarzania materiałów Jet Propulsion Laboratory. Wędrowała szlakiem w kalifornijskich górach San Gabriel wraz z dwójgiem towarzyszy. Na chwilę została z tyłu i nikt jej więcej nie zobaczył. (KK)

Na podst.: USA Today, Newsweek.com, The Daily Mail, Fox News, The Sun

Angora 18/2026

YOUR RIGHT


**Masz problem
z niemieckim pracodawcą?**

Oferujemy pomoc prawną z zakresu niemieckiego prawa pracy, w szczególności:

- Wypowiedzenia umowy
- Niewypłacone wynagrodzenia i inne należności

Działamy we współpracy z doświadczonymi prawnikami na terenie całych Niemiec. Pełna obsługa w języku polskim!

Skontaktuj się z nami – pomożemy Ci odzyskać to, co Ci się należy!

<https://yourright.net/>

+48 585859700

prawo-pracy@yourright.net

SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.

Tel. 0048-884-308 046

www.solidnyskup.pl


KANCELARIA ADWOKACKA


DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSCHCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 – 35 779 888
e-mail: info@matuschczyk.com


**Damian Ballon
Rechtsanwalt**


Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093

www.adwokat-frankfurt.pl

Rechtsanwaltskanzlei
Gregor Matuszczyk

Springestraße 8

45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de

**Porady prawne w języku
polskim i niemieckim**

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

**GESUNDHEIT IST EIN
MENSCHENRECHT**

Deshalb hilft ÄRZTE OHNE GRENZEN in rund 60 Ländern Menschen in Not – ungeachtet ihrer Hautfarbe, Religion oder politischen Überzeugung.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V. • Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin • www.aerzte-ohne-grenzen.de

Spendenkonto 97 097
Bank für
Sozialwirtschaft
BLZ 370 205 00


Mędzywodzie - cicha miejscowość nadmorska

Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią. Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem i obiadową kolacją, dostęp do SPA w cenie. Obiekt z windą.

Wakacje pokój 2-osobowy 560 zł/doba HP.

repcja@pensjonat-lazur.pl

www.pensjonat-lazur.pl

+48 603 598102


Sat-Rudek Polska telewizja satelitarna

TV-Sat- & Antennentechnik



- z umową lub bez umowy

Doładowanie kart NC+, TNK

Szeroka oferta dekoderek, moduły CI

Sprawdź ofertę na stronie:

www.sat-rudek.de

Tel. 05031 9585207

0176 6259 68 61

GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt
Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal

Tel.: 0202-60933172

finanzwirt@gruchel.com

**CENTRUM
DENTYSTYCZNE
Dr. Prośniak**

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG



Katowice ul. Zbożowa 20

Katowice ul. Dębowa 4

Tel. 0048 32 202 90 95

www.centrumdentystyczne.pl

biurop@centrumdentystyczne.pl

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsches

Fachlehrgang Arbeitsrecht

Dierk Bernhardt

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Marlies Ziemer
Herbert Ziemer †
Max Ziemer

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dr. Monika Everschor

Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer

Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache

**Dr. Andrzej Remin
adwokat/Rechtsanwalt
FACHANWALT für ERBRECHT**

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w Niemczech i w Polsce
sprawy rodzinne (rozwody, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de


Rechtsanwältin

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

**Fachanwältin
für Familienrecht**

Specialistka prawa rodzinnego

**Porady i obsługi w języku niemieckim
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa**

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissen)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690

Email: info@bzwh.de



Najlepsze na lato

Wysyłka z Niemiec

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480**
Więcej na: **www.sklep.de**

Zamówienia pisemne:
Verlag Matuszczyk KG,
Luisental 2, 51399 Burscheid

Szt.	Filmy na DVD - dramaty	Cena
	DVD 11 minut / reż. Skolimowski Jerzy	10,90
	DVD Amnestia / reż. Jędryka Stanisław	6,90
	DVD Antek / reż. Fiwek Wojciech	6,90
	DVD Bad Boy / reż. Vega Patryk	9,90
	DVD Banksterzy / reż. Ziębiński Marcin	11,90
	DVD Bez znieczulenia / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	8,90
	DVD Bezmiar sprawiedliwości / reż. Saniewski Wiesław	10,90
	DVD Bitwa pod Wiedniem / reż. Martinelli Renzo	8,90
	DVD Bogowie / reż. Palkowski Łukasz	9,90
	DVD Botoks / reż. Vega Patryk	8,90
	DVD Bracia / reż. Ostalski Łukasz	10,90
	DVD Chce się żyć / reż. Pieprzyca Maciej	10,90
	DVD Cicha noc / reż. Domalewski Piotr	8,90
	DVD Ciotka Hitlera / reż. Rogalski Michał	9,90
	DVD Córka trenera / reż. Grzegorzek Łukasz	7,90
	DVD Cudak / reż. Kazejak Anna	8,90
	DVD Czarny mercedes / reż. Majewski Janusz	8,90
	DVD Człowiek z marmuru / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Człowiek z żelaza / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Drogi wolności - 4DVD / reż. Migas Maciej	14,90
	DVD Dwie Korony / reż. Kondrat Michał	9,90
	DVD Dziewczęta z Nowolipek / reż. Sass Barbara	9,90
	DVD Echo serca. Sezon 1 - 5DVD / reż. Szafrąński Tomasz	12,90
	DVD Głosy / reż. Kijowski Janusz	6,90
	DVD Gniew / reż. Ziębiński Marcin	8,90
	DVD Historia niemoralna / reż. Sass Barbara	6,90
	DVD Indeks / reż. Kijowski Janusz	6,90
	DVD Jak najdalej stąd / reż. Domalewski Piotr	10,90
	DVD Jak pies z kotem / reż. Kondratiuk Janusz	9,90
	DVD Jack Strong / reż. Pasikowski Władysław	7,90
	DVD Jestem przeciw / reż. Trzos-Rastawiecki Andrzej	6,90
	DVD Kamizelka / reż. Jędryka Stanisław	6,90
	DVD Kamper / reż. Grzegorzek Łukasz	6,90
	DVD Klakier / reż. Kondratiuk Janusz	6,90
	DVD Kler / reż. Smarzowski Wojciech	10,90
	DVD Klincz / reż. Andrejew Piotr	6,90
	DVD Krew Boga / reż. Bartosz Konopka	9,90
	DVD Król Życia / reż. Zieliński Jerzy	6,90
	DVD Kronika wypadków miłosnych / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Legiony / reż. Gajewski Dariusz	8,90
	DVD Ludzie i bogowie - 4DVD / reż. Kox Bodo	12,90
	DVD Mała matura 1947 / reż. Majewski Janusz	6,90
	DVD Matka swojej matki / reż. Gliński Robert	6,90
	DVD Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy - 4DVD / reż. Sztwiertnia Jerzy	12,90
	DVD Obietnica / reż. Kazejak Anna	4,00
	DVD Oblawa, zdrada ma wiele twarzy / reż. Krzyształowicz Marcin	7,90



reż. Maciej Pieprzyca
Chce się żyć
Inspirowana prawdziwymi wydarzeniami poruszająca, emanująca optymizmem i humorem, historia niepełnosprawnego Mateusza, który mimo trudności w komunikacji ze światem zewnętrznym i licznych przeciwności losu...



reż. Łukasz Grzegorzek
Córka trenera
Ambicje rodziców mogą być przekleństwem dzieci. Opowieść o rodzicielskiej presji i wychowaniu, które przybiera postać wojskowego treningu, zrealizował Grzegorzek w niezobowiązującym, śmieszno-gorzkim stylu.



reż. Maciej Migas
Drogi wolności
Historia trzech młodych sióstr: Maryni, Aliny i Lali, które walczą o emancypację kobiet. Zakładają w Krakowie tygodnik „Iskra”. Jego pierwszy numer ukazuje się 11. listopada 1918 roku, w dniu odzyskania przez Polskę niepodległości...



reż. Michał Kondrat
Dwie Korony
Pierwszy film ukazujący nieznane dotąd fakty z życia o. Maksymiliana Kolbe, począwszy od jego dzieciństwa, aż do heroicznej śmierci. To film o niezwykłym człowieku, który oddał swoje życie, aby uratować inne. To film o wizjonerze...



reż. Marcin Ziębiński
Gniew
Paweł i Magda uciekają przed kłopotami do stojącego na odludziu, starego domu. Nie wiedzą, że jest tam już Piotr - młodszy brat Pawła, który ukrywa się przed policją po ucieczce z poprawczaka. Ich spotkanie zmienia się w bezlitosny i okrutny pojedynek.



reż. Władysław Pasikowski
Jack Strong
Reżyser sięga po ukrywaną przez lata, prawdziwa historię największego szpiega naszych czasów - historię pułkownika Kuklińskiego. Scenariusz filmu powstał dzięki współpracy z agentami CIA, w oparciu o niepublikowane dotąd informacje.



reż. A. Trzos-Rastawiecki
Jestem przeciw
Film porusza wstydliwie przemilczany w latach osiemdziesiątych problem lawinowo narastającej narkomanii wśród młodzieży. Nie szuka przyczyn, lecz pokazuje tragiczne skutki nałogu. Inspiracją jest kontrowersyjna działalność "Monaru".



reż. Bartosz Konopka
Krew Boga
Na ostatnią pogańską wyspę, cudem uniknąwszy śmierci, dociera rycerz Willibrord. Towarzyszy mu Bezimienny pełen ideałów chłopak, skrywający swą prawdziwą tożsamość. Razem chcą odnaleźć i ochrzcić ukrytą w górach osadę pogan.



reż. Bodo Kox
Ludzie i bogowie
...serial, który trzyma w napięciu od pierwszych minut. To historia, która wprowadza w mroczny świat okupacyjnej rzeczywistości i prowokuje do refleksji nad skalą komplikacji wyborów i wieloznacznością postaw ludzi zmuszonych do życia w nieludzkich czasach.



reż. Anna Kazejak
Obietnica
Film podejmuje temat nowej generacji młodzieży komunikującej się ze sobą głównie za sprawą mediów społecznościowych. Oskarżony o zdradę nastolatek musi zdecydować, czy dotrzymać obietnicy złożonej swojej dziewczynie.



reż. Beata Dżianowicz
Strzępy
Paterokowie to kochająca się, wielopokoleniowa rodzina, mieszkająca na Śląsku. Pe-wnego dnia senior rodu, dziadek Gerard zaczyna dziwnie się zachowywać, ma problemy z pamięcią. Okazuje się, że to pierwsze symptomy Alzheimer'a...



reż. Janusz Zaorski
Syberiadą polską
Jedna z największych produkcji ostatnich lat, która z epickim rozmachem opowiada przejmującą historię Polaków deportowanych w latach 40. na Syberię. Film fabularny zrealizowany w majestatycznych i surowych syberyjskich warunkach.



reż. Patryk Vega
Polityka
To film o przedstawicielach wszystkich frakcji i ugrupowań politycznych w Polsce, o rządzących i opozycji, o świeckich liderach i politykach w sutannach. Obraz, który bez taryfy ulgowej odkrywa przed widzem kulisy największych skandali...



reż. Anna Kazejak
Skrzydlate świnie
Gdy pewnego dnia lokalny klub sportowy przestaje istnieć, życie czwórki bohaterów wywraca się do góry nogami. Oskar (Paweł Małaszyński) zostanie zmuszony do założenia gamituru i przyjęcia posady od miejscowego bossa (Cezary Pazura).



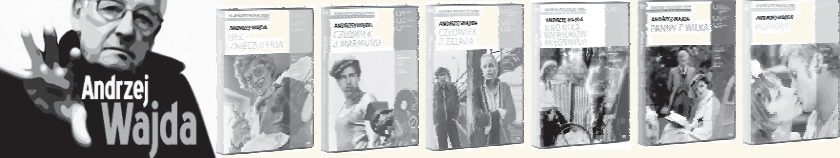
reż. Andrzej Wajda
Waleśa.
Człowiek z nadziei.
Reżyser wdzierając się w prywatność, nawet intymność związkowego przywódcy próbuje uchwycić fenomen przemiany prostego, skupionego na codzienności człowieka w charyzmatycznego przywódcę. Kim jest Lech Wałęsa?



reż. Andrzej Wajda
Wielki tydzień
Akcja filmu rozgrywa się 1943 roku w Warszawie tuż przed Wielkanocą. W getcie wybucha powstanie. Młoda Żydówka Irena ukrywa się u znajomych. Podczas próby aresztowania przekupuje agentów gestapo i ucieka. Błąkając się po ulicach ...

Szt.	Filmy na DVD - dramaty	Cena
	DVD Ojcowie i córki / reż. Muccino Gabriele	4,00
	DVD Orleńta. Grodno '39 / reż. Łukaszewicz Krzysztof	11,90
	DVD Orzeł. Ostatni patrol / reż. Bławut Jacek	10,90
	DVD Panny z wilka / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Pierścionek z orłem w koronie / reż. Wajda Andrzej	6,90
	DVD Plac Zbawiciela / reż. Kos-Krauze Joanna, Krauze Krzysztof	7,50
	DVD Polityka / reż. Vega Patryk	9,90
	DVD Popiełuszko. Wolność jest w nas / reż. Rafał Wieczyński	14,90
	DVD Popioły - 2DVD / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Pornografia / reż. Kolski Jan Jakub	7,50
	DVD Powrót do tamtych dni / reż. Aksinowicz Konrad	11,90
	DVD Powrót na ziemię / reż. Jędryka Stanisław	7,50
	DVD Prorok / reż. Kondrat Michał	10,90
	DVD Rajską jabłoń / reż. Sass Barbara	6,90
	DVD Samotność w sieci / reż. Adamek Witold	7,50
	DVD Sezon na bażanty / reż. Saniewski Wiesław	7,50
	DVD Skrzydlate świnie / reż. Kazejak Anna	8,90
	DVD Solid gold / reż. Bromski Jacek	9,90
	DVD Sonata / reż. Blaschke Bartosz	10,90
	DVD Strajk / reż. Schlöndorff Volker	7,50
	DVD Strzępy / reż. Dżianowicz Beata	14,90
	DVD Śubuk / reż. Lusiński Jacek	12,90
	DVD Święto ognia / reż. Dębska Kinga	14,90
	DVD Syberiadą polską / reż. Zaorski Janusz	7,90
	DVD Trzeci / reż. Hryniak Jan	7,50
	DVD Ukryte piękno / reż. Frankel David	4,00
	DVD Wałęsa. Człowiek z nadziei / reż. Wajda Andrzej	8,50
	DVD Wesele / reż. Smarzowski Wojciech	11,90
	DVD Wielki tydzień / reż. Wajda Andrzej	7,90
	DVD Wodzirej / reż. Falk Feliks	9,90
	DVD Wojenne dziewczyny. Sezon 1 - 4DVD / reż. Rogalski Michał	11,90
	DVD Wrota Europy / reż. Jerzy Wójcik	9,90
	DVD Wymyk / reż. Zgliński Greg	6,90
	DVD Zieja / reż. Gliński Robert	12,90

Jego przemowa w trakcie odbierania Oscara za całokształt twórczości w 2000 r. była szczerą, prostą i poruszającą: “Będę mówił po polsku, bo chcę powiedzieć to, co myślę, a myślę zawsze po polsku”. Andrzej Wajda wygłosił ją po polsku, gdyż - jak podkreślił - w tym języku najbardziej precyzyjnie przychodzi mu wyrażanie przemysła. Lubił również podkreślać, że najbardziej precyzyjnie wyraża swoje zdanie poprzez język filmu. Rzadko udzielał wywiadów. Mówi się, że wyrazem jego poglądów na wiele spraw, w tym otaczającą rzeczywistość, były obrazy, nad którymi pracował. Gdy jednak zabierał głos, zawsze mówił o kwestiach istotnych: poczynając od tych egzystencjalnych, dotyczących na przykład śmierci i przemijania, przez znaczenie kultury w życiu społeczeństwa, na refleksji dotyczącej kinematografii kończąc.



THRILLERY i KRYMINAŁY na letnie wieczory

Zamówienia pisemne: **Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid**

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480**

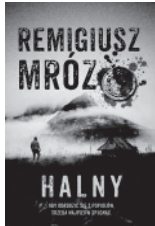
Na stronie internetowej: **www.sklep.de**

Wysyłka z Niemiec



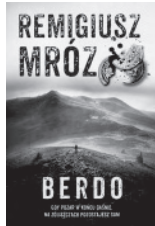
Deniwelacja

Gdzie jest Wiktor Forst? To pytanie zadają sobie zapiąsani śledczy, gdy topniejący w Tatrach śnieg odsłania makabryczny widok na zboczach Giewontu. Na zachodnim stoku góry znalezione zostają zwłoki grupy kobiet, których na życie nie ze sobą nie łączyło.



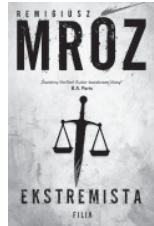
Halny

Góry nie zasnęły krwi przez niemal trzy lata. Panujący w nich spokój trwał, od kiedy Wiktor Forst ujął mordercę nazywanego Bestią z Giewontu - i nie nie wskazywało na to, by sytuacja miała się zmienić. Koszmar nadszedł wraz z halnym, gdy odnaleziono zamordowaną kobietę.



Berdo

Wiktora Forsta zgnębiony żalem, chciał przestać istnieć, a odludne tereny Bieszczadów wydawały się do tego idealne. Do czasu. W okolicy bowiem zaczęto odkrywać niemożliwe do identyfikacji ciała, wszystkie z wypalonym między oczami, nieznanym symbolem.



Ekstremista

W Opolu znika maturzystka, a jedynym pozostawionym przez nią śladem jest karta tarota z symbolem sprawiedliwości. Rodzina nie zamierza iść na policję, gdyż twierdzi, że dziewczyna zmagiała się z problemami i nierzadko deklarowała, że któregoś dnia ucieknie z domu.

Szt.	Cykl o Gerhardzie Edlingu	Cena
	Behawiorysta - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Iluzjonista - Remigiusz Mróz	10,90
	Ekstremista - Remigiusz Mróz	9,90
	Kabalista - Remigiusz Mróz	11,90
Szt.	Seria o komisarzu Wiktorze Forście	Cena
	Ekspozycja - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Przewieszenie - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Trawers cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Trawers cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Deniwelacja - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Zerwa cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Zerwa cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Halny - Remigiusz Mróz	10,90
	Przepaść - Remigiusz Mróz	9,90
	Widmo Brockenau - Remigiusz Mróz	12,90
	Berdo - Remigiusz Mróz	11,90
	Kasprowy - Remigiusz Mróz	11,90
Szt.	Seria thrillerów prawniczych z Joanną Chyłką	Cena
	Kasacja - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Zaginienie - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Rewizja cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Rewizja cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Immunitet - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Inwigilacja - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Oskarżenie - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Kontratyp - Remigiusz Mróz	9,90
	Umorzenie - Remigiusz Mróz	9,90
	Wyrok - Remigiusz Mróz	9,90
	Ekstradycja - Remigiusz Mróz	9,90
	Precedens - Remigiusz Mróz	9,90
	Egzekucja - Remigiusz Mróz	10,90
	Skazanie - Remigiusz Mróz	9,90
	Werdykt - Remigiusz Mróz	11,90
	Zarzut - Remigiusz Mróz	12,90
	Obrona - Remigiusz Mróz	10,90
	Substytucja - Remigiusz Mróz	11,90
Szt.	Seria z Sewerynem Zaorskim	Cena
	Listy zza grobu - Remigiusz Mróz	10,90
	Głosy z zaświatów - Remigiusz Mróz	9,90
	Szepty spoza nicości - Remigiusz Mróz	9,90
	Obrazy z przeszłości - Remigiusz Mróz	10,90
	Światła w popiołach - Remigiusz Mróz	12,90
	Cienie pośród mroku - Remigiusz Mróz	11,90
Szt.	Trylogia historyczna Parabellum	Cena
	Parabellum. Prędkość ucieczki - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Parabellum. Horyzont zdarzeń - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Parabellum. Głębia osobliwości cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Parabellum. Głębia osobliwości cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90



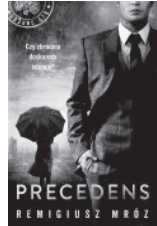
Zaginienie

Trzyletnia dziewczynka znika bez śladu z domku letniskowego bogatych rodziców. Alarm przez całą noc był włączony, a okna i drzwi zamknięte. Śledczy nie odnajdują żadnych poszlak świadczących o porwaniu i podejrzewają, że dziecko nie żyje.



Oskarżenie

Od serii brutalnych morderstw pod Warszawą minęły cztery lata. Sprawcę ujęto, skazano, a potem osadzono w więzieniu. Dowody wskazujące na dawną legendę "Solidarności" były nie do podważenia. Mimo to pewnego dnia mecenas Joanna Chyłka otrzymuje list...



Precedens

Do Joanny Chyłki z nietypową sprawą zgłasza się jedna z najpopularniejszych polskich aktorek. Twierdzi, że za moment popełni przestępstwo, i chce, by to właśnie prawniczka z Żelaznego & McVaya ją broniła. Zanim Chyłka ma okazję zastanowić się, jak zapobiec tragedii...



Zarzut

Ksiądz, który przed laty pomógł Chyłce i jej siostrze, dziś oskarżony został o pedofilię. Zarzuty są wyjątkowo przekonujące, ale Joanna stanowczo nie wierzy w żaden z nich. Natychmiast podejmuje się obrony duchownego, a towarzyszy jej jak zwykle Kordian...

Szt.	Seria political fiction W kręgach władzy	Cena
	Wotum nieufności cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Wotum nieufności cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Większość bezwzględna - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Władza absolutna - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Szt.	Seria z Iną Kobryń	Cena
	Wybaczam ci - Remigiusz Mróz	9,90
	Nie ufaj mu - Remigiusz Mróz	12,90
Szt.	Seria z Langerem	Cena
	Langer - Remigiusz Mróz	11,90
	Paderborn - Remigiusz Mróz	10,90
	Ozyrys - Remigiusz Mróz	11,90
Szt.	Książki Science Fiction	Cena
	Chór zapomnianych głosów - Remigiusz Mróz	12,90
	Echo z otchłani - Remigiusz Mróz	12,90
Szt.	Cykl z Damianem Wernerem	Cena
	Nieodnaleziona - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Nieodgadniona - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
Szt.	Seria: Aspen i Joyce	Cena
	Inne tonacje ciszy - Remigiusz Mróz	12,90
	Kadry niedogaszonych wspomnień - Remigiusz Mróz	10,90
Szt.	Seria „RAPORT”	Cena
	Pieć jest puste. Raport - Remigiusz Mróz	11,90
Szt.	Inne powieści	Cena
	Wieża milczenia - Remigiusz Mróz	12,90
	W cieniu prawa cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	W cieniu prawa cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Turkusowe szale - Remigiusz Mróz	10,90
	Czarna Madonna - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Świt, który nie nadejdzie - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Hashtag - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Lot 202 - Remigiusz Mróz	10,90
	Osiedle RZNiW - Remigiusz Mróz	9,90
	Projekt Riese - Remigiusz Mróz	10,90
	Z pierwszej piłki - Remigiusz Mróz	12,90
	Operacja Mir - Remigiusz Mróz	11,99
	Bezkarny - Remigiusz Mróz	11,90
	O pisaniu. Na chłodno. - Remigiusz Mróz tw.opr.	6,90
	Labirynt - Remigiusz Mróz	11,90
	Węzeł czasu - Remigiusz Mróz	12,90



Wybaczam ci

Ina prowadzi spokojne, uporządkowane życie. Spełnia się w pracy, wraz z mężem stara się o dziecko i właściwie nie ma powodów do zmartwień. Wszystko zmienia się, gdy pewnej nocy siada przed laptopem i dostrzega, że mąż nie wylogował się ze swojego konta na Facebooku.



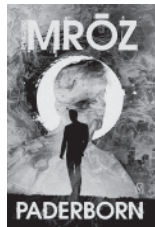
Nieodgadniona

Rok po ucieczce od męża Kasandra Reimann prowadzi spokojne, ustawkowane życie za granicą. Jest przekonana, że udało jej się zostawić wszystko za sobą. Do czasu. Pewnego dnia jej syn nie wraca do domu po wizycie u kolegi, a jedyny ślad prowadzi do Opola.



Langer

Powieści Mróza są czymś, wobec czego nie jesteś w stanie przejść obojętnie? W takim razie pora sięgnąć po powieść "Langer" nieoczywistą, z krótkim i zagadkowym opisem, która może być częścią serii "Chyłka", ale niekoniecznie musi. Jak będzie, musisz przekonać się na własnej skórze.



Paderborn

Drugi tom cyklu "Langer" autorstwa Mróza, to kolejna fascynująca odsłona prokuratora Paderborna, który stara się rozszyfrować tajemnicę seryjnego mordercy działającego pod wpływem astrologii. Książka, która łączy elementy kryminału, sensacji i thrillera w jedną.



Echo z otchłani

Niesamowita epopeja science fiction, kontynuacja bestsellerowego Chóru zapomnianych głosów polecanego przez niekwestionowanych mistrzów fantastyki. ISS Kennedy powrócił na Ziemię, która w niczym nie przypomina planety sprzed kilkuset lat.



Parabellum. Horyzont zdarzeń

Kontynuacja losów braci Zaniewskich w niczym nie ustępuje pierwszej części cyklu. Ta powieść to kolejna, potężna dawka emocji i zaskakujących zwrotów akcji. Wiele tomów napisano już, by pokazać piekło II Wojny Światowej.



Cienie pośród mroku

Sielankę w Żeremicach przerwało odkrycie ludzkich kości w dawnych umocnieniach z czasów wojny. Archeolodzy byli przekonani, że to kolejny przypadek dawnych szczątków, do czasu, aż zorientowano się, co znajduje się na fragmentach szkieletów.



Władza absolutna

Po zamachu pod sejmem Polska znajduje się na skraju anarchii. Na skutek tragicznej śmierci prezydent oraz marszałków sejmu i senatu powstaje luka w systemie władzy. Konstytucja nie przewiduje, kto powinien przejąć władzę...

Czy wiesz, co jesz?

CZYSTA PIĘTNASTKA		ZANIECZYSZCZONA DWUNASTKA	
ANANAS	KUKURYDZA	SZPINAK	TRUSKAWKI
AWOKADO	PAPAJA	JARMUŻ, KAPUSTA WŁOSKA, GORCZYCA	WINOGRONA
CEBULA	GROSZEK CUKROWY	BRZOSKWINIE	WIŚNIE
SZPARAGI	KAPUSTA	NEKTARYNKI	GRUSZKI
ARBUZ	KALAFIOR	JABŁKA	JEŻYNY
MANGO	KIWI	BORÓWKI	ZIEMNIANKI
BANANY	MARCHEW		
	GRZYBY		

Większość obecnie stosowanych pestycydów ma skład opracowany tak, żeby deszcz nie mógł ich zmyć z powierzchni rośliny. Zwykle są to środki oleiste, niewidoczne gołym okiem ani niewyczuwalne w dotyku. Zobaczyć je można dopiero w wodzie o odczynie alkalicznym.

Oprac. Mirosław Stankiewicz

Environmental Working Group publikuje listę warzyw i owoców o najwyższej zawartości pestycydów

Brudna Dwunastka

Wiosna to moment, w którym wielu ludzi wraca do idei zdrowego stylu życia. Na stołach pojawiają się świeże warzywa i owoce, a wraz z nimi przekonanie, że to, co naturalne, musi być bezpieczne. Problem polega na tym, że współczesne rolnictwo tego słowa. Najnowsze analizy dotyczące pozostałości pestycydów pokazują, że nawet produkty uznawane za najzdrowsze mogą być jednocześnie nośnikami dziesiątek substancji chemicznych.

Raport grozy

Co roku raport przygotowywany przez **Environmental Working Group**, amerykańską organizację non profit założoną w 1993 roku, która działa na rzecz ochrony zdrowia ludzkiego i środowiska, wywołuje ogromne emocje. Organizacja analizuje dane zbierane przez United States Department of Agriculture oraz Food and Drug Administration obejmujące dziesiątki

tysięcy próbek żywności. Kluczowe jest to, że produkty są badane po umyciu i przygotowaniu do jedzenia – czyli w takiej formie, w jakiej trafiają na nasze talerze. To eliminuje argument, że problem dotyczy wyłącznie nieumytych produktów prosto z pola. W analizach wykrywa się setki różnych pestycydów, a znaczna część próbek zawiera więcej niż jedną substancję. I właśnie tutaj zaczyna się największy problem, który naukowcy określają mianem „efektu koktajlu”. Organizm człowieka nie ma kontaktu z pojedynczą substancją, lecz z mieszaniną wielu związków chemicznych, których łączne działanie nie jest w pełni poznane. Jak podkreśla **dr Chensheng Lu**, profesor na wydziale inżynierii środowiska i nauk w College of Resources and Environment na Southwest University w Chongqing, w Chinach regulacje bezpieczeństwa opierają się na analizie pojedynczych substancji, a nie ich kombinacji. To oznacza, że coś może

być formalnie bezpieczne, a jednocześnie biologicznie problematyczne. Najbardziej znanym elementem raportu jest tzw. Brudna Dwunastka – lista produktów o najwyższym poziomie pozostałości pestycydów. To właśnie ona najlepiej pokazuje skalę problemu, bo obejmuje żywność powszechnie uznawaną za zdrową.

Zielone nie znaczy zdrowe

Na pierwszym miejscu znajduje się **szpinak**. To warzywo o dużej powierzchni liści, które działa jak naturalna „gąbka” dla pestycydów. Brak skórki sprawia, że chemikalia nie tylko osiadają na powierzchni, ale mogą też wnikać do wnętrza rośliny. Dodatkowo szpinak jest podatny na choroby i szkodniki, co powoduje częstsze stosowanie środków ochrony roślin. Drugą pozycję zajmują **jarmuż, liście gorczycy i kapusta włoska**. Te rośliny liściaste mają podobny problem – duża powierzchnia kontaktu z opryskami oraz

trudność w dokładnym oczyszczeniu. W ich przypadku często wykrywa się pozostałości pestycydów stosowanych jeszcze na wczesnych etapach wzrostu.

Obciążone owoce

Truskawki to jeden z najbardziej zaskakujących przykładów. Są delikatne, miękkie i praktycznie pozbawione bariery ochronnej. Pestycydy łatwo wnikają w ich strukturę, a intensywna uprawa przemysłowa powoduje, że opryski są stosowane wielokrotnie w trakcie sezonu. Winogrona należą do najbardziej „chemicznie obciążonych” owoców. Ich cienka skórka oraz podatność na pleśń sprawiają, że wymagają licznych oprysków. W badaniach często wykrywa się w nich wiele różnych substancji jednocześnie. **Nektarynki i brzoskwinie** mają podobny problem – cienką, jadalną skórkę, która nie chroni skutecznie przed przenikaniem pestycydów. Dodatkowo są atrakcyjne dla owadów i chorób, co zwiększa liczbę stosowanych środków ochrony. **Wiśnie** również znajdują się wysoko na liście, ponieważ są intensywnie chronione przed szkodnikami. Ich struktura sprawia, że chemikalia mogą utrzymywać się na powierzchni i w miąższu. **Jabłka** to przykład produktu, który wielu ludzi uważa za bezpieczny, a tymczasem regularnie pojawiają się w zestawieniach najbardziej zanieczyszczonych owoców. Skórka jabłka zatrzymuje pestycydy, a ponieważ zazwyczaj spożywamy ją razem z owocem, zwiększa to ekspozycję. **Jeżyny i borówki**, choć uznawane za superfoods, również nie są wolne od problemu. Ich drobna struktura i delikatna skórka utrudniają usuwanie chemikaliów. W przypadku borówek dodatkowym czynnikiem jest intensywna produkcja na dużą skalę. **Gruszki** mają cienką skórkę i są podatne na choroby grzybowe, co powoduje częste stosowanie fungicydów. Podobnie jak w przypadku jabłek, skórka zatrzymuje część tych substancji.

Na liście znajdują się także **ziemniaki**, które wbrew pozorom nie są wolne od chemikaliów. Choć mają skórkę, są często traktowane środkami zapobiegającymi kiełkowaniu oraz chroniącymi przed szkodnikami w glebie. **Dr Leonardo Trasande** z New York University podkreśla, że: – *Problemem nie jest pojedyncza dawka, ale długotrwała ekspozycja na wiele substancji jednocześnie*. To właśnie ten aspekt sprawia, że temat staje się poważny. – *Obecne standardy bezpieczeństwa nie uwzględniają rzeczywistego narażenia populacji. To, co uznajemy za bezpieczne, może nie być obojętne biologicznie*. Innymi słowy – brak przekroczenia normy nie oznacza braku wpływu na organizm.

Wieczne chemikalia

W tegorocznym raporcie po raz pierwszy szeroko zwrócono uwagę na obecność pestycydów zawierających PFAS, czyli tzw. wiecznych chemikaliów. Są to związki trudne do rozkładu, które gromadzą się w organizmie. Analiza próbek Brudnej Dwunastki wykazała, że ponad 60 proc. z nich zawierało PFAS, które mogą powodować zaburzenia hormonalne, problemy z tarczycą, uszkodzenia wątroby, obniżoną płodność oraz osłabienie odporności. Trafiają do gleby, wody, roślin, a następnie do ludzkiego organizmu, gdzie mogą pozostawać przez lata. Jak tłumaczy **dr Linda Birnbaum**, była dyrektorka National Institute of Environmental Health Sciences, *PFAS to związki, które kumulują się w organizmie. Nawet niewielkie dawki, przyjmowane regularnie, mogą prowadzić do poważnych skutków zdrowotnych*. Problem polega na tym, że nie ma prostego sposobu na ich usunięcie z organizmu i właśnie to budzi obawy. **Dr Philip Landrigan** z Boston College twierdzi, że chemikalia środowiskowe są jednym z głównych czynników ryzyka chorób przewlekłych we współczesnym świecie. Jego zdaniem problem jest niedoszacowany, ponieważ wiele skutków uwidacznia się dopiero po latach. Człowiek nie widzi bezpośredniego związku między codzienną dietą a stanem zdrowia za 10 czy 20 lat, tymczasem nauka coraz częściej sugeruje, że takie powiązania istnieją. Również **Amerykańska Akademia Pediatrii** zwraca uwagę, że narażenie kobiet w ciąży na pestycydy może skutkować poważnymi konsekwencjami dla płodu, takimi jak wady wrodzone, obumarcie płodu czy niska masa urodzeniowa. U dzieci natomiast związane jest to z trudnościami w nauce, problemami z koncentracją i większym ryzykiem wystąpienia nowotworów.

Najbardziej niepokojący jest jednak aspekt psychologiczny. Konsumenci zakładają, że produkty dostępne w sklepach są w pełni bezpieczne. To założenie jest wygodne, ale może być zbyt uproszczone. Rzeczywistość jest bardziej złożona – i mniej komfortowa. Instytucje takie jak European Food Safety Authority czy Environmental Protection Agency zapewniają, że poziomy pestycydów mieści się w normach bezpieczeństwa. Jednak coraz więcej badaczy wskazuje, że normy te mogą nie uwzględniać wszystkich aspektów ryzyka. Raport Environmental Working Group zadaje bardzo niewygodne pytanie: Czy naprawdę wiemy, co trafia na nasze talerze?

Na podst.: CNN, ewg.org,

food-safety.com

(KGB)

Angora 16/2026